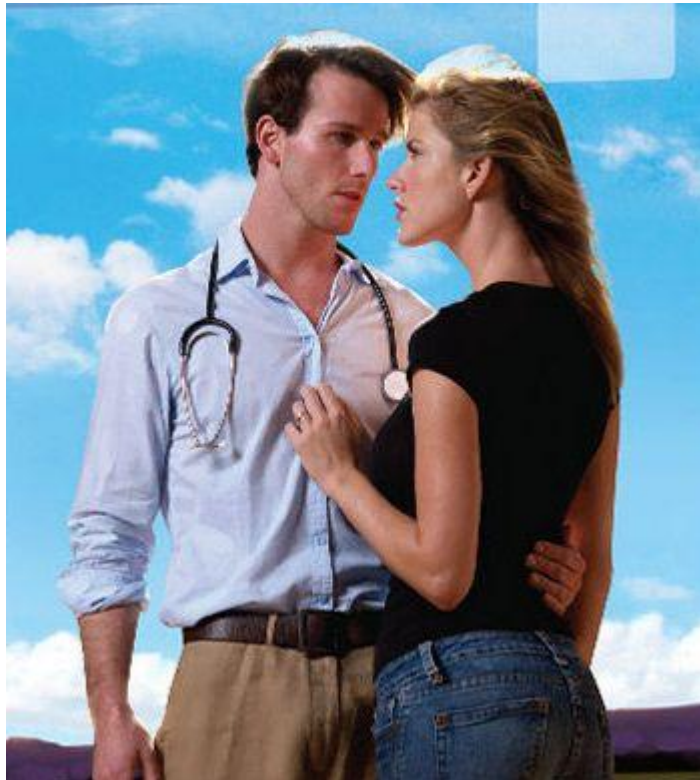




LUCY CLARK

DIAGNOZA

Tytuł oryginału: Doctor: Diamond in the Rough



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Melora Washington założyła okulary przeciwsłoneczne, zarzuciła na ramię ciężką torbę i uśmiechnęła się uprzejmie do stewardesy. Stojąc w drzwiach małej pasażerskiej cessny, patrzyła na obłany tropikalnym słońcem krajobraz wyspy Tarparnii.

A więc doleciała do celu. Wcześniej wszystko potoczyło się błyskawicznie: podjęła decyzję, wypełniła formularze, odbyła rozmowy kwalifikacyjne i przeszła wymagane badania lekarskie, by przez dwa tygodnie pracować w organizacji pomocy medycznej Pacifik Medical Aid, w skrócie PMA.

Czuła, że potrzebuje zmiany. Pracowała jako chirurg w wielkim szpitalu klinicznym w Sydney i chciała na jakiś czas od tego uciec. Perspektywa przygody w nowym otoczeniu, całkowicie innym od tego, do jakiego była przyzwyczajona, wydała się jej nęcąca.

Pomysł wyjazdu na Tarparnii podsunęła jej bliska przyjaciółka, Emerson Freeman.

-Mel, miałaś w ciągu ostatnich dwóch lat mnóstwo przejść. Powinnaś się oderwać, odmiana dobrze ci zrobi.

-Ale Tarparnii to przecież wyspa porośnięta dżunglą - Melora odparła ze zdumieniem. - Planowałam raczej odpoczynek w jakimś miłym kurorcie na wybrzeżu.

- Po jednym dniu by ci się tam znudziło i chciałabyś uciekać. Miałaś poważne kłopoty zdrowotne, a do tego jeszcze zerwaliście zaręczyny. Uwierz mi, pokochasz tarparnijską dżunglę. Tam jest przepięknie. Poznasz wspaniałych ludzi, będziesz miała satysfakcję z pracy, a poza tym jedziesz na krótko. Zobacysz, że ten wyjazd pomoże ci stanąć na nogi.

- Naprawdę uważasz, że się tam odnajdę? - zapytała, patrząc niepewnie na przyjaciółkę.

Emmy z szerokim uśmiechem sięgnęła do telefonu.

- Naprawdę. Zaraz zadzwonię w tej sprawie do PMA, nie ma co tego odkładać.

Melora poczuła dreszczyk emocji. Chciała uciec na trochę od codzienności, czuła się wypalona. Ale czy zdoła się odnaleźć w całkowicie nieznanym świecie? Wprawdzie Emmy i Dart od lat opowiadali jej o Tar-paranii, wspominając swój pobyt na tej wyspie, ale nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że ona też tam pojedzie. Jednak nie przyszło jej też do głowy, że jej życie może potoczyć się tak, jak się potoczyło. Nie przypuszczała, że zerwą z Leightonem, że jej plany założenia rodziny legną w gruzach. I oczywiście gromem z jasnego nieba była dla niej choroba, a operacja, badania i terapia wyczerpały ją psychicznie i fizycznie.

- Umówiłam cię na spotkanie, żebyś załatwiła formalności - powiedziała Emmy, a jej podekscytowanie udzieliło się Melorze. - Zobacysz, że będziesz zachwycona, a do tego kwiecień to dobra pora, żeby pojechać na Tarparanii. Miri i Jalak jak troskliwi rodzice opiekują się każdym, kto się pojawi we wsi. Poznasz stały personel tamtejszej przychodni: Belhara, Bel i Tarvon to wspaniali ludzie.

Melora, żeby przywołać się do rzeczywistości, na chwilę przymknęła oczy.

-Ktoś przyjechał po panią, doktor Washington -powiedziała z uśmiechem stewardesa, pokazując mężczyznę, który z rękami złożonymi na piersi opierał się o maskę wysłużonego odkrytego jeepa, zaparkowanego przy pasie startowym. Ciemnowłosa, wysoki i opalony, miał na sobie szorty w kolorze khaki, jasną koszulę w niebieskie paski, kapelusz, okulary przeciwsłoneczne i sportowe buty.

Ten facet absolutnie nie wygląda na lekarza! To jakiś tutejszy nieokrzesany twardziel.

- Jest pani pewna? - spytała Melora, po czym sięgnęła po kartkę do kieszeni spodni. - Czy to jest doktor Tarvon? - spytała z niedowierzaniem. - Daniel Tarvon?

- Ma na imię Daniel? - Stewardesa uniosła brwi. -Nie wiedziałam, tutaj wszyscy mówią na niego Tarvon.

Facet najwyraźniej tego ranka się nie ogolił. Kawał chłopca i wygląda trochę jak dzikus, pomyślała Melora, taksując go wzrokiem. Ale trzeba przyznać, jest przystojny. Wychodzi więc na to, że jej przewodnikiem będzie ten twardziel, który przyjechał po nią chyba prosto z dżungli.

- To jest Tarvon?

-Tak, pani doktor. - Stewardesa spoglądała na niego rozanielona, tęsknie wzdychając.

Melora też poczuła motyle w brzuchu, bo ten facet wspaniale się prezentował. Ale wygląd to nie wszystko, przywołała się do porządku. Leighton też był przystojny, i co z tego.

- W imieniu Pacific Airways dziękuję za wspólny lot i życzę pani, doktor Washington, miłego pobytu na Tarparnii - powiedziała stewardesa na pożegnanie.

Melora wzięła głęboki oddech. Miała wrażenie, że śni. Nagle znalazła się w obcym dziwnym świecie, gdzie drzewa są cudownie zielone, powietrze przesycone wilgocią, a lekarze sprawiają wrażenie luzaków. Ci, z którymi pracowała dotychczas, chodzili w trzyczęściowych garniturach.

Z torbą na ramieniu ruszyła w stronę zaparkowanego jeepa, ale doktor Tarvon stał przy nim nieporuszony. Nie wiedziała nawet, czy na nią patrzy, bo oczy przesłaniały mu odblaskowe okulary przeciwsłoneczne.

Gdy podeszła bliżej, zobaczyła, że Daniel Tarvon ma kilkudniowy zarost i długie włosy związane w kucyk. Jest jeszcze wyższy, niż jej się zdawało, gdy patrzyła na niego, stojąc w drzwiach samolotu. Ma chyba ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Choć była już od niego o krok, nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Wciąż stał bez ruchu, oparty o terenówkę, a ona widziała tylko własne odbicie w jego okularach. Ubrała się w długie lniane spodnie, wygodne sportowe buty, luźną bawełnianą koszulę, a szyję osłoniła chustką, bo wiedziała, że na Tarpanii nie brakuje moskitów i innych owadów. Za wszelką cenę chciała uniknąć ugryzień i groźby infekcji. Nie mogła pozwolić sobie tutaj na kłopoty ze zdrowiem.

- Dzień dobry - powiedziała, a gdy facet nie reagował, poczuła się nieswojo.
- Dzień dobry - powtórzyła, dotykając lekko jego ramienia.

- Co takiego? - Doktor Tarvon podskoczył jak rażony prądem. - Och, przepraszam, chyba musiałem się zdrzemnąć. Mieliśmy ciężką noc.

Miał niski głos, a jego silny akcent brytyjski ją zaskoczył, bo myślała, że doktor Tarvon pochodzi z wyspy. Tak czy inaczej, facet poprawił kapelusz, uśmiechnął się serdecznie i mocno uściśnął jej dłoń.

- Doktor Washington?

- Tak, to ja - odparła, zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

- Bardzo się cieszę, że pani tu dotarła - powiedział. - Ale teraz jest odpowiednia chwila, żeby pokazać, jak wygląda tradycyjne powitanie na Tarparnii - dodał, po czym chwycił oburącz jej dłonie i kilkakrotnie nimi obrócił.

- Ach, rozumiem, na Tarparnii... - Zamilkła. Zelektryzowana dotykiem jego rąk, próbowała zachować spokój.

Z szerokim uśmiechem wypuścił powoli jej delikatne wypielegnowane dłonie. Gdy rzucił kapelusz na tylne siedzenie jeepa, Melora zauważyła, że samochód jest poobijany, jego karoseria pordzewiała w wielu miejscach, nie ma lusterka wstecznego, a przednia szyba, pęknięta na dole, została podklejona taśmą.

- Gotowa do drogi? - Zdjął jej torbę z ramienia i położył ją na tylnym siedzeniu.

Kiedy się wyprostował, Melora dostrzegła kątem oka, że nosi przy pasie nóż myśliwski. Najwyraźniej przyjdzie więc jej jechać z nożownikiem.

- Ma pani jeszcze jakiś bagaż?

- Nie... to wszystko.

Zauważył niepokój w jej wzroku. Nic dziwnego, przecież w Sydney nie widuje się ludzi z nożami przytroczonymi do pasa.

- Tutaj trudno obyć się bez tego - wyjaśnił z uśmiechem. - W dżungli roi się od jadowitych węży i innych drapieżników.

- Rozumiem - odparła bez przekonania, sadowiąc się z przodu. - Myśli pan, że tym pojazdem uda się nam dojechać na miejsce?

- Jasna sprawa. Proszę tylko przywiązać się do siedzenia.

- Tym sznurem?

- Tak. Proszę mi wierzyć, to urządzenie świetnie zdaje egzamin na wertepach.

Doktor Tarvon usiadł za kierownicą i stykając ze sobą dwa przewody, włączył silnik, po czym jeszcze raz spytał:

- Gotowa?

Z uśmiechem skinęła głową. Ruszyli szybko, by po chwili zostawić za sobą zabudowania miasteczka przy lądowisku i znaleźć się na drodze gruntowej wśród pięknych bujnych drzew.

- Od dawna pan tu mieszka? - spytała.

- Urodziłem się na Tarparnii, ale studiowałem w Anglii.

A więc wszystko jasne: tam skończył medycynę i dlatego mówi z brytyjskim akcentem. Emmy i Dart wychwalali go pod niebiosa, ale o tym zabójczo przystojnym koledze będzie musiała wyrobić sobie własne zdanie. Tylko musi pamiętać, że ten wyjazd ma być dla niej jedynie krótką ucieczką od codzienności. I niczym więcej.

Przez chwilę jechali w milczeniu, po czym Tarvon spytał:

- Jak pani ma na imię, doktor Washington?

- Och, byłam pewna, że pan wie. Myślałam, że pan czytał mój formularz zgłoszeniowy.

- Niestety, nie miałem za dużo czasu, żeby przygotować się na pani przyjazd. Tak się złożyło, że wczoraj cały dzień pracowaliśmy w terenie i do naszej wsi wróciliśmy dwie godziny temu. Zdążyłem tylko się opłukać i musiałem ruszać po panią na lotnisko.

- Często jeździcie w teren?

- Owszem. Ale dzisiaj, na szczęście, nie musimy, więc będzie pani miała czas, żeby odetchnąć po podróży. Jutro rano wrzucimy panią na głęboką wodę, żeby zobaczyć, czy umie pani pływać.

- Pływać? - odparła, przelękając z przerażenia ślinę. - Obawiam się, że to nie wchodzi w grę. Nie pływam i nawet nie wzięłam ze sobą kostiumu kąpielowego.

Rzecz jasna, umiała pływać, ale po operacji nie miała najmniejszej ochoty rozbierać się publicznie.

- Ja tylko żartowałem. Chodziło mi o to, że jutro czeka nas długi i trudny dzień w przychodni. Ale jestem pewien, że świetnie da sobie pani radę.

- Och. - Melora westchnęła z ulgą, zadowolona, że w ciemnych okularach nie widać wyrazu jej oczu, i dla rozluźnienia wzięła kilka głębokich oddechów. Na myśl o tym, że miałyby pływać, zrobiło się jej słabo. - Na Tarparnii będzie krótko, a rozważanie takich spraw jak zabieg rekonstrukcji piersi trzeba odłożyć na później.

- Ale szkoda, że pani nie pływa. Woda o tej porze roku jest naprawdę cudowna. I wciąż nie wiem, jak pani ma na imię. Bo tutaj wszyscy mówimy sobie po imieniu.

- Nazywam się Melora.

- Melora - powtórzył, odsłaniając w szerokim uśmiechu śnieżnobiałe zęby.
- Bardzo ładne imię.

- Dziękuję. - Poczowała wzruszenie, bo jeszcze nikt jej tego nie powiedział tak serdecznie. - Tak nazywała się moja ciotka. Umarła niedługo po moim urodzeniu.

Dlaczego właściwie mu to powiedziała? Zna go ledwie od dwudziestu minut, a w sprawach osobistych zwykle nie jest skłonna do zwierzeń. Ale było w nim coś, chyba poczucie humoru i bezpośredniość, co sprawiło, że stała się bardziej otwarta.

- Ja mam imię po ojcu.

Po raz pierwszy w jego głosie usłyszała jakiś cień napięcia. Czy to dlatego, że nie lubi swego imienia, czy też z niechęcią wspomina ojca?

- Stewardesa nie wiedziała, jak masz na imię. Powiedziała, że wszyscy nazywają cię Tarvon. Emmy i Dart też tak o tobie mówią.

- Emmy i Dart to wspaniali ludzie. Zawsze nazywali mnie Tarvon, podobnie jak większość miejscowych. Moja matka pochodzi z tej wyspy i tutaj mieszka, ojciec był Anglikiem. W Anglii, dokąd nie jeżdżę zbyt często, jestem Danielem, tutaj najczęściej nazywają mnie Tarvon. To panińskie nazwisko mojej matki.

- Czyli mimo że twój ojciec był Brytyjczykiem, nosisz nazwisko po matce. Czy na Tarparnii jest taki zwyczaj?

- Niezupełnie. Mój ojciec nazywał się Knights-bridge, ale między nami nigdy się nie układało, więc kiedy dorosłem, zmieniłem nazwisko na Tarvon, po moich tutejszych przodkach.

- Pofatygowałeś się, żeby zmienić nazwisko, ale pozostałeś przy imieniu?

- To ze względu na matkę, bo to ona dała mi na imię Daniel.

- Jesteście sobie bliscy? Z matką?

- Tak, bardzo bliscy.

- A masz rodzeństwo?

- Dwie siostry. Widzę, że jesteś bardzo dociekliwa.
- Przepraszam. Po prostu bardzo mnie interesują tutejsze zwyczaje. Ale jeśli cię uraziłam, to jeszcze raz przepraszam.
- Nie ma sprawy, możesz się dopytywać. Jak poczuje się dotknięty, dam ci znać.
- To powiedz, od jak dawna pracujesz na tej wyspie.
- Od lat. W odróżnieniu od lekarzy, którzy przyjeżdżają na krótko, jestem stąd i mieszkam tutaj na stałe.
- Rozumiem... Ale jak właściwie powinnam ci mówić? - spytała po chwili milczenia. - Daniel czy Tarvon?

Na chwilę zwolnił, po czym skręcił w boczną dróżkę.

- Jak wolisz, to zależy od ciebie.
- Więc może Daniel - odparła. Przecież powiedział jej, że tutaj wszyscy są po imieniu.
- Widzę jednak, że musiałaś się nad tym zastanowić
- No pewnie. W końcu to ważna decyzja. Kierujesz przecież tutejszymi służbami medycznymi, więc w PMA będziesz moim szefem.

Mówiąc to, świetnie pamiętała, że Leighton był jednocześnie jej narzeczoną i przełożoną. Wiedziała też doskonale, że z tego nie wyszło nic dobrego. Ale tu jesteś w nowym miejscu, przywołała się do porządku. Nie wolno ci rozpamiętywać przeszłości.

- No dobra, jak chcesz - odparł z uśmiechem. - Widzę, że lubisz, żeby wszystko było poukładane.

- Dotychczas takie było moje życie.

- A teraz?

- Teraz... teraz bardzo dużo się zmieniło, ale jeśli chodzi o pracę, to przyznaję, że lubię mieć jasność. Jestem chirurgiem i wolę, żeby moi współpracownicy pytali mnie po dziesięć razy, niż żeby doszło do jakiegoś nieporozumienia.

- Rzeczywiście, w chirurgii nie ma na to miejsca.

- Też operujesz?

- Oczywiście, jeśli to konieczne. Jestem internistą i lekarzem rodzinnym, a do tego dentystą, ginekologiem i ortopedą.

- Czyli nie narzekasz na brak urozmaicenia w pracy.

- Nie narzekam i ty też nie będziesz się skarżyć na nudę. Nie jestem pewien, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co cię tu czeka - dodał, zerkając na nią.

- Ja też zastanawiam się nad tym od chwili, kiedy wysiadłam z samolotu - odparła ze śmiechem, ale w jej głosie wyczuwało się napięcie.

- Powiedz, co cię skłoniło do przyjazdu na Tarpar-nii. Domyślam się, że czujesz potrzebę całkowitej zmiany otoczenia, a może chcesz także odnowić miłość do medycyny.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

Czyżby Emmy i Dart się z nim skontaktowali? I opowiedzieli mu o niej?

- No cóż, dobrą intuicję odziedziczyłem po matce. Potrafię wyczuwać ludzi.

- Chcesz mi powiedzieć, że masz jakieś nadprzyrodzone zdolności?

- Nie, tego nie mówię - roześmiał się. - Ale Miri ma taki dar. Ona rozgryzie każdego, wszystko widzi i wie. W moim przypadku to polega bardziej na jakimś instynkcie, czasem umiem wyczuwać ludzi albo czegoś się domyślić. To wszystko.

- O rany. Szkoda, że ja nie mam takich zdolności. Dzięki nim uniknęłabym w życiu niejednej pomyłki.

Ostatnie zdanie dodała pod nosem. Chodziło jej o to, że może mogłaby się zorientować, że Leighton ją oszukuje.

- Wygląda na to, że życie cię nie rozpieszczało. A więc jednak dosłyszał jej słowa. Ale nie chciała

tego ciągnąć, więc prostując się na siedzeniu, dodała:

- Mam to już za sobą. Teraz szukam nowych doświadczeń.

- I starasz się podchodzić pozytywnie do życia.

- No właśnie.

Wyjechali z buszu na drogę gruntową, więc znów włożyła okulary słoneczne. Tutaj był większy „ruch”: od czasu do czasu mijały ich oznaczone czerwonym krzyżem ciężarówki z demobilu, czasem przejeżdżał rower albo jakaś zdezelowana terenówka, zwykle pełna ludzi. W jednej z furgonetek siedziało i stało chyba ze dwadzieścia osób. Ludzie machali do nich i pozdrawiali Daniela w miejscowym gardłowym języku, on zaś w odpowiedzi uśmiechał się do nich i naciskał klakson.

- Wszyscy tutaj wydają się usposobieni bardzo przyjaźnie - powiedziała Melora, a gdy z przeciwka nadjechał kolejny samochód, z uśmiechem pomachała ludziom na powitanie.

- Niestety, nie wszyscy - odparł Daniel, zatrzymując jeepa przed blokadą drogi, która nagle wyrosła przed nimi za zakrętem. Nie wyłączwszy silnika, sięgnął po coś do schowka nad głową Melory i wtedy na jej kolana odpadła z góry klapka. - Przepraszam - powiedział, rozcierając jej nogi.

- Nic się nie stało.

Ten niespodziewany dotyk, którego ciepło poczuła przez spodnie, sprawił, że lekko się zaczerwieniła. Całe szczęście, że nie włożyłam spódnicy, pomyślała. Żaden mężczyzna, nawet Leighton, nie dotykał mnie z taką czułością, ale dotąd, uświadomiła sobie, nie spotkała nikogo podobnego do doktora Daniela Tarvona.

Daniel wyjął ze schowka jakieś papiery i zamocował klapkę.

- Masz dokumenty? - zapytał, pokazując na patrol wojskowy przy blokadzie.

- Oczywiście. Zaraz ich poszukam.

Gdy sięgała do torby, by wyciągnąć paszport, zerknęła na Daniela, który wysiadł z samochodu i witał się z żołnierzami uściskiem dłoni. Ciekawe, czy on ich zna? I co się tutaj właściwie dzieje? Skąd się wzięli ci uzbrojeni żołnierze? Czy na tej z pozoru sielankowej wyspie toczą się jakieś walki? Poprawiła kołnierzyk koszuli i wygładziła chustkę na szyi.

Dzisiaj nad ranem obudziła się w swoim mieszkaniu w Sydney, wzięła prysznic, ubrała się, dokończyła pakowanie i jeszcze przed świtem pojechała taksówką na lotnisko. Poleciała do Cairns, gdzie prze-siadła się do małej cessny, którą przyleciała na Tarparnii. Później wsiadła ufnie do terenówki, a Daniel

Tarvon, człowiek, którego widziała po raz pierwszy na oczy, przywiózł ją do dżungli, gdzie stała przed obliczem uzbrojonych ludzi.

Kiedy Emmy namówiła ją, by na pewien czas uciekła od codzienności, Melora nie spodziewała się takich niespodzianek. Nie wiedziała, że jej dokumenty będą sprawdzać żołnierze pod bronią! Ale do niespodzianek zdążyła się już przyzwyczaić. Półtora roku temu, gdy zdiagnozowano u niej raka, całe jej dotychczasowe świat legł w gruzach. Poddała się ratującej życie operacji i chemioterapii, lecz potem, gdy odrosły jej włosy, postanowiła odzyskać kontrolę nad własnym życiem.

Po tych przejściach była innym człowiekiem, nie tylko pod względem psychicznym, lecz także fizycznym. Skoro zgłosiła się do PMA i przyjęła propozycję pracy na Tarpamii, gotowa jest stawić czoło wszelkim przeciwnościom. Przecież przeżyła i zdradę Leightona, i raka, więc teraz też da sobie radę! Wyprostowała się i wysoko uniosła głowę, po czym podeszła do żołnierzy i podała im dokumenty.

- Dziękuję - odparł jeden z nich z brytyjskim akcentem.

- Meloro, to jest mój kuzyn, Paul - Daniel przedstawił jej żołnierza.

- Miło cię poznać, Paul - odpowiedziała z uśmiechem, gdy ten przeglądał jej papiery.

- Wszystko jest w porządku, życzę miłego dnia - powiedział Paul, zwracając jej dokumenty.

Gdy żołnierze unosili szlaban, a ona z Danielem siedzieli już w samochodzie, Paul zawołał do nich:

- Będziecie w niedzielę na ognisku?

- Chciałbym, ale boję się, że z powodu pracy nie damy rady. - Daniel poma-
chał kuzynowi na pożegnanie, po czym ruszyli w drogę.

Po kilku minutach Melora powiedziała wreszcie:

- To był jakiś surrealizm.

- Co? Kontrola? Szybko do tego przywykniesz. Pamiętaj tylko, żeby zawsze
mieć przy sobie dokumenty. Zwykle sprawdzają tylko kartę wozu, ale ponieważ
sprawdzali cię po raz pierwszy, poprosili o twoje papiery. Paul odnotuje, że jesteś
u nas służbowo i że pracujesz dla PMA.

- A co by się stało, gdybym nie miała przy sobie dokumentów? Zatrzymali-
by mnie?

- Tak. I wysłaliby patrol do wsi po twoje papiery. Żeby nie narobić sobie
niepotrzebnych kłopotów, lepiej o nich pamiętać.

- Paul jest twoim kuzynem, więc nie rozumiem, po co cię sprawdzał.

- To prawda, ale jak wspomniałem, wojsko kontroluje przejeżdżające samo-
chody. Choć ten system może ci się wydać dziwny, zdaje egzamin.

- Rzeczywiście, to wszystko wydaje mi się bardzo dziwne - powiedziała ci-
cho po chwili.

- Kiedy ojciec po raz pierwszy zabrał mnie do Anglii, mnie też wszystko
wydawało się tam obce i niezrozumiałe.

- Długo byłeś w Anglii?

- Wiele lat. Tam chodziłem do szkoły i skończyłem medycynę. Ale na wa-
kacje zawsze przyjeżdżałem do domu.

- Żeby zobaczyć się z mamą?

- Otóż to. Matka nie przepadała za Anglią. Wolała żyć na Tarparnii, w swojej wsi. Ojciec był lekarzem, jednym z pierwszych lekarzy pracujących na tej wyspie. Przez wiele lat chodziłem w Anglii do szkół z internatem.

- Wspomniałeś, że masz siostry. Czy one też tutaj mieszkają?

- Tak. Obie wyszły tu za mąż.

- A twoi rodzice? Też mieszkają na wyspie?

- Ojciec zmarł sześć lat temu - powiedział z jakąś oschłością w głosie. - Matka mieszka w swojej wiosce. Przewodniczy miejscowej wspólnoty. To ważna funkcja, matka ma na głowie mnóstwo obowiązków.

- Często się z nią widzisz?

- Dość często, jeśli tylko czas mi pozwoli. Ja też mam sporo pracy. - Daniel zmienił bieg, skręcając w dżunglę. - Uwaga, przygotuj się na jazdę terenową.

- Wiesz, co robisz? - spytała na widok kompletnego bezdroża.

- Jasne, że tak, znam na pamięć ten skrót. Ale uważaj, będą wyboje. Jak wyjedziemy z lasu, zobaczysz piękne widoki. Tylko mocno się trzymaj, żebyś nie daj Boże, nie wyskoczyła górą.

Gdzieś w oddali zagrzmiało, na niebie zbierały się chmury.

- Chyba... zanoszą się na deszcz - wykrztusiła.

- Będzie lało, z pewnością - odparł, zerknąwszy w niebo. - Ale nic się nie martw. Tu nie pada dłużej niż pięć minut, a potem najwyżej w kwadrans wyschniemy. Szybko się do tego przyzwyczaisz.

- Mam nadzieję.

Przez gęsty las prowadził pewnie i z wyraźną przyjemnością, mocno trzymając dłonie na kierownicy. Melora zerknęła na jego wyrazisty profil. Wydatna szczeka, kilkudniowy zarost, orli nos. Ciekawe, czy go kiedyś nie złamał. Barczysty, silne dłonie, umięśnione przedramiona.

Deszcz, który lunął po paru minutach, przemoczył ich natychmiast do nitki. Nic się nie martw! Melora przywołała się do porządku. Masz się cieszyć życiem i nie przejmować takimi drobnostkami. Wyluzuj. Przez tyle lat byłaś we wszystkim najlepsza, byłaś prymuską w szkole średniej, skończyłaś z wyróżnieniem medycynę, śpiewająco zdałaś egzaminy specjalizacyjne. Zostałaś świetnym chirurgiem. Ale życie nie przygotowało cię na wstrząs związany z rakiem. A skoro zmęczyła cię codzienność, przygotuj się na przygody i ciesz się z jazdy przez dżunglę starą terenówką. Z tego, że jak z cebra leje ci się na głowę i podskakujesz na wybojach.

Samochód lekko przechylił się na bok, a następnie zaczął się ślizgać w błocie. Byli prawie na wierzchołku wzgórza.

- Jak ci się to podoba? - zawołał Daniel.

- Jest super! - odkrzyknęła. Chciała przetrzeć twarz zalewaną strugami deszczu, gdy nagle za ich plecami rozległ się głuchy huk.

- Uwaga, trzymaj się mocno! - krzyknął Daniel. -Z całej siły, bo teraz będzie z górki na pazurki! - dorzucił ze śmiechem.

Po chwili huknęło jeszcze głośniejsze, a oni znowu zaczęli się ślizgać, po czym samochód błyskawicznie nabrał szybkości.

- Daniel! Co się dzieje?

- Nic takiego, to tylko lawina błotna.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co takiego?! - krzyknęła przerażona.

Ale sama tego chciała. Na własne życzenie zrezygnowała z bezpiecznej codzienności.

- Uważaj, jedziemy z górki - zawołał ze śmiechem, próbując zapanować nad kierownicą.

W ulewnym deszczu zjeżdżali na łeb na szyję z błotnistej zbroczy.

- Wszystko będzie dobrze, Mel. Tylko trzymaj się mocno. Lawiny błotne to nasz chleb powszedni.

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko mu zaufać. Ale serce waliło jej jak oszalałe, a po plecach ściekał zimny pot.

- Teraz uważaj, będzie ostry skręt.

Zaciśnięte dłonie zwilgotniały jej, a kłykcie zbieleły od wysiłku, gdy Daniel, nacisnąwszy z całej siły na gaz, wjeżdżał na muldę.

- Masz przed nami drzewo! - krzyknęła przerażona. Okazało się jednak, że panikuje bez powodu, bo po sekundzie Daniel jeszcze raz ostro skręcił i wreszcie zdołał zahamować.

Przez jakieś pół minuty siedzieli bez ruchu.

- Niezła jazda, a nie mówiłem! - powiedział, po czym otworzył drzwi.

Ślizgając się na mokrych liściach, obejrzał maskę samochodu. Potem przecesał dłonią ociekające deszczem włosy i poprawił kucyk. Z zarostem i złamanym nosem wyglądał jak najprawdziwszy człowiek dżungli.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Chyba... tak - wydusiła z trudem. Uświadomiła sobie z przerażeniem, że ten prawie obcy facet bardzo się jej podoba. Ale w jej sytuacji romanse przecież nie wchodzi w rachubę.

- Melora? - Położył rękę na jej dłoni i zaczął jej masować wciąż zaciśnięte kurczowo palce. Chciał w nich pobudzić krążenie, ale jego dotyk wydał się jej niezwykle czuły. Cofnęła rękę i położyła ją na kolanie.

- Wszystko w porządku - powiedziała po chwili.

- Wsiądź na moment, żeby się rozprostować. Przepraszam, przez to osuwisko błotne nie mogłem się zatrzymać, więc nie zobaczyłaś widoku z góry.

- Trudno. Grunt, że wyszliśmy cało.

Nie po to pokonała raka, by zginąć w wypadku na jakiejś wyspie. Z trudem rozprostowała nogi i wygramoliła się z jeepa.

- Uwierz mi, dowiozę cię na miejsce i włos nie spadnie ci z głowy.

- Byłoby miło.

Uśmiechnęła się do niego, próbując zachować zimną krew. Ten facet, nie dość, że zabójczo przystojny i męski, jest pogodny i do tego opiekuńczy. Nie spodziewała się, że na tej wyspie zawrze taką znajomość.

Ale musi pamiętać, że nie przyjechała tutaj romansować. Ma tu pracować.

- Jak daleko mamy do wsi?

- Jeszcze mniej więcej dziesięć minut drogi na północny zachód.

- Ale pieszo czy samochodem?

- Samochodem.

Melora przeczesła dłonią krótkie blond włosy i ze zdziwieniem stwierdziła, że już prawie wyschły. Postanowiła trochę się przejść, by rozprostować kości. Ominąwszy zwałony pień drzewa, torowała sobie drogę wśród zarośli. Słońce wyszło zza chmur, wysoko w gęstwinie śpiewały ptaki, z mokrych liści kapały krople wody. To jest kompletnie inny świat, ale bardzo piękny, a Daniel...

Próbowała o nim nie myśleć. Na tym etapie życia nie wolno jej zaprzętać sobie głowy facetami. Nie ma jeszcze wyników badań, które ostatecznie potwierdzą, że pokonała raka. Być może wisi nad nią wyrok, jej czas odmierza tykająca bomba zegarowa.

Gdy nagle usłyszała po prawej stronie szelest w zaroślach, znieruchomiała, wpatrując się w gąszcz.

- Wszystko w porządku? - spytał Daniel, który oglądał podwozie samochodu. Szybko otrząpał ręce i ruszył do niej.

- Nie wiem. Wydawało mi się, że coś wypatrzyłam. Miałam wrażenie, że widzę człowieka.

- Kilku ludzi? - spytał spokojnie, ale widać było, że nie bagatelizuje tej sprawy. - W tych okolicach raczej nie ma żołnierzy.

- Nie, to chyba była kobieta albo dziewczyna. Naprawdę ją widziałam, nie zmyślam.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

- O, patrz! - zawołała. - Za tą kępą krzewów. Odnaleźli tam trzy przemoczone kobiety, jedna z nich leżała na ziemi. Gdy Daniel przemówił do nich w miejscowym języku, najstarsza podbiegła do nich.

- Dokta! Dokta! - mówiła coś bardzo szybko i choć Melora nie rozumiała ani słowa, szybko zorientowała się, o co chodzi. Leżąca kobieta rodziła. W lesie, na pustkowiu.

- Mel, w samochodzie pod tylnym siedzeniem jest torba lekarska - powiedział Daniel.

- Zaraz ją przyniosę.

Pobiegła do jeepa, wdrapała się do środka i po dłuższej chwili z trudem wydobyla torbę, która zaklinowała się pod siedzeniem.

Gdy wróciła, Daniel klęczał przy leżącej, na oko siedemnastoletniej dziewczynie, i mówił coś do niej uspokajającym tonem. Melora otworzyła torbę, wyjęła rękawiczki i podała je Danielowi, by zbadał rodzącą.

-Całkowite rozwarcie, skurcze co trzy minuty -powiedział po chwili, po czym poprosił kobiety, by powiedziały, jak się nazywają.

Okazało się, że najstarsza, P'tanay, jest matką stojącej obok niej trzynastoletniej K'hali i rodzącej J'tany.

- Czy K'hala nie jest zbyt młoda, żeby oglądać poród? - spytała Melora.

- Nie. Tutaj dziewczynki od małego asystują kobietom przy porodach, za to do rodzących nie dopuszcza się mężczyzn. Wyjątkiem są lekarze, ale położnice wolą mieć do czynienia z lekarkami.

- Rozumiem. Czy wobec tego powinnam ciebie teraz zastąpić?

- A odbierałaś porody?

- Parę razy, kiedy byłam na stażu.

- W takim razie będziesz teraz miała okazję odświeżenia praktyki położniczej, co zresztą bardzo ci się przyda, bo to z całą pewnością nie jest ostatni poród, który odbierzesz na Tarparnii. A dziś mianuję cię moją asystentką.

Ciepły uśmiech Daniela i wesołe iskierki w jego oczach kompletnie ją rozbroiły. Promienie słońca niczym aureola odbijały się od jego ciemnych włosów. Święty Tarvon? Tak na pewno myślały trzy napotkane kobiety.

Melora przełknęła ślinę i zmusiła się, by odwrócić od niego wzrok. Jeśli ma mu pomóc, powinna się skoncentrować. Co z tego, że on jest tak przystojny? Chodziła już na randki z przystojnymi lekarzami, z jednym nawet się zaręczyła. Ale zmiany w jej życiu sprawiły, że dziś jest inną kobietą. Koniec pieśni.

- Dobrze, szefie. Co mam robić?

- Jeszcze kilka skurczów i pokaże się główka, więc przydałoby się, gdybyś przygotowała jakiś materiał, w który owiniemy dziecko. Wprawdzie jest dosyć ciepło, ale trzeba je będzie otulić.

- Zaraz coś przyniosę z samochodu.

Ze swojej torby wyjęła ręcznik i śpiwór, które na wszelki wypadek zabrała w podróż. Wzięła też bawełnianą koszulę, a spod przedniego siedzenia wydobyła kanister z wodą.

- Świetnie, że przyniosłaś wodę. Zapomniałem cię o to poprosić. Sprawiałaś się doskonale.

- Dzięki. - Nie chciała okazać, jak bardzo ucieszyła ją ta pochwała. Od lat nie słyszała tak miłych słów od kolegów. Zdawała sobie sprawę, że w czasie porodu w każdej chwili mogą się przydarzyć komplikacje. Przysiadła obok Daniela u stóp J'tany. Matka i siostra wspierały rodzącą, przemawiając do niej łagodnie.

- Wspaniale, owiniemy dziecko ręcznikiem i otulimy śpiworem - powiedział Daniel, po czym zwrócił się do jęczącej J'tany w jej języku.

Melora domyśliła się, że dodaje dziewczynie otuchy. Z torby lekarskiej Daniela wyjęła stetoskop i ciśnieniomierz.

- Dzięki, Mel. Właśnie miałem cię poprosić, żebyś jej zmierzyła ciśnienie.

- Jest lekko podwyższone, ale w normie - rzekła po chwili, po czym stetoskopem osłuchiwała dziewczynie serce i jamę brzuszną. - Tętno w normie.

Chociaż to jej pierwsze dziecko, akcja porodowa jest szybka. Matka mówi, że chciały dotrzeć do przychodni we wsi, ale nie zdążyły, bo dziecko bardzo się spieszy z przyjściem na świat.

- Wyjątkowo z nich dzielne kobiety. - Melora uśmiechnęła się do nich, a P'tanay, odwzajemniwszy uśmiech, powiedziała coś do Daniela.

- Ona ci dziękuje za te słowa.

- Zrozumiała, co mówię?

- Mówi, że rozumiała po angielsku „dzielne kobiety”. Wygląda na to, że na Tarparnii już zaskarbiłaś sobie ludzką wdzięczność.

Melora poczuła niezwykłą radość. Tutaj nie liczą się jej stopnie naukowe ani prowadzone przez nią projekty badawcze. Na tej wyspie jest po prostu lekarzem, który tu przyjechał, by pomagać ludziom, a oni są za tę pomoc ogromnie wdzięczni.

J'tana zacisnęła zęby i parła z całej siły. Przy kolejnym skurczu wyszła główka maleństwa. Melora powtórnie zmierzyła dziewczynie ciśnienie i ją osłuchiwała, po czym odnalazła w torbie szczypce do pochwylenia pępowiny, nożyczki do jej odcięcia i niewielkie naczynie na wodę.

Przez cały czas kątem oka obserwowała Daniela, który swoją pacjentkę traktował z niezwykłą serdecznością. Jakże to go różniło od lekarzy, z którymi pracowała przez całe lata, a także od tych, którzy amputowali jej pierś. Ci ostatni uchodzili za wybitnych specjalistów, lecz wobec niej zachowywali profesjonalny dystans, a ona przekonała się na własnej skórze, jak ważne jest podejście lekarza do pacjenta. Jeśli o to chodzi, Daniel Tarvon budził w niej najwyższy podziw.

- Jeszcze trochę, J'tana, spróbuj przeć z całej siły - powiedział po angielsku, po czym przeszedł na miejscowy język. Dziewczyna zaciskała zęby z bólu, ale nie krzyczała, i spocona z wysiłku, ze wstrzymanym oddechem parła.

Pół godziny później Daniel podał czekającej z ręcznikiem Melorze sporego chłopca. Owinąwszy go lekko, masowała mu ciało, by pobudzić oddech. Czując pulsowanie pępowiny, w milczeniu liczyła uderzenia, ale klatka piersiowa małego nie poruszała się.

- On ma bradykardię - powiedziała po chwili. - Musimy mu pobudzić oddech. - Popatrzyła bezradnie na Daniela. - Potrzebny jest tlen - dodała w panice.

- Uspokój się, Meloro. Wystarczy sztuczne oddychanie. Nabierz głęboki wdech, obejmij jego usta i nos ustami i wdmuchuj powietrze tak, jakbyś sama oddychała. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czy on żartuje, czy mówi poważnie?

-Uwierz mi, to wystarczy.

No cóż, nie ma rady, musi mu zaufać. I rzeczywiście, po kilku sekundach twarzyczka dziecka wykrzywiła się i mały zapłakał. Szczęśliwa matka uśmiechnęła się i przymknęła oczy. Chłopczyk oddychał.

Daniel delikatnie odciął i podwiązał pępowinę, Me-lora wytarła noworodka r otuliła go w śpiwór, po czym podała go matce. J'tana przytuliła go z dumą, babcia i siostra maleństwa pochyliły się nad nim z miłością. Melora poczuła, że ma łzy w oczach.

-Choć porody odbieram na co dzień, ja też nie umiem opanować wzruszenia - rzekł cicho Daniel. -Zanim całą tę czwórkę odwieziemy do wsi, musimy usunąć łożysko.

-Co z nim zrobimy? Zakopujemy?

-Nie, bo dzikie zwierzęta by je odkopały i zjadły. Zawiniemy je w duże liście, zabierzemy do wsi i spalimy. Bądź tak dobra i zerwij kilka z tamtego drzewa.

To jest naprawdę inny świat, pomyślała Melora, zbierając liście. Gdy Daniel usuwał łożysko, pocięła koszulę na bandaże, nalała wody do naczynia i rozpuściła w niej środek dezynfekujący, żeby obmyć Ptanę.

Patrząc na niemowlę łapczywie ssące pierś młodej matki, poczuła ukłucie w sercu. Ona nie będzie mogła naturalnie wykarmić dziecka. Usunięto jej całą pierś

oraz węzły chłonne, w których nastąpiły zmiany nowotworowe. By uratować jej życie, okaleczono ją. Ale i tak dopisało jej szczęście, bo w jej przypadku były dobre rokowania. Musi o tym pamiętać.

Nie wolno jej zapominać, że dzięki radioterapii i chemii rak być może został ostatecznie pokonany. Tak bardzo by tego chciała. Ostateczne wyniki nadejdą niedługo. Wkrótce po operacji pogodziła się z faktem, że najprawdopodobniej nie będzie mogła mieć dzieci, ale teraz, patrząc na karmiącą J'tanę, ścisnęło się jej serce.

- Melora?

Na dźwięk swego imienia odwróciła głowę, by popatrzeć na Daniela, nieświadoma, że z oczu płyną jej łzy.

- Mel? Co się stało? - zapytał łagodnie, patrząc na nią z niepokojem.

Zagryzła usta, potrząsnęła głową i odwróciła wzrok od jego ciemnych oczu. Zajęła się pracą: zaczęła zwi-; jać paski materiału, którymi obmyła J'tanę, odłożyła narzędzia do torby, zdjęła rękawiczki i zwinęła je w kulkę.

Otarła dłońmi policzki i próbowała głęboko oddychać. Daniel, który nie znał przyczyny jej smutku, wiedział, że ludzie często przyjeżdżają na Tarparnii^ by o czymś zapomnieć albo od czegoś uciec. Nauczył się, że te powody są nieistotne, liczy się to, że przyjeź-3 dzają, by pomóc. Widział, że praca na tej wyspie pomogła wielu przyjezdnym i miał nadzieję, że tak też będzie w przypadku Melory.

Ona jeszcze raz zmierzyła ciśnienie J'tanie i osłuchiwała dziecko, po czym Daniel pomógł dziewczynie dojść do samochodu. Umieścili ją pólżącą na tylnym siedzeniu, z głową na kolanach siostry. Chcieli, by P'tanay usiadła z przodu, ale babcia stanowczo wołała usadowić się obok córek, więc miejsce obok kierowcy zajęła Melora.

Gdy dojechali do wioski, Daniel zatrąbił i wokół samochodu zaczęli gromadzić się ludzie. Kilkoro z nich odprowadziło J'tanę z niemowlęciem, jej matkę i siostrę do przychodni.

- Witamy u nas serdecznie - drobna i szczupła kobieta o siwych włosach zwróciła się do Melory z szerokim uśmiechem. - Nazywam się Miri, a to jest mój mąż Jalak, który przewodniczy naszej wspólnoty. - Następnie, zgodnie z panującym na Tarparnii zwyczajem, na powitanie ujęła oburącz dłonie Melory i zrobiła nimi kółeczko.

- Dziękuję, czuję się zaszczycona waszą gościnnością - powiedziała Melora z uśmiechem, po czym przywitała się z Jalakiem. Kiedy obejrzała się, by spojrzeć na Daniela, ze zdziwieniem stwierdziła, że gdzieś się ulotnił.

- Nie ma go, wezwały go obowiązki - wyjaśniła Miri, a Melora domyśliła się, że poszedł spalić łożysko. - Na pewno jesteś spragniona, więc zaraz podamy coś do picia i wodę, żebyś mogła się umyć i odświeżyć.

Miri wzięła Melorę pod rękę, Jalak ostrożnie zarzucił sobie jej torbę na ramię. Mimo że chyba dobiegał osiemdziesiątki, ciężki bagaż podniósł bez wysiłku.

Szli wśród stojących wzdłuż drogi krytych strzechą bambusowych chat w kształcie stożka. Stały one na palach i były połączone pomostami. Melora domyśliła się, że w porze deszczowej wioskę zalewa woda.

W ogródkach przed domami rosły warzywa, różnobarwne kwiaty i krzewy. Po wsi chodziły kury, kaczki i gęsi, na polanie w centrum wioski bawiły się dzieciaki, goniły się i śmiały. Na tej polanie była też studnia i miejsce na ognisko. Kilka kobiet, przykucniętych nad żarnami, mieliło tam zboże, inne mieszały ciasto, jeszcze inne wałkowały je na rozłożonej na ziemi bambusowej macie.

- Ile tu życia i jak pięknie - powiedziała z zachwytem, przystając, by nacieszyć oczy.

- Jest mi ogromnie miło to słyszeć - odparła Miri, która nie chciała jej poganiać i cierpliwie przystanęła obok.

Weszli do jednej z chat, gdzie Melora dostała miskę wody i z ulgą opłukała sobie ręce i twarz. Marzyłaby o ciepłym prysznicu, ale do wyjazdu na Tarparnii była dobrze przygotowana i wiedziała, że przez dwa tygodnie będzie się musiała obyć bez takich luksusów.

Była przygotowana na wszystko - na wszystko z wyjątkiem spotkania z Daniem Tarvonem. Nie spodziewała się, że wbrew obawom na samym początku, tak go polubi. Nie przypuszczała, że ich wspólna podróż z lotniska będzie dla niej wspaniałym przeżyciem. Budził w niej podziw jako lekarz, który znakomicie radzi sobie w trudnej sytuacji, oraz jako serdeczny i otwarty człowiek.

Napojono ją i poczęstowano nieznanymi pysznymi owocami, które w smaku przypominały banana i gruszkę, ale ona przez cały czas zastanawiała się, gdzie się podziewa Daniel. Czy zajmuje się J'taną? Czy powinna go szukać?

- On jest w tej chwili zajęty - powiedziała cicho Miri, jakby odgadując jej myśli, po czym podeszła do drzwi, zatrzymała się w progu i gestem przywołała Melorę.

Daniel stał na polanie otoczony gromadką śmiejących się dzieci, a na rękach trzymał wtuloną w niego małą dziewczynkę z jasnoblond kucykami. Melora nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Jest ojcem, więc po powrocie do wsi wita się ze swoją córeczką Simone - powiedziała Miri.

- To jest jego córka? - rzekła zaskoczona Melora.

ROZDZIAŁ TRZECI

On jest ojcem? Gdy Melora patrzyła, jak Daniel tuli z czułością roześmianą córeczkę, ogarnęło ją wzruszenie. Wyglądali tak naturalnie i pięknie. Widać było, że bardzo kocha dziewczynkę.

Ale poczuła też ukłucie w sercu. Pragnęła założyć z Leightonem rodzinę, chciała zostać matką. A teraz ten rozdział w jej życiu był zamknięty. Wiedziała, że to niemal wykluczone, by dane jej było poznać, czym jest macierzyństwo. Daniel, w odróżnieniu od niej, cieszy się rodzicielskim szczęściem.

Odniosła wrażenie, że gospodyni bacznie się jej przypatruje. I wtedy przypomniała sobie, co Daniel mówił o intuicji Miri. Ciekawe, czy mimo że znają się tak krótko, Miri czyta w jej myślach? Czy umie odgadnąć, jak bardzo cierpiała i jaki przeżywała lęk? Poczowała się nieswojo. Poprawiła kołnierzyk, wygładziła chustkę na szyi.

Przyjechała na Tarparnii w poszukiwaniu odmiany. Miała za sobą tyle smutnych przeżyć, czuła, jakby w jej życiu nastąpiła ponura zima, czuła się obezwładniona. Ale gdy zakończyła chemioterapię, powiedziała sobie: dość.

Z tym wyjazdem wiązała ogromne nadzieje. I już pierwszego dnia przeżyła emocjonującą jazdę przez dżunglę, asystowała przy narodzinach dziecka, poznała mieszkańców wyspy. Poza tym nie wolno jej zapominać ani na chwilę, że jeśli nawet nie ma szans na macierzyństwo, los i tak okazał się dla niej łaskawy.

- Ale z niego szczęściarz - powiedziała cicho, patrząc na Daniela bawiącego się z córeczką.

- On by na to odpowiedział, że o szczęście trzeba zawalczyć, ale to prawda, los obdarzył go cudownym dzieckiem - odparła Miri. - Jest kochającym i oddanym ojcem. Troskliwy wobec wszystkich, pogodny i zawsze uśmiechnięty, wie jednak świetnie, czym jest żal i smutek. Dziecko jest dla niego ogromnym pocieszeniem.

- Czyjego żona nie żyje? - Melora spytała po namyśle.

- Tak, BTana zmarła. Nie tutaj, ale w kraju Daniela, w Anglii. B'iana była chora. Tak samo jak Daniel, chowała się w dwóch krajach, tutaj i tam. Kiedy jej stan się pogorszył, Daniel zabrał ją na leczenie do Anglii. Ale okazało się, że lekarstwa zaszkodziłyby dziecku, więc BTana nie zgodziła się na leczenie. I popatrz dzisiaj na małą. Simone, tak jak pragnęła jej matka, jest mądra, silna i śliczna.

- Samotne wychowywanie dziecka z pewnością musi być trudne dla Daniela.

- On nie wychowuje jej samotnie, mieszkają z nami, we wsi. Tutaj wszyscy jesteśmy jak wielka rodzina. Troszczymy się o każde dziecko, i dzieci świetnie to czują.

- Takiego dzieciństwa można pozazdrościć.

- A ty masz dużą rodzinę?

- Nie. Jestem jedynaczką i dotąd, zamiast towarzystwa innych ludzi, wolałam spędzać czas nad książkami. Ale chciałabym, żeby to się zmieniło.

- I przyjazd do nas ma być początkiem tej odmiany?

- Bardzo bym tego chciała.

- Więc cieszę się, że tu jesteś - powiedziała Miri z serdecznym uśmiechem, po czym pobiegła do dwuletniego malca, który przewrócił się i płakał na drodze.

Melora nie spostrzegła, że Daniel z córeczką obejmującą go mocno za szyję stoi tuż przed nią.

- To jest moja córka, Simone.

- Mam cztery lata i dziewięć miesięcy, czyli prawie pięć - powiedziała mała z brytyjskim akcentem, uśmiechając się radośnie.

- O rany, a wyglądasz, jakbyś już skończyła pięć lat.

- A ty ile masz lat? - zapytała dziewczynka.

- Simone, przecież mówiłem ci, że to niegrzecznie pytać dorosłych, w jakim są wieku. Przepraszam cię - zwrócił się do Melory - ale ostatnio Simone chce to wiedzieć dokładnie.

- Nic nie szkodzi - powiedziała Melora, uśmiechając się do dziewczynki. - Ja mam czterdzieści jeden.

- To tyle samo co mój tata! - Mała puściła szyję Daniela i zachwycona zaklaskała. - I do tego jesteś taka jak ja. Też masz jasne włosy, ale moje są dużo dłuższe. Tutaj nikt nie ma takich włosów. Wszyscy są ciemnowłosi. Emmy jest ruda, ale już stąd wyjechała, a Gloria miała kolorowe włosy, ale jej też już tu nie ma.

- No dobra, skoro omówiliśmy sprawę włosów, teraz pokażemy Melorze naszą wioskę.

- Bardzo się cieszę - odparła - bo ten świat jest dla mnie całkowicie nowy. Choć u nas też rozmawiamy o włosach.

Daniel posadził sobie córeczkę na biodrze, mruczając, że zrobiła się wielka i ciężka i że niedługo to ona będzie musiała go nosić. Mała chichotała rozbawiona. Melora pomyślała, że są ze sobą tak blisko związani, aż miło patrzeć, tym bardziej że ona sama z własnym ojcem nie miała najlepszych stosunków.

- Mel, jak ci idzie aklimatyzacja? - zwrócił się do niej Daniel.

- Już wiem wszystko o kolorach włosów, ale jeszcze wiele będę musiała się nauczyć.

- Więc popatrz, w tamtych chatkach mieszkają pracownicy PMA. Ale ponieważ akurat nie ma tam wolnych miejsc, jeszcze nie zdecydowaliśmy, gdzie cię zakwaterować. Tylko się nie martw, coś na pewno się znajdzie - dodał, widząc lekki niepokój w jej wzroku. - W szafasie naprzeciwko przechowujemy żywność, więc zawsze, jak będziesz głodna albo spragniona, znajdziesz tam coś dla siebie: wędzone mięso, owoce, pieczywo, mleko. A w tym budynku jest nasza wspaniała „klinika”. Powstała dwa lata temu. - Daniel dotknął ściany z glinianej cegły z taką dumą, że Melora wybuchnęła śmiechem.

- Słyszałam o tym od Emmy. Podobno macie tu nawet bieżącą wodę.

- Owszem. To wszystko zawdzięczamy właśnie Emmy i Dartowi, ta przychodnia powstała dzięki nim. Mamy tu kilka gabinetów i sześciolóżkowy oddział szpitalny.

Postawił Simone na ziemi, a ta w okamgnieniu pobiegła do bawiącej się w pobliżu gromadki dzieciaków. Melora patrzyła w zamyśleniu na jej jasne kucyki wyróżniające się wśród ciemnych główek kolegów.

- Czy ja też się wyróżniam na pierwszy rzut oka? - spytała, dotykając swoich krótkich blond włosów.

- Tak - odparł cicho, przypatrując się jej uważnie. - Ale w tym nie ma nic złego.

Na chwilę spotkali się wzrokiem, a ona miała przedziwne wrażenie, jakby dotknął dłonią w pieszczocie jej policzka. Żeby pokryć zmieszanie, zapytała:

- Jak... jak się czuje J'tana? I dziecko?

- Bardzo dobrze, ale zajdźmy do kliniki, to sama się przekonasz.

- Kiedy wrócą do swojej wioski?

- Zostaną u nas jeszcze parę dni, może tydzień. Aż J'tana nabierze sił do wędrówki.

- Nie można ich odwiedzić samochodem?

- Przejedna jest tylko część drogi, a do tego trzeba przejść przez pięć punktów kontrolnych. Niektóre wioski są całkowicie odcięte od świata, do innych łatwiej dotrzeć pieszo niż samochodem.

Daniel z dumą oprowadzał Melorę po przychodni i specjalnie dla niej odkręcił nawet kran z wodą.

- Wiem, że w Australii wszędzie macie bieżącą wodę, ale tutaj to jest naprawdę luksus.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć - powiedziała z uśmiechem. - Świetnie zdaję sobie sprawę, że woda z kranu może wydawać się czymś nadzwyczajnym.

- Tak, dla nas to niemal cud - odparł, odwzajemniając uśmiech.

Melora znakomicie się u nas odnajduje, pomyślał z satysfakcją. Od lat obserwował personel medyczny, który przyjeżdżał na Tarparnii. Zwykle mijały tygodnie, zanim ludzie zdołali się zaaklimatyzować, inni w ogóle tego nie potrafili. W jej przypadku problem nie polega na tym, że znalazła się w nieznanym środowisku. Nie dlatego rozpląkała się, patrząc na młodą matkę z dzieckiem przy piersi. Melorę trapią jakieś sprawy osobiste.

Gdy zajrzeli do J'tany, jej matka podbiegła do Melory i mówiąc coś w swoim języku, dotknęła jej włosów.

- P'tanay mówi, że przy narodzinach jej najstarszego wnuka była „jasna pani” i że na twoją cześć nazwały dziecko Ptorek, co znaczy „promienne dziecko” albo „dziecko szczęścia”.

- Dlatego, że mam jasne włosy? - spytała z niedowierzaniem.

- Właśnie dlatego. Chyba nie chciałabyś, żeby nazwali dziecko na cześć twojego nosa - dodał, mrugając.

Ten niewinny żart kompletnie ją podbił. Jej koledzy z Sydney nie pozwalali sobie nawet na cień ironii.

- Coś jest nie tak z moim nosem?

- Nie, masz fajny nos, ale tutaj nikt nie zwraca na to uwagi. Za to wszyscy zachwycają się twoimi włosami. P'tanay mówi, że „jasna pani” dostrzegła je w lesie i pomogła przy porodzie. Więc chcą cię uhonorować.

- Naprawdę? Jestem zaszczycona. Proszę cię, koniecznie to przetłumacz.

- Dziękuję z całego serca. Jestem tak wzruszona, że brakuje mi słów - Melora przemówiła bezpośrednio do P'tanay, ta zaś ją uściskała i dotknęła jej włosów.

- Gratulacje, Meloro - rzeki Daniel, kładąc jej dłoń na ramieniu, ale gdy zeszywniała, szybko cofnął rękę.

Tutaj takie zachowania były na porządku dziennym, wśród personelu medycznego zawiązywały się bliskie przyjaźnie. Ludzie ściskali się, by wyrazić radość, by wesprzeć kolegę i dodać mu odwagi.

Dlaczego Melora wzdraga się przed dotykiem? Dlaczego się wycofuje? Może nie miała szczęśliwego dzieciństwa? Może jej rodzice nie umieli okazywać uczuć? Jego ojciec też był chłodny z natury, ale za to matka nigdy nie szczędziła mu ciepła.

Melora zbadała J'tane i z radością stwierdziła, że młoda matka szybko odzyskuje siły. Obejrzała też i osłuchiwała dziecko. J'torek nie wydawał się jednak zadowolony, że „jasna” lekarka okazuje mu tyle zainteresowania.

- Uważaj, Mel, mały zaraz narobi krzyku - powiedział Daniel.

Gdy patrzył na nią, jak uśmiecha się do dziecka i delikatnie bierze je na ręce, ogarnęło go wzruszenie. Uczucie takiej czułości budziła w nim tylko jego żona, BTana. Cztery lata, które minęły od jej śmierci, były w jego życiu czarną dziurą, okresem nieutulonej żałoby. I wciąż jeszcze nie był pewien, czy się uporał z jej odejściem i czy chce w swoim życiu zmiany. Rzecz jasna, dostrzegał, że Melora jest atrakcyjna, ale przecież żaden mężczyzna nie mógł pozostać na to obojętny.

Wysoka, o wyrazistych piwnych oczach, w których odbijały się radość, niepokój, szczęście. Prosty nos, mocno zarysowane kości policzkowe i piękne pełne usta, usta stworzone do pocałunków.

- Och! - wyrwało mu się bezwiednie.

- Coś się stało? - spytała, podając niemowlę matce.

- Nie, wszystko w porządku - odparł.

Chwała Bogu, że ona nie umie czytać w jego myślach! Ale co się z nim dzieje? Dlaczego myśli o pocałunkach i jej ustach? Przecież to koleżanka, a praca nie jest miejscem...

Poza tym zaprzatają go ważne sprawy. Simone niedługo powinna zacząć szkołę, o to wymaga poważnych decyzji. Jego posłano do szkoły za granicą. Otrzymał wprawdzie świetną edukację, ale dla niego związane z tym koszty były ogromne. Choć zdawał sobie sprawę, jak ważna jest dla dziecka dobra szkoła, w odróżnieniu od jego ojca, który bezdusznie wysłał go do szkoły z internatem, nie chciał rozstawać się z córeczką.

Płacz niemowlęcia przywrócił go do rzeczywistości. Patrzył, jak Melora głaszcze z czułością brzuszki małego i pokazuje J'tanie na migi, że jej synek jest głodny.

- Zdrowy z niego chłopak, więc ma apetyt - powiedziała, a Daniel przetłumaczył jej słowa.

Gdy J'tana uśmiechnęła się z dumą i usiadła do karmienia, Melorze znowu ścisnęło się serce. Opanuj się, przywołała się do porządku. Nie myśl wyłącznie o sobie.

Nie umiała jednak odegnąć smutku, więc szybko wyszła na świeże powietrze, by zaczerpnąć kilka głębokich oddechów i pomyśleć o pozytywnych stronach życia. Ma oddanych przyjaciół, a teraz czeka ją ekscytująca przygoda w obcym kraju.

Słyszając czyjeś kroki, odwróciła głowę.

- Wszystko w porządku? - spytał Daniel, stając tuż przy niej.

- Tak - odparła, kiwając z uśmiechem głową. - To cudowne patrzeć na J'tane i jej zdrowego synka. Aż tutaj słyszeć, że nie brak mu sił.

Daniel jednak wciąż patrzył na nią badawczo. Ciekawe, czy intuicja podpowiada mu, co się ze mną dzieje, pomyślała w popłochu.

- Chodź ze mną, chciałbym ci coś pokazać. Ruszyli ścieżką przez las, dobrze wydeptaną, ale zarośniętą krzewami. Daniel szedł więc przodem, by rozgarniać zarośla. Nie mieli kapeluszy ani okularów przeciwsłonecznych, ale słońce nie było na szczęście zbyt dokuczliwe.

Kiedyś Melora była zadowolona z życia. Na studiach uczyła się pilnie, potem ciężko pracowała i jako chirurg odnosiła sukcesy. Spotkała człowieka, z którym chciała spędzić resztę życia, zaręczyła się i pragnęła mieć z nim dzieci. Ale życie niesie niespodzianki. Przez ostatnie dwa lata walczyła rozpaczliwie, by odzyskać nad nim kontrolę. Tutaj, w tej przepięknej scenerii, napięcie i stres zaczęły ustępować. Pomyślała, że jeśli któregoś dnia znajdzie czas, siądzie ze szkicownikiem albo akwarelami. Na Tarparnii jest mnóstwo cudownych pejzaży.

Po kilkunastu minutach marszu Daniel zboczył ze ścieżki, a ona poszła za nim.

- Spójrz, to ci chciałem pokazać.

Na widok grubego drzewa o rozłożystych gałęziach i potężnych korzeniach, którego pień był od góry do dołu rozłupany na pół, zaparło jej dech w piersiach.

- Piorun? - zapytała po chwili.

- Tak, ponad dwadzieścia lat temu w to drzewo uderzył piorun. Ale ono zawsze mi przypomina, że z nieszczęścia może się narodzić coś dobrego. Po-

patrz, w tym rozłupanym pniu rośnie nowe drzewo, a to stare wcale nie uschło i wciąż ma liście. Moja żona umarła - ciągnął w nadziei, że jeśli się otworzy przed Melo-rą, ona też mu trochę opowie o sobie.

Nie oczekiwał rewelacji, ale widział, że coś ją trapi i chciał jej pomóc. Jeśli jej opowie o B'ianie, może mu zaufa. Na pewno warto spróbować.

- Wiem o tym od Miri.

- B'iana, podobnie jak ja, wyrastała w dwóch krajach i też pochodziła z mieszanego małżeństwa. Jej matka była Angielką, ojciec rdzennym mieszkańcem Tarpami, i to on chciał wychować córkę w tutejszej kulturze, podczas gdy mojemu ojcu, który był Anglikiem, zależało na tym, żebym dorastał w kulturze brytyjskiej. Popatrz, to drzewo zawsze miało dla mnie znaczenie symboliczne. Ja także często czułem jakąś dwoistość, wewnętrzne rozdarcie człowieka wychowanego w dwóch kulturach.

- A to młode drzewo, które przyjęło się w środku, przypomina ci twoją córkę?

- Po śmierci B'iany miałem wrażenie, że poraził mnie grom. Wydawało mi się, że moje życie zostało przecięte, że jest otwartą raną.

Melora świetnie znała to uczucie. Ją także los uderzył znienacka, ona też czuła, że jakaś siła wyższa zdruzgotała jej życie.

- Nie chciałbym wściubiać nosa w nieswoje sprawy, ale nasza praca nie jest łatwa i wymaga, żebyśmy umieli przezwyciężyć własne problemy. Kiedy patrzyłaś na J'tane karmiącą dziecko, byłaś głęboko poruszona. Ponad połowa naszych pacjentów to kobiety w ciąży, niektóre są młodsze od J'tany, inne mają dobrze po czterdziestce i spodziewają się dziesiątego albo jedenastego dziecka. Z powodów czysto zawodowych chciałbym wiedzieć, czy pomaganie im nie prze-rośnie twoich sił.

Melore ogarnęło wzburzenie.

- Jestem lekarką i świetnie wiem, na czym polega mój zawód, doktorze Tarvon.

- Jestem tego pewien.

Nie umknęło jego uwadze, że zwróciła się do niego oficjalnie. Rozgniewał ją, a przecież chciał po prostu, by się trochę otworzyła. Tylko dlatego, że pragnął jej pomóc.

- Mam wrażenie, że twoje życie też zostało przecięte - zaczął się tłumaczyć.

- Nie wiem, co się stało, ale przypuszczam, że to ma jakiś związek z...

- Uważam, że moja przeszłość - przerwała mu zimno - to, czy moje życie zostało, czy też nie zostało przecięte, nie ma żadnego znaczenia.

- Ma, jeśli to może wpłynąć na twoją pracę.

- Nie wpłynie.

- Dlaczego tak sądzisz? Przecież nie możesz wiedzieć z góry.

- Jestem pewna. Od wielu lat jestem chirurgiem, dowiodłam moich kwalifikacji. Medycyna zawsze była dla mnie najważniejsza. Nigdy nie pozwalałam, żeby moje sprawy osobiste wpływały na życie zawodowe.

- Ale tutaj, z dala od cywilizacji, emocje łatwo wymykają się spod kontroli. Przyjechałaś tu, bo chciałaś odmiany, co samo w sobie jest godne podziwu. Ale większość ludzi, którzy przyjeżdżają na Tarparnii, próbuje przed czymś uciec. Czasem chcą po prostu naładować akumulatory, przypomnieć sobie powody, dla których wybrali zawód lekarza, czasem przyjeżdżają tu, bo życie potraktowało ich okrutnie albo dlatego, że zaczęła ich męczyć codzienna rutyna.

Przeczesał palcami włosy i żeby łatwiej dotrzeć do Melory, spojrzął jej prosto w oczy.

- Dart, mąż Emmy, przyjeżdżał na Tarparnii przez sześć lat, żeby móc wreszcie zmierzyć się z osobistą tragedią. Eden Montgomery, z którą pracowałem na Ukrainie, przyjechała tu, bo wiedziała, że pomaganie ludziom pomoże jej uporać się z własnym cierpieniem. Musimy przyznać otwarcie, że potrzeba niesienia pomocy jest najważniejszym czynnikiem, który sprawia, że wybieramy zawód lekarza.

- No i...? - przerwała mu, pragnąc, by wreszcie przeszedł do rzeczy.

- Ale tutaj pracujemy w małej grupie i tygodniowo udzielamy pomocy dosłownie setkom ludzi, więc musimy być wobec siebie otwarci i musimy sobie wzajemnie ufać. W dużych szpitalach ludzie poznają się czasem całymi latami, tutaj musimy całkowicie polegać na współpracownikach, a na to, żeby się poznać, mamy mało czasu. Bywa, że zaledwie parę godzin -dodał z uśmiechem - na przykład wtedy, kiedy razem odbieramy poród. Chodzi mi o to, że jako zespół nie tylko pomagamy ludziom, ale musimy także pomagać sobie wzajemnie.

- Więc twierdzisz, że ta praca pomogła ci podnieść się po śmierci żony?

- Może nie tyle podnieść po jej śmierci, co pogodzić się z ostatecznością tego faktu. Tak, nie poradziłbym sobie bez wsparcia tych, którzy byli przy mnie.

Brakuje mi B'iany i zawsze będzie mi jej brakowało. To się nie zmieni. Ale udało mi się stopniowo powrócić do życia. Nie jestem gotów do związków o charakterze romantycznym, ale upływ czasu i bliscy mi ludzie pomogli mi zaleczyć rany.

Przyjazd na Tarparnii jest nowym etapem w twoim życiu - ciągnął. - Zdecydowałaś się na ten etap, żeby zmierzyć się z bolesnymi przeżyciami przeszłości. Nie chcę naciągać cię na zwierzenia, ale widzę, że cierpisz. Więc proszę cię tylko

o otwartość w sprawach, które mogą mieć bezpośredni wpływ na twoją pracę. Jeśli mi powiesz, będę mógł ci pomóc. Gdybyś nie chciała mieć do czynienia z dziećmi, zawsze możesz leczyć dorosłych.

Uśmiechnął się, a ona skinęła głową, czując, że ma rację. Choć przeszła jej złość, nie była jeszcze gotowa, by wyrzucić z siebie całą prawdę.

- Rzeczywiście, w wielkich szpitalach często mijają lata, zanim ludzie nawiążą ze sobą głębsze relacje - powiedziała. - Odnoszę wrażenie, że wiem o tobie więcej, niż o tych, których znałam bardzo długo.

Daniel przypatrywał się jej w milczeniu. Widział, że jej złość ustępuje, ale wciąż pozostaje nieufna, więc postanowił jej nie przyciskać.

Nagle Melora pochyliła się, zerwała kwiat i zaczęła z niego zrywać płatki.

- Moje życie zostało przecięte, ale czasem wydaje mi się, że wręcz rozpadło się na kawałki. Jakby ktoś ogołocił mnie z płatków. Mam wrażenie, że moje dawne życie zostało zdruzgotane, że rozwiął je wiatr. Nie mam pojęcia, czy mogę do niego wrócić, nawet gdybym z całych sił chciała odzyskać dawną siebie.

Daniel czekał, czując radość, że Melora zdecydowała się zrobić pierwszy krok. Wiedział, że nie powie mu wszystkiego, ale lody zostały przełamane.

- Chcę, żebyś wiedział, że przeszłam wymagane przez PMA badania medyczne, a moi lekarze nie widzieli przeszkód, żebym tu przyjechała.

O czym ona mówi? Jej lekarze?

- Byłaś chora?

- Tak - odparła ze wzrokiem wbitym w ziemię. - Jeszcze dziś rano byłam w Australii, gotowa rozpocząć przygodę w nieznanym mi świecie. W krótkim czasie znalazłam się w dżungli, gdzie pod tym niesamowitym drzewem próbuję bez

zbędnych szczegółów opowiedzieć ci o sobie. To był najdziwniejszy, najwspanialszy i zarazem najbardziej wyczerpujący dzień mojego życia.

- Wyobrażam sobie. Na pewno jesteś zmęczona, chciałabyś się położyć i trochę odetchnąć. Ale zrozum, będziesz tu tylko dwa tygodnie i warto jak najlepiej wykorzystać ten czas. Twój pobyt powinien być pożyteczny nie tylko dla pacjentów, lecz także dla ciebie. Musimy go tak zorganizować, żebyś miała z niego satysfakcję i przyjemność.

Melora pokiwała głową, wiedząc, że powinna opowiedzieć Danielowi o swoich przejściach, nie zdradzając mu zbyt wielu szczegółów osobistych. Bo gdyby powiedziała mu wszystko, powodowany współczuciem mógłby uznać, że w ogóle nie należy powierzać jej zadań w PMA.

Teraz nie spuszcza z niej oka i przypatruje się, jak zrywa płatki kwiatowe. Czyżby czuła, że jej życie rozpadło się na kawałki i rozwiało na wietrze? Co się stało? Chorowała. Może straciła kogoś bliskiego, może dziecko? Nie, chyba jednak nie. Widział przecież, z jaką czułością dotykała nowo narodzonego chłopczyka. Poza tym wspomniała o lekarzach, więc to ona była chora. Jest krótko ostrzyżona. Kto wie, może przeszła chemioterapię?

- Kiedy B'iana karmiła niemowlę, nagle się rozplakałam. Nie przypuszczałam, że emocje wezmą nade mną górę.

- Rozumiem. Czasem tak bywa, że nie umiemy ich opanować.

Czuł wyraźnie, że zaczęła się wycofywać. W obronnym geście obciągnęła koszulę i poprawiła chustkę na szyi, po czym skrzyżowała ręce na piersiach. Ciekawe, czemu taka piękna i smukła kobieta próbuje się maskować w tym workowatym stroju?

- Podołam pracy, mogę cię zapewnić.

Coraz bardziej zamykała się w sobie. Daniel miał wrażenie, jakby wcześniej doprowadził ją do jakiejś granicy, którą była gotowa przekroczyć; lecz teraz się wycofuje. Nie chciał naciskać, ale intuicja podpowiadała mu, że musi to uczynić.

- Miałaś raka? — zapytał wprost.

Melora zbladła, czując, że ziemia osuwa się jej spod nóg.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- O Boże! Domyśliłeś się?

Próbowała na próżno opanować drżenie rąk. Jak to odgadł? Czyżby zauważył, że nosi protezę piersi? Ogarnęła ją panika. Jeszcze nie pogodziła się z tym, co się z nią działo przez ostatnie półtora roku, choć myślała, że już potrafi zdobyć się na dystans emocjonalny. Ale się myliła.

Potrząsała głową, zagryzając wargi. Daniel coś do niej mówił, lecz go nie słyszała. Łomotanie serca zagłuszało jego słowa, świat wirował jej przed oczami, czuła, że ziemia osuwa się jej spod stóp. Zrobiło jej się słabo. Za wszelką cenę próbowała utrzymać się na nogach.

- Hej, Mel. - Jego głos dobiegał jak zza szyby. Po chwili poczuła dotyk jego rąk. Trzymał ją mocno, powtarzając: - Meloro, spróbuj się uspokoić.

Gdy przymknęła oczy i oparła głowę na jego piersi, poczuła się nieco lepiej. Chciała go poprosić, by ją puścił, ale nie była w stanie tego zrobić. W jego ramionach czuła się bezpiecznie. Doznanie, że chroni ją ktoś, kogo w gruncie rzeczy nie zna, było dla niej czymś nowym. Chociaż Leightona знаła od lat, najpierw jako kolegę, potem przyjaciela, w końcu jako narzeczonego, nigdy nie czuła w nim oparcia.

Ale to było przed chorobą, kiedy całkowicie panowała nad swoim życiem. Potem wszystko wymknęło się jej spod kontroli. A teraz Daniel odgadł, że miała

raka! Nie wiedziała, jak się tego domyślił, ale gdy trochę zapanowała nad paniką, postanowiła z nim porozmawiać.

Próbowała oddychać, powoli i głęboko. Po paru minutach minęła jej gonitwa myśli. Poczula też jego zapach, męski i korzenny. Ta miła woń i bijące od Daniela ciepło przenikały ją na wskroś. Chciała przedłużyć tę chwilę, choć czuła, że ma już dość siły, by utrzymać się samodzielnie na nogach.

Od czasu, gdy jej świat legł w gruzach, po raz pierwszy poczuła się bezpiecznie. Przez tę krótką chwilę wierzyła, że wypływa na powierzchnię i może zaczerpnąć powietrza.

- Ładnie pachniesz - powiedziała, wiedząc, że nadszedł czas, by się od niego odsunąć.

- Ty też - odparł. I dopiero gdy to usłyszała, zdała sobie sprawę, że uwagę o zapachu wypowiedziała na głos.

Przerażona tym, odskoczyła od niego gwałtownie, po czym na moment zniechęciła się. Czuła, że oblewa ją rumieniec, więc położyła dłonie na policzkach.

- To niezwykle, że choć jesteś po długiej podróży i że po drodze z lotniska pomagałaś odbierać poród, pachniesz tak świeżo - powiedział, by przerwać milczenie.

Wpadła w panikę, bo odgadłem, że miała raka, pomyślał Daniel. Wyleczenie fizyczne to jedna sprawa, przewyciężanie emocjonalnych skutków choroby jest czymś zupełnie innym i może trwać całe lata. Każda choroba zagrażająca życiu odciska się na psychice człowieka. Widział to u BTany, gdy opiekował się nią przed śmiercią. Przyjazd do obcego kraju, całkowita zmiana otoczenia to racjonalny krok.

Melora tymczasem ruszyła w milczeniu do ścieżki. Chciała zakończyć tę rozmowę i wrócić do wioski.

- Melora?

Wyciągnął do niej rękę, ale ona zdołała uniknąć jego dotyku. Była wściekła na siebie, że dopuściła, by oglądał ją w takim stanie, była wściekła, że ją tutaj przyprowadził. Było jej wstyd, że niemal zemdląca i czuła się skrępowana, że to on ją uchronił przed zemdleniem. Miała tego wszystkiego dosyć, chciała się znaleźć wśród ludzi.

Na ścieżce przyspieszyła więc kroku.

- Melora? - zawołał, po czym dogonił ją i położył jej dłoń na ramieniu.

Przystanąła, przeszywając go wzrokiem.

- O co ci chodzi? - spytała z udawanym spokojem.

- Idziesz w odwrotnym kierunku. Wioska jest w drugą stronę. Tędy doszła-byś do jeziora.

- Aha - powiedziała, biorąc głęboki oddech. - Przepraszam, zwykle jestem opanowana i...

- Choroba nas zmienia.

- Tak, przyjechałam na Tarparnii, bo choć po operacji wróciłam do pracy w szpitalu, czułam, że nie potrafię się tam ponownie odnaleźć. Nie potrafię wrócić do dawnego życia. - Zamilkła na chwilę. - O tym, że miałam raka piersi, wiedział cały szpital i wszyscy o tym plotkowali. To, że ty to odgadłeś, kompletnie mnie zaskoczyło.

Rak piersi? A więc miała raka piersi! Czy ona sądzi, że zauważył, że usunięto jej pierś? Jeśli tak, to się myli. Czy dlatego poczuła skrepowanie i wpadła w panikę? Teraz jednak nie pora, żeby to poruszać. Teraz ona chce mówić i nie wolno jej przerywać.

- Naprawdę nie wiem, jak to dostrzegłeś. - Popatrzyła na swój luźny maskujący strój. - A może jesteś supermenem i umiesz prześwietlać wzrokiem? - próbowała zażartować, ale najwyraźniej nie było jej do śmiechu. - Miałam nadzieję, że na tej pięknej wyspie odnajdę spokój. Chciałam uciec przed tym, że wszyscy o mnie mówią, interesują się, czy chemioterapia skutkuje, wiedzą, że dziś doktor Washington miała transfuzję krwi, znają wyniki moich badań. Bardzo jest trudno się pozbierać, kiedy nieustannie trzeba odpowiadać na pytanie: „Jak się czujesz, Meloro?”.

- Ludzie się tobą przejmują. To dobrze.

- Może i tak - odparła, wzdychając głęboko.

- Ale rzeczywiście to może być bardzo męczące, kiedy wszyscy bez przerwy się dopytują, jak się czujesz - przyznał ze smutkiem w oczach.

- No właśnie.

- Kiedy umrze ktoś, kogo się kochało, także nie dają ci spokoju.

- Czyli znasz to uczucie, wiesz, jak to jest.

- Tak, też to przeżyłem.

- Miałam wrażenie, że mój świat się załamał. Doszło do tego, że nie chciałam chodzić do pracy, nie chciałam leczyć, nie chciałam być lekarzem. Czulałam, że ogarnia mnie znieczulica, że się oddalam od ludzi, tracę do nich zaufanie, że nie umiem odnaleźć satysfakcji w życiu.

- To typowe dla tych, którzy mieli raka.

- Tak, teraz zdaję sobie z tego sprawę, ale zanim Emmy zasugerowała, że bym pojechała na Tarparnii, nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Więc to prawda, nie jestem tutaj tylko po to, żeby pracować i pomagać innym, lecz chcę także odnaleźć siebie.

- To bardzo szczytny cel - powiedział z uśmiechem.

Melora westchnęła z ulgą, czując, że opada z niej napięcie. Teraz Daniel zna jej historię i chyba nie uważa, że te przejścia mogą wpłynąć na jej pracę.

- Lepiej się czujesz?

- O dziwo, lepiej.

- To co, zawrócimy do wioski?

- Tak, oczywiście.

Po drodze pokazywał jej rośliny i opowiadał o wyspie. Chciał, by oderwała się myślami od własnych przeżyć, by zapomniała, że widział jej panikę i zażenowanie, by zapomniała, że była bliska zemdenia, a on ją podtrzymał. Czując jej ból, chciał ją pocieszyć i wesprzeć, sprawić, by poczuła się bezpiecznie. Podziwiał jej odwagę i dzielność.

- Jak tu pięknie - powiedziała z zachwytem. - Kolory, zapachy...

Nie dokończyła zdania, bo Daniel złapał ją mocno za ramię i rzekł półgłosem:

- Zatrzymaj się i nic nie mów.

Spojrzała na niego z niepokojem, by po chwili zrozumieć, o co chodzi. Parę kroków przed nimi sunął ukośnie przez ścieżkę potężny wąż. Oblała się zimnym potem i zaschło jej w gardle z przerażenia. Łapiąc Daniela za rękę, wydusiła szeptem:

- Co teraz zrobimy?
- Stój spokojnie. Nie ruszaj się.

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w węża. Jego głowa i ogon były w zaroślach, więc nawet nie mogła się zorientować, w którą stronę się porusza. Przygotowując się do wyjazdu, czytała o węzach występujących na Tarparnii, ale teraz, pod wpływem strachu, cała ta wiedza uleciała jej z głowy.

- Jadowity? - wyszeptała.
- To dusiciel.
- Myślisz, że mamy po prostu przeczekać?
- Nie - oświadczył. - Jest za blisko wioski - dodał z żalem.

Powoli zrobił krok do przodu, a ona instynktownie wyciągnęła rękę, by go powstrzymać.

- Daniel - szepnęła przerażona.
- Nie bój się, robiłem to setki razy. - Spojrzał na nią z uśmiechem.

Gdy sięgnął po wiszący u pasa nóż, zrozumiała, co ma na myśli. Przerażona, z trudem przełknęła ślinę, zakryła dłonią usta i przymknęła oczy. Nie wiedziała, jak długo tak stała, sparaliżowana strachem. Kiedy i usłyszała głośnie uderzenie, krzyknęła ze zgrozy. *04* tworzyła oczy: wąż poruszał się z ogromną szybkością cią,

Daniela nie było widać. Wtedy nastąpiło kolejne uderzenie. Serce waliło jej jak oszalałe. Po minucie zawołała:

- Daniel?

- Wszystko w porządku - usłyszała i w tym samym momencie zobaczyła go wynurzającego się z zarośli. - Już po wszystkim - powiedział uspakajająco, chowając nóż.

Gdy zobaczyła, że drugą ręką ciągnie węza, wzdrygnęła się z obrzydzenia.

- Już po wszystkim - powtórzył - możemy ruszać. A tego węza zjemy sobie na kolację. To tutejsza odmiana boa. Zwykle nie podchodzą tak blisko do wioski, ale jeśli któryś to zrobi, trzeba go zabić. Idź przodem, bo ja będę go ciągnął.

- Prawdziwy z ciebie człowiek dżungli. - Roześmiała się histerycznie.

- Nie, jestem tylko miejscowym pół-Anglikiem i mam za zadanie bronić przyjezdnych przed węzami - odparł wesoło.

Ciekawe, kto mnie ochroni przed zmysłowym urokiem tego człowieka, pomyślała Melora.

Jak się okazało, tego wieczoru miała się we wsi odbyć uroczystość.

- Wydajemy powitalną ucztę - powiedział Daniel.

Siedzieli przed szalasem z jedzeniem i kroili owoce. Simone i jej dwaj koledzy pomagali w przygotowaniu poczęstunku, układając kawałki owoców na drewnianych talerzach. Simone oznajmiła, że chce u-siąść obok Melory.

- Bo ty i ja mamy złote włosy.

- Co to za uroczystość powitalna? - spytała Melora siedzącego naprzeciwko Daniela. - Na cześć kogoś ważnego?

- Tak. Na twoją cześć.

- Co takiego? - Zdumiona Melora przerwała krojenie. - Na moją cześć nie warto niczego wyprawiać. A przede wszystkim, nie róbcie sobie kłopotu z mojego powodu.

- Tutaj jest taki zwyczaj, że mieszkańcy zawsze witają przyjeżdżających lekarzy. Chcą im wyrazić wdzięczność. Nie możesz się przed tym wzbraniać, bo sprawiłabyś im ogromną przykrość.

- Każdego tak witają?

- Chcą się podzielić wszystkim, co mają, a to bardzo ubodzy ludzie.

Melora zajrzała do szafasu, gdzie kobiety zagniatyły ciasto i szykowały potrawy.

- Ja naprawdę na to nie zasługuję - powiedziała, siadając z powrotem przy stole.

- Zasługujesz - Daniel odparł z uśmiechem. - Zazwyczaj PMA przysyła nam do pomocy grupę osób, ty przyjechałaś w pojedynkę, więc przyjęcie będzie tylko na twoją cześć. Co oczywiście nie znaczy, że możesz się teraz wymigiwać od pracy. Proszę nie przerywać krojenia, doktor Washington!

Patrząc na zachodzące słońce, Melora uświadomiła sobie, jak niewiarygodnie dużo wydarzyło się w jej życiu od tego ranka. Miała wrażenie, że jest na Tarpunii od dawna. Nie do wiary, że dzisiaj tu przyjechała. Mimo zmęczenia nie mogła się doczekać wieczornej uroczystości.

Gdy rozpalono ognisko, wszyscy zasiedli dokoła przy poczęstunku, a dzieci zaczęły śpiewać przy akompaniamencie gitary, na której grała Sue, pielęgniarka z PMA. Potem Miri i Jalak powitali Melorę w imieniu mieszkańców wsi. Ona, wbrew początkowym obawom, bez tremy podziękowała wszystkim serdecznie za tak wspaniałe i ciepłe przyjęcie. Wśród tych obcych przecież jej ludzi poczuła się jak w rodzinie.

Daniel, który przez cały czas dotrzymywał jej towarzystwa, przedstawił ją personelowi PMA. Anestezjolog Belhara i pielęgniarka Bel, oboje urodzeni na Tar-panii, podobnie jak Daniel mieszkali tu na stałe, inni przyjechali z Anglii, Nowej Zelandii czy Australii. Dla Melory Daniel był troskliwym przewodnikiem w tym nieznanym jej świecie.

- Jak się czujesz? - zapytał. - Jesteś zmęczona?

- Tak, ale to miłe i pozytywne zmęczenie.

W tym momencie podbiegła do nich Simone. Chociaż bawiła się wesoło z rówieśnikami, nie zapomniała o Melorze. Swoim kolegom opowiadała z radością, że teraz we wsi nie tylko ona ma jasne włosy. Najwyraźniej ogromnie cieszyła się z tego, że nie będzie już pod tym względem wyjątkiem.

- Ona jest po prostu cudowna - stwierdziła Melora. - To na pewno jest przede wszystkim twoją zasługą.

- Bardzo ci dziękuję, Mel. Jest mi niezmiernie miło to słyszeć.

- Mel? - powtórzyła, choć już wcześniej zwracał się do niej w ten sposób.

- Nie lubisz, żeby tak cię nazywać?

- Tak mi mówią czasem moi najbliżsi przyjaciele. Daniel, który siedział obok Melory, przysunął się do niej.

- Czy tak będzie dostatecznie blisko? - zażartował.

- Aż za blisko. - Zaśmiała się nerwowo i lekko odsunęła. Poczwała się nieswojo, bo ten pogodny facet był naprawdę niezwykły. Ale przecież musi mieć jakieś wady, bo nikt nie jest ich pobawiony. Chyba nie jest aż tak fantastyczny, na jakiego wygląda?

- No dobrze - mruknał - ale mimo wszystko mogę ci mówić Mel? W końcu mieliśmy dzisiaj trochę wspólnych przeżyć, które nas zbliżyły.

- To prawda - odparła, uśmiechając się do podbiegającej Simone.

- Melora? - powiedziała dziewczynka melodyjnym głosem, siadając jej na kolanach.

- Słucham? - Mocno przytuliła małą, wzruszona, że dziecko, które zna ją za ledwie parę godzin, jest wobec niej tak serdeczne.

- Melora, a przeczytasz mi bajkę na dobranoc? - spytała Simone, ziewając.

- Oczywiście - odparła, odrobinę zaskoczona.

- Super, zaraz przyniosę książkę - powiedziała uszczęśliwiona dziewczynka.

- Ale teraz posiedzę z wami jeszcze chwilę - dodała.

Położyła głowę na ramieniu Melory, podciągnęła nogi na ławę i oparła stopy na kolanach Daniela. Zasnęła przed upływem dwóch minut.

- O czym to mówiliśmy? - powiedziała Melora, która też nie mogła powstrzymać się od ziewania.

- Widzę, że mała cię zaraziła sennością - zażartował Daniel. - Na pewno już padasz ze zmęczenia.

- Dzisiejsze przygody trochę mnie wyczerpały...

- Simone bardzo cię polubiła, co mnie ogromnie cieszy.

- Dlatego, że mam jasne włosy? To akurat nie wymagało ode mnie żadnego wysiłku.

- Ale i tak mnie to cieszy, bo lubię patrzeć na radość mojej córki. Jej uśmiech przywraca mi wiarę w życie.

- Kiedy umarła twoja żona? - Melora nie umiała się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

- Wkrótce po urodzeniu Simone.

- Miri wspominała, że pojechaliście do Anglii.

- U B'iany wykryto *olhano sigdesh*, bardzo rzadką chorobę, która występuje jedynie na Tarparnii. Podobnie jak białaczka czy gorączka śródziemnomorska, ta choroba atakuje układ immunologiczny. Kiedy BTanę zdiagnozowano, była już w ciąży. Można ją było wyleczyć, ale terapia zabiłaby dziecko. BTana odmówiła poddania się leczeniu. To była dla niej straszliwie trudna decyzja, a ja dopiero po prawie pięciu latach zaczynam czuć, że wracam do życia.

I dlatego właśnie, bardziej niż z innych powodów, muszę się od niego trzymać na dystans, pomyślała Melora. Jest wspaniały, intrygujący, niezwykle seksowny, przystojny i ma fantastyczne poczucie humoru. Do tego jeszcze zdążył w ciągu jednego dnia zaskarbić sobie moje zaufanie.

- Simone pomogła ci przetrwać najtrudniejsze chwile? - spytała, delikatnie głaszcząc główkę śpiącej dziewczynki.

- Tak. Gdyby nie dziecko, którym musiałem się zajmować, załamałbym się po śmierci B'iany. Najstraszliwsze były pierwsze miesiące. Ale pozwól, że we-

zmę Simone na ręce. Na pewno jest ci ciężko, bo ona już waży swoje. Zresztą ty też pewnie chciałabyś położyć się spać. Musisz odpocząć, bo jutro czeka cię ciężki dzień, doktor Washington.

Melora ziewnęła, zasłaniając usta, rozprostowała ręce i wstała.

- Zwykle, kiedy jestem w nowym miejscu, mam trudności z zasypianiem, ale dziś najwyraźniej nie będę z tym miała najmniejszego kłopotu - powiedziała, tłumiąc kolejne ziewnięcie.

- Na pewno będziesz spała jak zabita - odparł Daniel, odgarniając śpiącej dziewczynce włosy z czoła.

- Czy już wiadomo, gdzie mam spać?

- Tak, wszystko zostało przygotowane i już przeniosłem twój bagaż.

- Świetnie. - Ruszyli przez wieś. - Marzę o tym, żeby się położyć. A w której chacie mieszkaś?

- W tamtej przy końcu drogi. Tam jest magazyn materiałów medycznych i tam mieszkamy z Simone.

- No to macie bardzo fajnie - zauważyła z uśmiechem.

- Nie jest źle. My śpimy na zapleczu, część magazynowa znajduje się od frontu. Żeby ci zrobić miejsce, poprzesuwałem pudła i skrzynie.

- Będę spać razem z wami? - spytała w osłupieniu. - Nie miałam o tym zielonego pojęcia.

Ale o co właściwie jej chodzi? Chata jak każda inna, to przecież nie ma znaczenia, gdzie będzie spać, przekonywała się w duchu. Jednak perspektywa spędzenia dwóch tygodni pod jednym dachem z Danielem bardzo ją zaniepokoiła.

On pociągają bardziej, niżby tego chciała, więc nie powinna spać w jego towarzystwie, mając za przyzwoitkę kilkuletnią dziewczynkę. Ale z drugiej strony ich przecież nic nie łączy, więc niepotrzebnie się martwi. Po długim, pełnym wrażeń dniu pada z nóg i powinna jak najszybciej położyć się spać. Więc teraz nie będzie poruszać tej sprawy, odłoży to na jutro.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudziło ją bolesne zdrętwienie lewej ręki. Chciała usiąść, by ją rozmasować, i wtedy zrozumiała, jaka jest tego przyczyna. Okazało się, że jej lewa ręka została przygnieciona przez Simone, która w najlepsze spała.

Nie chcąc zbudzić dziewczynki, z westchnieniem przekręciła się na bok.

- Coś nie tak? - Daniel, który leżał pod oknem, spytał sennie.

- Przepraszam, że się wiercę.

- Nic nie szkodzi. Jest ci niewygodnie? Ludziom przyzwyczajonym do miękkich łóżek czasem trudno zasnąć na cienkiej macie rozłożonej na podłodze. Może byś chciała, żeby ci podłożył koc?

- Nie, dziękuję. Nie jest mi za twardo.

- A może ci zimno? Albo za gorąco?

- Jest mi naprawdę w sam raz. Nie o to chodzi.

Gdy Daniel uniósł się na łokciu, prześcieradło zsunęło się z jego nagich ramion, a Melora dostrzegła jego umięśniony tors, mimo że mrok rozświetlały tylko promienie księżyca.

Dopiero po chwili zrozumiał, w czym problem. Nie podnosząc się z posłania, przewrócił córeczkę na drugi bok i przeniósł jej główkę na różową poduszkę z frędzlami.

- Bardzo cię przepraszam. Ona strasznie lubi się przytulać. Często się budzę ze zdrtwiałym ramieniem, z jej buzią na mojej piersi albo wręcz na twarzy. Kiedy rano człowiek z trudem podnosi powieki, żeby zobaczyć wpatrzone w niego z odległości centymetra ogromne ciemne oczy, doznaje niesamowitego uczucia.

- Nie wiedziałam, czy można jej zmienić pozycję, bałam się, że ją obudzę - powiedziała, masując rękę.

- O tej porze śpi jak zabita, ale muszę cię uprzedzić, że jest rannym ptaszkiem. Czasem się zastanawiam, kto pierwszy wstaje, ona czy koguty.

Odgarnął sobie włosy z czoła i rozmasował policzki, a Melora nie mogła oderwać od niego wzroku, choć próbowała się zmusić, by na niego nie patrzeć. Uśmiechnęła się, słysząc, że mała tak wcześnie się budzi, po czym wygodnie się ułożyła. Ból ręki zastąpiły motyle w brzuchu. Co takiego jest w tym facecie, że po tak długiej przerwie zaczynają jej buzować hormony?

- To fantastyczne, że jesteście ze sobą tak blisko - powiedziała.

- Ona jest moim światem - odparł, głaszcząc delikatnie policzek Simone.

Powiedział to z tak ogromnym przejęciem, że Melora poczuła w gardle ucisk wzruszenia.

- Ona jest moim światem - powtórzył - ale ja będę prawdopodobnie musiał zburzyć jej świat.

- O czym ty mówisz?

- Simone rośnie. Niedługo trzeba jej będzie zapewnić coś więcej niż tylko beztruską zabawę na wsi.

- Masz na myśli szkołę?

- Tak.

- Nie rozumiem problemu, jak przyjdzie na to pora, pójdzie do szkoły.

- Problem polega na tym, że poziom tutejszych szkół pozostawia wiele do życzenia.

Melora uniosła się na łokciach, by na niego popatrzeć, i od razu tego pożałowała, bo jego profil prezentował się wyjątkowo atrakcyjnie.

- To normalne... - zaczęła. - To normalne - powtórzyła, przełykając ślinę - że ojciec chce jak najlepiej dla dziecka. A ty z oczywistych powodów chcesz, żeby Simone chodziła do dobrej szkoły. Pomyśl tylko, że jeśli będzie miała przyzwoite wykształcenie, będzie mogła zrobić mnóstwo pożytecznych rzeczy na Tarpami.

- Uważasz więc, że dobra szkoła jest najważniejsza? Czy ona nie może żyć jak rówieśnicy stąd? Jak dzieci Belhary, na przykład? Dlaczego miałyby nie chodzić do miejscowej szkoły i w dalszym ciągu mieszkać we wsi, w jej świecie i środowisku?

- Dlatego, że masz możliwości, wiedzę i zrozumienie, żeby jej zapewnić lepszy start. Właśnie Bel-hara przekonywał mnie, że uczył się medycyny ludowej i ta wiedza jest bardzo przydatna, ale dzięki temu, że wykształcił się na lekarza anestezjologa, pomaga ludziom jeszcze skuteczniej.

- Tak ci powiedział? - Daniel spytał zdziwiony.

- Powiedział mi to przy ognisku.

- A gdzie ja wtedy byłem?

- Myślę, że akurat poszedłeś przynieść mi coś do picia. Nawiasem mówiąc, nie musiałeś tego robić. Naprawdę nie trzeba mnie obsługiwać, potrafię sama za-
dbać o siebie.

- Jako gospodarz chciałem być gościnny.

- Doceniam to i czuję się zaszczycona.

- Mam nadzieję - mruknął pod nosem, po czym wrócił do sprawy Simone: - Nie wiem, czy powinienem posłać ją do szkoły z internatem. Tak zrobił mój ojciec. Rozdzielił mnie z matką i wyrwał mnie ze środowiska, w którym się chowałem. - Ból w głosie Daniela mieszał się ze złością. - Gdy znalazłem się za granicą, byłem jeszcze bardzo mały. W internacie czułem się obco i samotnie, pierwszy rok był dla mnie prawdziwym koszmarem - ciągnął. - Nie, nie mogę jej tego zrobić - dodał z rozpaczą w głosie.

- Wobec tego musisz wymyślić jakieś inne rozwiązanie. Simone jest twoim światem. To widać wyraźnie, to jest oczywiste nawet dla mnie, choć znam cię zaledwie jeden dzień. Masz rację, że decyzji nie chcesz podejmować pochopnie. Dobrze, że się nad tym zastanawiasz, ale musisz znaleźć jakiejś wyjście, optymalne dla ciebie i dla niej.

Simone przytuliła się we śnie do ojca, a on mocno ją objął. Zapadło milczenie, lecz po chwili Melora usłyszała jeszcze:

- Bardzo ci dziękuję. Twoja rada jest dla mnie niezmiernie ważna.

- Zawsze do usług - powiedziała z uśmiechem, nie otwierając oczu.

Po paru minutach kompletną ciszę przerywał już tylko jej miarowy oddech. Usnęła, on zaś leżał bez ruchu, myśląc, jak wiele dała mu ta rozmowa. Melora

widzi, że kocha córeczkę i wierzy, że podejmie właściwą decyzję, dobrą dla niego i najlepszą dla Simone.

Od śmierci B'iany właściwie z nikim nie rozmawiał o przyszłości. Dzień płynął za dniem, a on, starając się sprostać opiece nad dzieckiem, nie miał czasu na rozmyślanie. Zmieniał pieluchy, karmił małą, patrzył, jak wyrzynają się jej ząbki, rozmawiał z nią i odpowiadał jej na setki pytań. Choć w wychowaniu dziewczynki wspierała go cała wieś, choć wiedział, że ludzie dbają o Simone jak o własne dziecko, to on był jej ojcem i podejmowanie trudnych decyzji należało do niego.

„Musisz znaleźć jakieś wyjście, optymalne dla ciebie i dla niej”. Zamykając oczy, przypomniał sobie słowa Melory, której także los nie oszczędzał, która także ma za sobą traumatyczne przejścia. Ona jednak w niego wierzy, jest przekonana, że będzie umiał znaleźć jakieś rozwiązanie. To było dla niego wielkim pochrzepieniem.

Praca, tak jak zapowiadał Daniel, zaczynała się wcześnie. Pacjenci, którzy drogami i ścieżkami przez dżunglę ściągali z okolic do wsi, już przed siódmą rano czekali przed „kliniką”.

- Przed budynkiem stoi P'Ko-lat, nasza siostra dyżurna - wyjaśnił Daniel Melorze, gdy z Keithem, ortopedą pochodzącym z Nowej Zelandii, wychodzili z szalasu aprowizacyjnego. - Richard, ginekolog z Anglii, i Sue, australijska pielęgniarka, już są w środku.

Tego ranka Melora próbowała trzymać się od Daniela na dystans. Gdy razem z Simone i grupką dzieci wszedł do szalasu, rozmawiała z Bel. Zanim sam usiadł do śniadania, posadził dzieciaki przy stole i podał im jedzenie.

Spojrzał na nią z uśmiechem, ale wtedy Simone przez nieostrożność przewróciła kubek z mlekiem, więc szybko zajął się wycieraniem. Obserwowała go kątem oka, gdy troskliwie zajmował się córką i jej kolegami. Kiedy na pożegnanie pocałował Simone w czoło, przymknął oczy, jakby chciał na chwilę zatrzymać czas.

- Jeśli będziesz potrzebowała tłumacza, pomoże ci P'Ko-lat albo Miri. Pozwolisz, że cię oprowadzę po twoim gabinecie. Nie chcę, żebyś miała poczucie, że zostałaś wrzucona na głęboką wodę, tym bardziej że nie zabrałaś ze sobą kostiumu kąpielowego.

- Zawsze się tak przekomarzasz z nowicjuszami? - zapytała. - Chcesz im w ten sposób dodać odwagi?

- Uśmiechnęła się lekko, czując, że opada z niej trema.

- Ale to chyba działa? - odparł, odwzajemniając uśmiech. - Niczym się nie przejmuj, poradzisz sobie świetnie nawet bez kostiumu. I na pewno niczego ci nie zabraknie - dodał, otwierając szafki z lekarstwami i sprzętem. - Pacjentów będziesz szczepić, innym opatrywać rany albo zmieniać opatrunki, krótko mówiąc najczęściej będziesz udzielać pierwszej pomocy. Kobiety w ciąży są kierowane do Richarda, Keith zajmuje się złamaniami, do mnie trafiają pacjenci z problemami okulistycznymi i laryngologicznymi. Jeśli uznasz że warto z kimś się skonsultować, jesteśmy do twojej dyspozycji. Stanowimy zgrany zespół i w interesie naszych pacjentów musimy się wspierać.

- Rozumiem, szefie.

- No to cię zostawiam i mocno trzymam kciuki.

- Rzucasz na front kolejnego żołnierza? Jego serdeczny śmiech dodał jej otuchy.

- Bardzo się cieszę, że mogę wystawić do walki tak dzielnego bojownika - powiedział na odchodnym.

Po chwili P'Ko-lat wprowadziła do jej gabinetu pierwszego pacjenta i wyjaśniła zwięźle, co mu dolega. Kolejnych wprowadzały na przemian z Miri. Przez cały niezwykle pracowity dzień Melora miała tylko bardzo krótką przerwę, kiedy Miri przyniosła jej herbatę i owoce.

Wieczorem dosłownie padała ze zmęczenia i szybko położyła się spać. Jeśli wczoraj czuła się skrepowana tym, że zakwaterowano ją razem z Danielem, dzisiaj to niemal nie miało znaczenia. A gdy Simone przytuliła się do niej na dobranoc, poczuła niezwykłą radość.

- Ona za tobą przepada - powiedział Daniel, kiedy mała usnęła.

- Ze wzajemnością.

- Do tej pory nikogo nie darzyła takim uczuciem. Ona lubi ludzi, jeśli ktoś u nas nocuje, też się tuli przed snem, ale ciebie traktuje inaczej.

- To dlatego, że mamy jasne włosy - odparła, ziewając. - Jestem blondynką, więc wyróżniam się z tłumu, noworodki dostają imiona na moją cześć, a mała jasnowłosa dziewczynka patrzy na mnie z zachwytem - dodała pogodnie.

- Melora? - rzekł Daniel po paru minutach, ale nie uzyskał odpowiedzi. - Mel? - powtórzył.

Spoglądając na te dwie śpiące jasnowłose piękności, zastanawiał się, czy powinien mieć powody do niepokoju. Simone polubiła Melorę od pierwszego

wejrzenia, ale tu chodzi także o coś innego... Czy córeczka nie okazuje mu tym razem, że potrzeba jej matki?

Me lora za dwa tygodnie stąd wyjedzie, nie wiadomo, czy na zawsze nie zniknie z ich życia. Być może już nigdy nie przyjedzie na Tarparmi. Gdy odnajdzie wewnętrzny spokój, powróci do swego życia w Sydney. Czy wolno mu więc pozwalać, by Simone przywiązała się tak bardzo do kogoś, kogo może wkrótce utracić?

Wiedział, że nie jest w stanie uchronić Simone przed rozczarowaniami, jakie niesie życie, ale wiedział też, że jest ojcem i musi próbować jej tego oszczędzić.

Nazajutrz Melora wstała wczesnym rankiem i razem z Simone wymknęły się z chaty, nie budząc Daniela. Odnalazł je roześmiane w szałasie zjedzeniem. Melora czytała małej książkę, Simone zajadała owoce zmieszane w miseczce z miodem i kozim mlekiem. Stał cicho w progu, patrząc, jak dwie jasne głowy pochylają się nad książką, którą czytał córeczce chyba ze sto razy.

Mała uwielbiała tę opowieść. Była to jedna z dziecinnych książeczek kupionych w Anglii przez ciężarną B'lanę. Historyjka o dziewczynce, która niczego się nie bała i bardzo chciała iść do szkoły.

- Będiesz jej to czytał, jak troszkę podrośnie - powiedziała jego żona.

- Nie mów tak, proszę. Będziemy jej to razem czytali. Wyjdiesz z tego, znajdziemy lekarstwo.

B'iana potrząsnęła głową, ale uśmiechnęła się, pragnąc go pocieszyć.

- Znajdziesz kogoś - powiedziała mu na łożu śmierci. - Powinieneś to zrobić. Głęboko wierzę, że znajdziesz kogoś, kogo pokochasz. Kogoś, kto będzie dobry dla ciebie i dla Simone.

- Nie! - odparł ze łzami w oczach, tuląc umierającą B'ianę.

Głośny śmiech Simone przywrócił go do rzeczywistości. Rozbawiona dziewczynka klaskała w dłonie, wołając:

- Błagam, przeczytaj mi to jeszcze raz.

Melora uniosła brwi, jakby chciała powiedzieć, że Simone o czymś zapomniała.

- Proszę, przeczytaj.

- No dobrze, dobrze. Ale naprawdę chcesz tego słuchać od samego początku?

- Tak, bo ty to czytasz inaczej niż tatuś.

- No jasne, bo każdy to robi po swojemu. Rozradowana dziewczynka otworzyła książeczkę na pierwszej stronie. Gdy Melora zaczęła czytać cicho, ale wyraźnie akcentując każde słowo, a Simone wpatrywała się w nią zachwycona, Daniel pożałował, że nie ma przy sobie aparatu fotograficznego.

Melora przerwała na chwilę, by włożyć małej do ust kawałek owocu, i wtedy go dostrzegła. Ich oczy spotkały się na chwilę. Chwilę, która trwała wieczność, jakby cały świat zamarł w bezruchu.

Nie mogła od niego oderwać wzroku. Tak samo jak wczoraj związał włosy w kitkę i miał na sobie bawełnianą koszulę, spodnie i wygodne sportowe buty, a do pasa przytroczył myśliwski nóż. Ale dziś był gładko ogolony. I dopiero dziś mogła zobaczyć w pełni rysunek jego ust i zarys szczęki. Niezwykle przystojny, patrzył na nią olśniony, jakby widział najpiękniejszą istotę na świecie.

Nikt, nawet Leighton, nigdy nie spoglądał na nią z takim zachwytem. Jej serce zaczęło walić jak oszalałe, zaschło jej w gardle. Tak czuła się tylko wtedy pierwszego dnia, w lesie, gdy była bliska zemdenia, a on wziął ją w ramiona.

Teraz wystarczyło jego spojrzenie, by po raz pierwszy od dawna poczuła się piękna. Ale może to tylko jej wyobraźnia. Może on spogląda oczarowany na swoją córeczkę? Nie. Jednak z całą pewnością patrzy z zachwytem także na nią

- Melora...

- Tak, Simone? Przepraszam, że się zamyśliłam.

- Czyja cię nastraszyłam? - spytała dziewczynka pogodnie.

- Może... może odrobinę. - Żeby opanować drze-^ nie, przymknęła oczy. Miała nadzieję, że jak je o-tworzy, Daniela już nie będzie. A może w ogóle go nie; było, może to wszystko tylko jej się zdawało.

- Tatusiu! - zawołała Simone.

A więc to nie jej wyobraźnia, to się zdarzyło na-¹ prawdę. Naprawdę tak na nią patrzył i spotkali się wzrokiem, pomyślała w popłochu.

- Dzień dobry. Co wy tu porabiacie we dwie? -Daniel usiadł przy stole na-przeciwko nich.

- Melora mi czytała. Ona tak świetnie czyta, że pękałam ze śmiechu.

- To wspaniała książeczka, więc łatwo przy niej pęknąć ze śmiechu - dodała Melora z udawanym spokojem.

- Moja ulubiona. Mamusia mi ją kupiła, prawda, tato?

- Tak, dostałaś ją od mamy, która na pewno bardzo się cieszy, że ją razem czytacie.

- Mamusia była bardzo kochana, prawda?

- Bardzo - odparł Daniel, mrugając do Simone.

- I bardzo ładna, prawda, tato? A ja jestem do niej podobna, bo ona też miała jasne włosy - Simone zwróciła się do Melory.

- Bardzo ładna.

- Mamusia umarła, jak byłem bardzo mała. Strasznie zachorowała, ale byłem wtedy u niej w brzuszku, więc nie chciała brać lekarstw, bo bała się, że to mi zaszkodzi. Chciała, żebym była duża i silna i ja jestem duża i silna. Bo mamusia bardzo mnie kochała, prawda, tato?

- Tak, mama bardzo cię kochała, Simone.

- Tatuś też bardzo mnie kocha - dodała dziewczynka, patrząc na Melorę.

- To widać, kochanie. Jesteś jego skarbem.

- A dla ciebie też jestem skarbem?

- Oczywiście, że tak. Przecież obie mamy jasne włosy.

- No właśnie! - Simone zaklaskała przejęta.

Ale Daniel usłyszał w tym momencie dzwonek alarmowy. Czy ma pozwalać, by córeczka przywiązywała się tak mocno do Melory?

- *Separ*, jeśli już skończyłaś śniadanie, to biegnij do Nandi, która chce wam dzisiaj pokazać, jak się robi ciasto.

Mała uradowana zerwała się z ławki i uściskała go w proggu.

- Chwileczkę, moja droga. Chyba o czymś zapomniałaś.

- Ja? A, rzeczywiście. Bardzo ci dziękuję, Meloro.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- A wieczorem też mi poczytasz?

- Jeśli tylko twój tata nie będzie miał nic przeciwko temu...

- Leć już, Simone - wtrącił Daniel z uśmiechem. - Nie wiem, Mel, czy zdajesz sobie sprawę, czym to pachnie - powiedział po wyjściu dziewczynki. - Ona uwielbia, żeby jej czytać. Miałaś szczęście, że to ci się upiekło wczoraj i przedwczoraj.

- To wspaniale, że jest takim mołem książkowym; Powinieneś się cieszyć, bo nie wszystkie dzieci w jej wieku, chcą, żeby im czytać. A dla mnie to prawdziwa przyjemność. Simone jest dwujęzyczna, więc na pewno szybko nauczy się czytać po angielsku. Wydaje mi się, że jeśli ją pošlesz do tutejszej szkoły, powinieneś uczyć ją dodatkowo po lekcjach.

- Zastanawiałem się nad tym, ale obawiam się, że nie starczy mi na to czasu. Myślę, że nie mógłbym temu podołać - dodał, siadając przy stole naprzeciwko Melory.

- Może to nie wymagałoby wielkiego wysiłku, bo dzieci w tym wieku chłoną wiedzę jak gąbka.

- To prawda. I właśnie dlatego Miri i Jalak pilnują, żeby uczyły się angielskiego. W rezultacie dzieci zwykle mówią po angielsku znacznie lepiej niż rodzice.

- Simone nie skończyła jeszcze pięciu lat. Na pewno uda ci się jakoś rozwiązać problem jej edukacji.

- Do angielskiej szkoły z internatem może jechać tej jesieni albo trzeba by to odłożyć jeszcze o rok. Zupełnie nie wiem, co mam robić - powiedział zrezygnowany, chowając twarz w dłoniach.

- Czy myślisz, że trudno by się jej było odnaleźć w szkole z internatem? - W odruchu współczucia położyła mu dłoń na ramieniu.

- Dla mnie to było straszne, więc chcę jej oszczędzić takich przeżyć.

- Ale może ona odebrałaby to zupełnie inaczej? Mówiłeś mi, że byłeś w nie najlepszych stosunkach z ojcem. I może właśnie na tym polega różnica. Ciebie z Simone łączy bardzo bliska więź i nic tego nie zmieni. Żaden internat czy wyjazd za granicę. Nie wysyłałbyś jej przecież, żeby mieć ją z głowy, ale po to, żeby zapewnić jej dobrą edukację. Może twój ojciec też tego pragnął dla ciebie - dodała po chwili milczenia. - Może nie potrafił okazywać uczuć, ale zapewnił ci najlepsze szkoły, dzięki którym odniosłeś w życiu ogromne sukcesy.

- Masz całkowitą rację. - Daniel powoli podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. - Nie umiałem wybaczyć mu tego, że mnie wysłał do internatu. Zawsze wydawało mi się właśnie, że jak to powiedziałaś, chciał mieć mnie z głowy. Wydawało mi się, że nie zasługuję na jego uwagę. Ale może on po prostu nie wiedział, jak mi okazywać miłość.

- No właśnie. Ale z tobą i Simone sprawy mają się zupełnie inaczej. Ona uwielbia tatusia, a dla ciebie jest oczkiem w głowie. I ona świetnie o tym wie.

Dla niej jesteś najważniejszym człowiekiem na świecie. I słusznie, bo jesteś wspaniałym ojcem.

- Bardzo ci dziękuję, to, co mówisz, bardzo wiele dla mnie znaczy. Chyba masz rację. Rzeczywiście, Simone prawdopodobnie potrafiłaby się odnaleźć w internecie, bo wiedziałyby, że ją tam wysłałem, żeby zapewnić jej dobrą edukację i najlepsze możliwości życiowe.

- I to także różni cię od twojego ojca, bo ty się wahasz, a z tego, co słyszę, on nie przyjmował do wiadomości, że możesz cierpieć. Jednak nie wątpię, że twój ojciec też chciał dla ciebie jak najlepiej.

- Ale nie potrafił tego wyrazić. Tak, to prawda, miał dobre intencje. - Daniel powiedział to z ulgą, jakby zrzucił jakiś ciężar, który nosił w sobie od lat.

- Wszyscy rodzice pragną dla swoich dzieci szczęścia, ale jedni umieją to wyrazić, inni tego nie potrafią. Ale tak czy inaczej, wyszedłeś z tego wszystkiego obronną ręką.

- Naprawdę tak uważasz? - spytał z iskierkami radości w oczach, po czym ujął jej dłoń, a ona jej nie cofnęła.

- Naprawdę, nie mam co do tego cienia wątpliwości.

- Wiesz, słyszałem, że umówiłaś się na randkę z moją córką. Więc może i mnie byś tego nie odmówiła? - spytał, patrząc na nią uwodzicielsko. - W końcu, jak mówisz, jestem czułym ojcem, więc mam chyba prawo dobrze poznać kobietę, z którą spotyka się moje dziecko. I co ty na to?

- Na co?

- Na moją propozycję randki?

- Nie wiedziałam, że tu też chodzi się na randki.

- Jasne, że tak. Przecież tu też ludzie się pobierają.

- Nie przyszło mi do głowy, że myślisz o małżeństwie - powiedziała zszokowana.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Serce Daniela przestało bić tylko na chwilę, ale ta chwila wydawała mu się wiecznością.

- Ależ nie - powiedział, wstając od stołu. - Uważasz, że ja...?

Nie, nie myślał o powtórnym małżeństwie. Bez reszty zaprzętały go inne sprawy. Praca. Simone.

- Przestraszyłeś mnie.

- Źle mnie zrozumiałaś.

Powiedzieli to niemal równocześnie, po czym oboje wybuchnęli śmiechem.

Ale czyżby naprawdę poczuła ulgę? I skąd się wzięło to nieporozumienie? Skąd jej przyszło do głowy, że Daniel jej proponuje małżeństwo?

Ciekawe, czy ona ma kogoś? I czy planuje zamąż-pójście? Na taką piękną kobietę na pewno ktoś czeka w Australii. Ale z drugiej strony, nie wspominała o nikim. Czy ten żart o randce był niestosowny? Od śmierci BTany nie rozmawiał o randkach, więc może popełnił gafę?

To też świadczy o tym, że należą do zupełnie innych światów. Jego życie jest na Tarparnii, a jeśli w ogóle rozważałby w przyszłości małżeństwo, to tylko z kimś, kto rozumie ten kraj i zna jego zwyczaje.

Zarazem jednak nie sposób zaprzeczyć, że Melora bardzo go pociąga i interesuje. Jest piękną kobietą, a te pełne wyrazu piwne oczy...

-Daniel? - Jej delikatny głos przywrócił go do realiów, uświadamiając mu, że wciąż się w nią wpatruje.

-Przepraszam, zamyśliłem się.

-Chyba powinniśmy ruszać do pracy - powiedziała, sprzątając ze stołu.

Sposób, w jaki Daniel patrzył na nią, gdy ją zobaczył siedzącą nad książką z Simone, i teraz, przed chwilą, jego zainteresowanie i uwodzicielskie żarty, wszystko to sprawiło, że poczuła się... atrakcyjna. Tak się nie czuła od bardzo dawna.

On wie, że miała operację, lecz mimo to widzi w niej kobietę, koleżankę, a nawet przyjaciółkę. Zainteresowanie ze strony niezwykle przystojnego mężczyzny dodało jej wiary w siebie.

Ale tego, rzecz jasna, nie może traktować poważnie. Przyjechała na Tarparnii do pracy, poznaje tu nowych ludzi, flirtuje z Danielem Tarvonem, ale potem ma wrócić do Australii. On musi podjąć ważne decyzje życiowe, ona wciąż czeka na wyniki badań lekarskich.

Zdawała sobie sprawę, że Simone stała się jej bardzo bliska w ciągu zaledwie dwóch dni. Nie spodziewała się tego. Ale może właśnie dlatego zastanawiała się, czy wolno jej przywiązywać się tak mocno do tego dziecka.

Daniel i córeczka bardzo się kochają, nie miała co do tego wątpliwości. Patrzyła na nich z podziwem, ale też z odrobiną zazdrości, bo ona nigdy nie będzie mogła mieć własnej rodziny.

Tego dnia Melora po raz pierwszy jechała z zespołem w teren. Do ciężarówki ładowali z magazynu sprzęt medyczny, namioty oraz żywność.

- Jak wyjeżdżasz, kto się zajmuje Simone? - spytała Daniela, gdy pomagała mu nieść do samochodu skrzynkę z materiałami opatrunkowymi.

- Jest wtedy u Nandi, żony Belhary, i najwyraźniej wcale za mną nie tęskni - powiedział wesoło, ale Melora wyczuła, że nie tak lekko podchodzi do tej sprawy.

- Jeśli ją wyślesz do szkoły z internatem, jak sądzisz, komu z was dwojga trudniej się będzie przystosować do nowej sytuacji?

- Jestem pewien, że mnie - odparł bez wahania, ale rozmowa na ten temat urwała się siłą rzeczy, bo pobiegł do magazynu po następną skrzynkę.

Personel PMA wszedł do drugiej ciężarówki przykrytej plandeką z dużymi czerwonymi krzyżami namalowanymi po bokach, po czym obydwa samochody wyruszyły w drogę.

- Jak długo będziemy jechali? - Melora zwróciła się do Sue, która usadowiła się obok niej, ale odpowiedział jej Daniel. On i inni członkowie zespołu siedzieli naprzeciwko, a ona nieświadomie śledziła kątem oka każdy jego ruch. Nie mogła się od tego powstrzymać, to było silniejsze od niej.

- To zależy od tego, ile razy będziemy musieli się zatrzymywać po drodze, ale zwykle podróż trwa około godziny. Jak dojedziemy do celu, musimy się roz-

pakować, urządzić w namiocie polową izbę przyjęć, a pod wieczór znów załadować się na ciężarówkę, żeby wrócić do wsi przed zachodem słońca.

- Rozumiem - odparła, odwracając wzrok.

Po gafie dotyczącej małżeństwa oboje czuli się trochę niezręcznie. Ale pamiętaj, przywołała się do porządku, należysz do tego zespołu, a Daniel jest twoim szefem.

- To będzie długi dzień - wtrąciła Sue. - Ale zobaczysz, wdzięczność naszych pacjentów wynagrodzi nam trudy.

- I zobaczysz, jak pracuje nasz polowy szpital -wtrącił Daniel, zwracając się do Melory. - Nie będzie tam luksusów, którymi cieszymy się w naszym ośrodku we wsi - dodał żartobliwie.

- Gdzie można się z rozkoszą napawać bieżącą wodą - rzuciła z uśmiechem, nie mogąc się powstrzymać, by na niego nie zerknąć.

- O tak, Daniel jest z tego strasznie dumny, podobnie jak my wszyscy - dodała Sue, krztusząc się ze śmiechu.

- A ja nawet widziałam, jak on pieszczotliwie głaszcze ścianę „kliniki” - powiedziała Melora, która raczej nie pozwalała sobie na takie kpiny.

Jednak wśród tych życzliwych i wspaniałych ludzi poczuła się śmieiej. Poza tym miała nadzieję, że w ten sposób zatuszuje przynajmniej fakt, że Daniel coraz bardziej ją pociąga. Będzie musiała jakoś nad tym zapanować, ale wiedziała, że to nie będzie łatwe.

- Rozumiem go doskonale, ma powody do dumy -powiedziała Sue.

Samochód przedzierał się przez dżunglę, a oni gawędzili wesoło, opowiadali historyjki i anegdoty, co chwilę wybuchając śmiechem. Melora czuła się w tym towarzystwie fantastycznie.

Od lat pracowała na chirurgii i choć w szpitalu spędzała całe dni, nie nawiązała bliskich więzi ze swymi kolegami. Tutaj, wśród tych życzliwych i przyjaznych ludzi, poczuła się wspaniale. Dobrego humoru nie zakłócały im nawet postoje przy wojskowych punktach kontrolnych, gdzie za każdym razem musieli się legitymować.

Była w doskonałym nastroju, pełna energii i entuzjazmu. Kiedy dojechali na miejsce, razem z kolegami rozbijała namioty, czekając, jak to ujął Daniel, na najbardziej pracowite chwile w jej życiu zawodowym.

- Spisujesz się bardzo dzielnie, ale to dopiero początek - rzucił jej z uśmiechem, po czym ruszył po wodę do studni.

Ledwie zdążyli się rozpakować, gdy dobiegły ją z oddali odgłosy trochę przypominające nadciągającą burzę.

- Nie, to tylko nadchodzą nasi pacjenci - powiedział Daniel, jakby czytając w jej myślach.

- Tu chyba wali do nas jakiś tłum.

- No właśnie — odparł pogodnie. - Uwaga, połowy szpital otwiera swoje podwoje.

Ludzie zgłaszali się do P'ko-lat, która kierowała ich dalej do lekarzy i jeśli trzeba było, pełniła też rolę tłumaczki. Melora niestrudzenie robiła zastrzyki, oglądała uszy, nosy i gardła, nastawiała zwichnięte stawy i opatrywała rany.

Ale kiedy przyprowadzono do niej kobietę cierpiącą na ostre bóle brzucha, uznała, że tym razem, by postawić diagnozę, nie obejdzie się bez aparatury. Jeśli dotąd polegała na sobie albo w razie wątpliwości zwracała się o pomoc do swych kolegów, uważała, że w przypadku tej kobiety bez rentgena nie można stwierdzić, co jej dolega.

- Bardzo proszę, zawołaj Daniela - zwróciła się do P'Ko-lat.

- Jakiś problem? - spytał, zjawiwszy się po chwili.

- Tak, muszę się z tobą skonsultować.

Opisała mu, na co cierpi pacjentka, a on zadał kobiecie jeszcze kilka pytań w miejscowym języku.

- Co jej jest, według ciebie? - zwrócił się do Me-lory.

- Prawdopodobnie podrażnienie wyrostka robaczkowego, ale wymioty, biegunka i ostry ból mogą też wskazywać na przepuklinę, zaburzenia jelitowe, niezżyt żołądka i jeszcze kilka innych schorzeń.

- Więc co proponujesz w tej sytuacji?

- Ponieważ nie dysponujemy aparaturą diagnostyczną, a chora od kilku dni nie jest w stanie przyjmować pokarmu, uważam, że trzeba otworzyć jej jamę brzuszną.

- Zgadzam się. Zawołaj, proszę, Belhare, żeby znieczulił pacjentkę - zwrócił się do P'Ko-lat. - Sue będzie instrumentariuszką, ja będę asystował Melorze.

- Będziemy ją operować na miejscu? - Tutaj decyzję trzeba było podejmować błyskawicznie, bez zbędnych formalności. Ale tu przecież nie ma bloku operacyjnego!

- Ty jesteś chirurgiem i ty przeprowadzisz zabieg.

Jadąc na Tarparnii, wiedziała, że przyjdzie jej działać w prymitywnych warunkach, ale nie spodziewała się, że będzie w nich operować.

- Nie możemy zwlekać - oświadczył Daniel. - Transport Meimii do naszego ośrodka wiązałby się ze zbyt dużym ryzykiem. Zabieg trzeba zrobić na miejscu.

Daniel pracuje na Tarparnii od lat i świetnie wie, że ze względu choćby na niebezpieczeństwo infekcji operacja chirurgiczna w warunkach polowych to ostateczność. Ale wie również, że w tym przypadku zwłoka powodowałaby jeszcze większe ryzyko dla pacjentki.

- Mel, musisz ją zoperować. Pamiętaj, że to zabieg ratujący życie. Wszystko jest w twoich rękach.

Spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią z przekonaniem, dodając jej zarazem otuchy.

- Dobrze - odparła bez wahania.

Daniel odetchnął z ulgą. Pomyślał, że Melora świetnie sobie radzi w warunkach polowych, jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Belhara szybko wprowadził Meimii w narkozę, ktoś przyniósł wodę, Sue pomogła Melorze przygotować narzędzia chirurgiczne i nosze, które miały zastąpić stół operacyjny, P'Ko-lat ustawiła parawan i rozebrała pacjentkę.

Melora nigdy nie operowała w takich warunkach. Umyła i osuszyła dłonie, nałożyła rękawiczki i fartuch, pozwoliła, by P'Ko-lat nałożyła jej maseczkę. Fizycznie była gotowa, choć w głębi duszy żywiła wątpliwości. Ale skoro nie ma aparatury rentgenowskiej ani ultrasonograficznej, wyboru także nie ma.

- Zaczynamy? - zapytał Daniel.

Melora przełknęła ślinę. Ma za zadanie uratować pacjentce życie i tylko na tym musi się skoncentrować, nie wolno jej myśleć o niczym innym. Daniel wie-
rzy, że da sobie radę, jego wzrok dodał jej pewności.

- Zaczynamy - powiedziała, skinąwszy głową. - Skalpel - zwróciła się do Sue.

Po zrobieniu cięcia przystąpiła do badania jamy brzusznej. Zaczęła od wy-
rostka robaczkowego, którego podrażnienie było najbardziej prawdopodobną
przyczyną bólu.

- Wygląda na to, że tak jest w istocie - stwierdził ; Daniel, gdy oglądali po-
większony wyrostek. - Brawo, doktor Washington, pani diagnoza okazała się
trafna.

- Dziękuję. Usuwamy wyrostek.

Daniel był pełen podziwu dla jej umiejętności chirurgicznych. Asystował
przy wielu operacjach, ale nie widział dotąd tak znakomitego chirurga. W pewnej
chwili Melora nawet się roześmiała, mówiąc:

- Przyzwyczaiałam się operować wyrostki wyłącznie metodą laparoskopową.
To niebywałe, jakie znaczenie odgrywa w medycynie technologia.

- To prawda, ale tu mamy ograniczone możliwości, a ty mimo to fantastycz-
nie sobie radzisz.

- Dziękuję - powtórzyła, zerkając na niego. Daniel przygotował naczynie na
usunięty organ, po czym dokładnie go obejrzał.

- Nie ma perforacji - oznajmił.

- Na szczęście, ale dobrze, że nie zwlekaliśmy z zabiegiem, bo mogłoby
dojść do zapienia otrzewnej.

Melora miała ogromną satysfakcję, czując, że dzięki jej umiejętności i wiedzy uratowali życie tej kobiety. Zaszyciła pacjentkę, wierząc, że jeśli Meimii zgodnie z zaleceniem lekarskim przyjmie pełną dawkę antybiotyków, to całkowicie wyzdrowieje.

- Skończyłam - zwróciła się do Belhary. - Można ją wybudzić z narkozy.

- Czy Meimii pojedzie z nami do ośrodka? - zapytała Daniela, ściągając rękawiczki i maseczkę.

- Tak, położymy ją u nas na dwa tygodnie. Operowaliśmy ją w niesterylnych warunkach, więc istnieje ryzyko infekcji. Będziemy obserwować, czy nie ma powikłań i zapobiegawczo podawać jej antybiotyki. Jeśli w Australii czy Anglii ludzie zwykle wiedzą, na czym polega ich działanie i stosują się do zaleceń lekarskich, tutaj często wolą poprzestawać na środkach naturalnych. Jestem zwolennikiem tych metod i często je stosuję, ale w tym przypadku musimy wesprzeć się farmakologią.

- Czy mógłbyś mnie trochę wprowadzić w tutejszą medycynę naturalną? Może ja też mogłabym korzystać z tej wiedzy dla dobra pacjentów?

Daniela tak ujęła postawa Melory, że nie umiał się powstrzymać i chwycił ją w ramiona. Wiedział, że nie powinien tego robić, bo igra z ogniem. Pachniała tak zniewalająco, że trudno mu było wypuścić ją z objęć.

- Dziękuję ci, Mel. Dziękuję, że jesteś tak otwarta. Lekarze, którzy tu przyjeżdżają, często po prostu podają ludziom leki, uważając, że ich pomoc sprowadza się tylko do tego. Ale bywają też lekarze, którzy chcą poznać miejscową kulturę, zwyczaje, wierzenia i tutejszą medycynę naturalną. Wiedziałem, że ty do nich należysz.

- Miło mi... miło mi, że tak mówisz – powiedziała niepewnie, onieśmielona jego spontanicznością. - Chyba... zrobię sobie krótką przerwę... Muszę odejść. - Świetnie.

Bardzo chciał jej towarzyszyć, ale gdy spojrzała na niego przelotnie, zrozumiał, że chce być przez chwilę sama. Może wyczuła bijący od niego żar? I czy jej także ten żar się udzielił? Jeśli tak, to rozumiała, że pragnie chwili samotności, by ochłonać. Chcąc odzyskać spokój i zachować dystans, ma oczywiście rację.

Daniel zdawał sobie sprawę, że Melora budzi w nim coraz większy podziw i uwielbienie. Biorąc ją przez chwilę w ramiona, utwierdził się w przekonaniu, że pociąga go jako kobieta. Myśli o niej nieustannie od momentu, gdy pierwszego dnia objął ją w lesie. Podoba mu się coraz bardziej i pragnie z nią spędzać każdą wolną minutę.

Nie wiedział, że ją spotka. Nie wiedział też, że między Melorą a Simone wytworzy się tak bliska więź. Ale ona wkrótce wyjedzie, wróci do swego wielkiego, zaawansowanego technologicznie, bezosobowego szpitala.

Dotąd nie zastanawiał się nad powtórny małżeństwem, praca i Simone całkowicie go pochłaniały. B'iana ofiarowała mu wielką miłość. Czy kiedyś mógłby jeszcze zaznać takiego szczęścia?

Z B'iana znali się wiele lat i wiele ich łączyło w sensie kulturowym. Oboje pochodzili z mieszanych małżeństw i byli świadomi swej dwukulturowości. Mieszane małżeństwo jego rodziców z powodu różnic kulturowych okazało się nieśczęśliwe.

Dostrzegając, że w czasie tego krótkiego pobytu na Tarparmi Melora zaczęła się zmieniać. Przestała nosić workowate koszule, nabrała odwagi, zaczęła się częściej uśmiechać, z ogromną otwartością i sympatią chłonęła miejscową kulturę.

Ale jeśli nawet pokocha tę wyspę, jej domem jest Australia. Jego dom jest tutaj, na Tarparnii. Jego rodzice próbowali częściowo żyć w Anglii, częściowo tutaj, i nie wyszło z tego nic dobrego.

On i Melora należą do innych światów.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilka kolejnych wieczorów spędzali podobnie: Melora czytała Simone na dobranoc, potem Daniel tulił małą przed snem. Zwykle dziewczynka zasypiała bardzo szybko, zostawiając dwójkę dorosłych sam na sam.

Ale dzisiaj Melora, która leżała obok Simone, nawet w trakcie czytania myślała o Danielu. Słuchał, siedząc pod oknem, a jego obecność, każde jego poruszenie, rozpraszały ją i nie dawały spokoju.

Po skończeniu bajki zamknęła książkę, a mała przytuliła się mocniej. Sprawilo jej to ogromną radość. Pokochała dziewczynkę i nie wyobrażała sobie rozstania z nią, kiedy przyjdzie jej stąd wyjeżdżać. Przymknęła oczy i z przyjemnością wdychała zapach jej włosów, gdy nagle Simone powiedziała sennie:

- Melora?
- Słucham, kochanie.
- Dlaczego masz tutaj coś dziwnego?

Melora zamarła. Oblała się zimnym potem i zaschło jej w gardle. A więc Simone to wyczuła, pomyślała. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

- Córeczko, nie zadaje się takich pytań - upomniał ją Daniel.

- Ale dlaczego? - Simone z niepokojem spojrzała na ojca.

- Nic nie szkodzi - odezwała się Melora. - Rozumiem, Simone, że cię to dziwi, więc pytasz i masz do tego prawo. Rok temu miałam operację. Lekarze usunęli mi pierś, bo tam był niedobry guz. Musieli to zrobić, żeby mi uratować życie. Dzięki tej operacji teraz znów jest wszystko w porządku.

- Niedobry guz? - spytała Simone, tuląc się do niej.

- Tak, ale już jestem zdrowa. Muszę jednak nosić sztuczną pierś. To się nazywa proteza. I ty to wyczułaś.

- Aha, już rozumiem. Wiesz co?

- Co takiego?

- Cieszę się, że ci usunęli ten guz i jesteś już zdrowa.

- Ja też się cieszę - odparła z uśmiechem.

Po raz pierwszy od czasu operacji poczuła się szczęśliwa. Po raz pierwszy cieszyła się z odzyskanego zdrowia. Na szczęście rak został wykryty we wczesnym stadium, więc rokowania były pomyślne, a ona zmobilizowała się, by dzięki wyjazdowi na Tarparnii nabrać dystansu do swego życia.

Daniel pocałował Simone w czoło.

- Miłych snów, *Separ* - powiedział do śpiącej córeczki, po czym dodał cicho, zwracając się do Melory: - Świetnie to rozegrałaś, ale mała nie powinna zadawać takich pytań. Muszę ją tego oduczyć.

- Obawiam się, że to ci nie przyjdzie łatwo. Ona wszystkim się interesuje i chce wszystko wiedzieć.

- Masz rację. Ale powiedz mi, jak ty się czujesz.
- Psychiczenie? Fizycznie? Z medycznego punktu widzenia?
- Tak.

- Dobrze, a teraz, no cóż... po raz pierwszy udało mi się powiedzieć wprost o tym, co przeszłam. I wiesz co? To wcale nie brzmi przerażająco. Powiedziałam o tym głośno i świat wcale się od tego nie zawalił. Przeciwnie, poczułam ogromną ulgę i wreszcie mam wrażenie, że odzyskałam grunt pod nogami.

- Mel, to cudowna wiadomość.
- Też tak uważam.
- Udało ci się osiągnąć coś niezmiernie ważnego.
- Dziękuję. Twoje słowa wiele dla mnie znaczą.

W chacie było prawie ciemno, twarz Daniela pozostawała niemal niewidoczna. Przebywając z nim, dzieląc dzień i noc jego życie, mogła zapomnieć o własnych przejściach i spojrzeć odważniej w przyszłość.

Zwilżyła usta koniuszkiem języka i patrząc na niego, zastanawiała się, czy on kiedyś przyciągnie ją do siebie i w porywie namiętności poszuka ustami jej warg. Czy pójdzie za głosem serca, podda się...

-Przepraszam - Daniel powiedział cicho, po czym wstał i bez słowa ruszył do wyjścia.

Przymknęła oczy. Ciekawe, czy czytał w jej myślach. Ale przecież ona nie jest w stanie ukryć, że jest nim zauroczona.

Oboje próbowali udawać, że to wzajemne zauroczenie nie istnieje. Ale od czasu, gdy popełniła gafę, myśląc opacznie, że on proponuje jej małżeństwo, coś w ich relacji uległo zmianie. Na wspomnienie tej gafy wciąż się czerwieniła. Od tego momentu Daniel, w dalszym ciągu niezwykle opiekuńczy i pomocny w sprawach zawodowych, nabrał wobec niej dystansu.

Jeśli wcześniej po zaśnięciu Simone gawędzili jeszcze z sobą, od tego dnia wieczorami wychodził z chaty i wracał, kiedy Melora już spała.

Początkowo sądziła, że nie chce jej krępować, a poza tym zagląda jeszcze do pacjentów w szpitaliku, ale gdy wrócił ostatniej nocy, nie spała, więc spytała go, czy wszystko jest w porządku.

- Tak - odparł. - Nie chciałem ci przeszkadzać -dodał i po chwili znowu się wymknął.

Nazajutrz, gdy obudziła się wczesnym rankiem, spał odwrócony od niej plecami. Simone, która już wstała, chciała zbudzić ojca, ale Melora pokazała jej na migi, by tego nie robiła. We dwie wymknęły się cicho na śniadanie. Niech Daniel jeszcze sobie pośpi, ona z największą przyjemnością zajmie się małą.

Poranki spędzane wspólnie z Simone sprawiały jej wielką radość. W jej wieku, a także z powodów zdrowotnych, dla niej jest za późno na macierzyństwo...

Próbowała nie myśleć o tym, że lada dzień dostanie wyniki badań. Dowie się, czy czekają kolejna chemioterapia, czy też rak został pokonany i nie będzie to konieczne. Wiedziała od początku, że być może będzie musiała skrócić pobyt na Tarparnii, by poddać się leczeniu. Trwała więc w zawieszaniu, ale starała się o tym nie pamiętać. Gdyby miała stąd wyjechać z dnia na dzień, byłoby jej bardzo ciężko, bo tutaj czuła się potrzebna jako lekarz i blisko związała się z Simone.

A Daniel? Czy umiałaby się z nim rozstać? Nie, na pewno bardzo by cierpiała. Był jej kolegą i przyjacielem, gościł ją w swoim domu, ratował z opresji. Tęskniłaby za jego ciemnymi oczami i niskim głosem...

- Melora! - jego głos wyrwał ją z zamyślenia. Były z Simone na polanie, on wybiegł za nimi.

- Posłuchaj, dzisiaj robimy sobie krótką przerwę od pracy. Będziemy się kąpać w jeziorze. Koniecznie musisz się tam z nami wybrać.

Jego ciepły i zarazem uwodzicielski uśmiech po działał na nią elektryzująco. Zaschło jej w gardle i zabrakło tchu.

Ale perspektywa wspólnej wyprawy nad wodę na pawała ją lękiem. Przestraszona przełknęła ślinę, Wszyscy tęsknią za chwilą wypoczynku nad wodą, ale ona, choć odważyła się powiedzieć głośno o operacja nie jest gotowa paradować w kostiumie kąpielowym. Zresztą celowo go nie zabrała.

Pokiwała więc głową i szybko pobiegła z powrotem do chaty. Do chaty, którą... dzieliła z Danielem i jego córeczką. Tam, by zebrać myśli, na chwilę przytknęła oczy.

- Nie będziesz musiała pływać.

Zaskoczona obecnością Daniela wydała stłumiony okrzyk.

- Daniel! Nie słyszałam, jak wchodzisz.

Gdy uśmiechnął się do niej, poczuła gęsią skórkę. Kolana ugięły się pod nią, więc przykucnęła przy swojej torbie z ubraniami.

- Chcę ci powiedzieć, że jeśli nie masz na to ochoty, nie musisz pływać.

- Chcesz powiedzieć, że nie muszę wkładać kostiumu kąpielowego, jeżeli to mnie będzie krępować?

- No właśnie.

Cofnął się od niej o krok. W porannym słońcu wyglądała zjawiskowo pięknie, a on ostatkiem sił zmusił się, by nie wziąć jej w ramiona. Tak bardzo chciałby ją objąć, tak bardzo chciałby ją pocałować...

- Dzięki, że mi to mówisz.

- Nie ma żadnego przymusu. Wyprostowała się, a Daniel, cofając się do wyjścia, nieomal przewrócił skrzynkę z materiałami opatrunkowymi.

Od kilku dni unikał sytuacji, w których mógł być / Melorą sam na sam. Po zaśnieciu Simone, wymykał się, bo te chwile wydawały się mu najtrudniejsze. Obecność Melory całkowicie zaprzętała jego myśli, słyszał każde jej poruszenie i każdy oddech. Często kusiło go, by ją uściskać albo rozmasować jej ramiona, ale myśl o dotknięciu jej delikatnej skóry na długo odbierała mu ochotę na sen.

Dlatego przez kilka ostatnich nocy tłumił w sobie te pokusy. I dlatego wymykał się wieczorami. Zachodził wtedy do pacjentów w szpitaliku, potem wracał i zapadał w lekki sen.

- Bardzo bym chciała z wami pójść.

- To świetnie. Będziesz zachwycona jeziorem.

- A nie ma tam węży?

- Bywają na okolicznych skałach, ale zwykle nie wchodzą nam w drogę. Zresztą to jest ich przestrzeń, w której my jesteśmy intruzami. Dlatego zabijamy

je tylko wtedy, kiedy podejda zbyt blisko do wsi. Dusiciel, taki jakiego wtedy widzialas, moze w kilka minut zabic dziecko, wiec nie mamy wyboru.

- Skoro mowa o dzieciach, to gdzie jest Simone? Czemu nie przyszla sie przebrac do plywania?

- Nie ma takiej potrzeby. Podobnie jak inne dzieciaki kapie sie w ubraniu. Po co zawracac sobie glowe zakladaniem kostiumu, jezli ubranie schnie w ciagu! paru minut? Tutaj jedynie przyjezdni przebieraja sie w kostiumy.

- W takim razie wezme ze soba tylko szkicownik.

- Nie wiedzialem, ze lubisz rysowac.

- Bardzo lubie, ale...

- Jesteście gotowi? - zawolal Belhara. - Czekamy na was.

- Juz idziemy! - odkrzyknal Daniel.

Melora chwycila szkicownik i olowek, po czym ruszyla do drzwi. Przechodzac obok Daniela, poczula: bijace od niego cieplo. Zerknela na niego i dostrzegla, ze on nie spuszcza z niej oka.

- Melora... - Gdy pieszczotliwie wymowil jej imie, w napieciu wstrzymala oddech. - Myśle o tobie nieustannie.

Zszokowana potrzasnela glowa.

- Nie możemy sobie na to pozwolić.

- Wiem o tym i dlatego próbowałem to stłumić. Ale na próżno, Mel.

- To jest niemożliwe. Ja nie mogę...

- Zdaję sobie z tego sprawę. Mieszkamy w innych krajach, żyjemy w innych światach...

- Nie chodzi tylko o to - powiedziała, stając z ulgą w progę. - Problem polega na tym, że ja... czekam.

- Na co?

- Na wyniki.

Zatrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Proszę cię, powiedz mi, jak to wygląda z twoim zdrowiem. Z tego, co mówiłaś, zrozumiałem, że sprawa jest zamknięta.

- Niezupełnie. Przed wyjazdem dostałam wyniki prawie wszystkich badań, ale wciąż jeszcze czekam na rezultat analiz histopatologicznych.

- Kiedy się tego spodziewasz? - spytał z troską w głosie.

- Nie wiem dokładnie. Dzisiaj albo jutro. Straciłam rachubę czasu, jaki dziś mamy dzień?

- Poniedziałek.

- Więc miejmy nadzieję, że dzisiaj.

- Czyli ty przez cały czas żyjesz w oczekiwaniu na te wyniki? I nawet nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym powiedzieć?

- Nie chciałam cię tym absorbować. Poza tym ty i tak nie masz na to wpływu. Co będzie, to będzie.

- Przecież jestem twoim przyjacielem, a przyjaciele powinni się wspierać. Mogłem...

- Co?

- Jakoś ci pomóc. Czekanie na wyniki jest bardzo trudne.

- Zdążyłam do tego przywyknąć. Nauczyłam się o tym nie myśleć, bo i tak to niczego nie zmieni. Co będzie, to będzie - powtórzyła - a tu, na Tarparnii, gdzie jest tak pięknie, łatwiej mi o tym zapomnieć. Skoro jednak nie wiem, czy nie czeka mnie kolejna operacja, nie potrafię myśleć o przyszłości.

- Mel, ty naprawdę jesteś niesamowita - rzekł z podziwem. - Masz w sobie tyle niezwykłej siły, potrafisz tak dzielnie podchodzić do tego wszystkiego.

- Wierz mi, że musiałam się tego nauczyć.

Szli ścieżką przez las, minęli drzewo rozłupane piorunem, które Daniel pokazał jej pierwszego dnia. Wydawało się jej, że to było tak dawno. Miała wrażenie, że jest na Tarparnii bardzo długo. Czuła się zupełnie innym człowiekiem. Odzyskała wiarę w swój zawód, znowu cieszyła się, że pomaga chorym, poznała tu tylu wspaniałych ludzi.

Niezwykłym podarunkiem od losu była, oczywiście, Simone. I jej wspaniały ojciec, który naprawdę zasługiwał w życiu na szczęście. Ona wkrótce stąd wyjedzie, pożegna się z wyspą, wróci do Australii. Jeśli jej lekarze uznają, że konieczna jest następna operacja, posłucha ich. Jeśli wszystko będzie w porządku, czeka ją zabieg rekonstrukcji piersi.

Gdy dotarli nad jezioro, usiadła ze szkicownikiem wysoko na skale, a Daniel zrzucił buty i koszulę, po czym wskoczył do wody. Simone podpłynęła do niego i śmiejąc się, objęła go za szyję. Kiedy Daniel po kąpieli wyszedł na brzeg, Melora

jak zahipnotyzowana nie mogła oderwać od niego wzroku. Tak fantastycznie zbudowanego mężczyzny nie widziała w życiu. I do tego tak pięknie opalonego.

Na jego ramionach i torsie połyskiwały w słońcu kropelki wody. Zwilżyła usta koniuszkiem języka, myśląc, jak by to było dotknąć jego gładkiej skóry i całować się z nim do utraty tchu...

- Nie powinnaś tak na mnie patrzeć - powiedział cicho, kładąc się na kamieniu, po czym uniósł się na łokciu, a wtedy na moment spotkali się wzrokiem.

- Przepraszam - odparła, odwracając głowę.

- Ależ nie przepraszaj, tym bardziej że mi to sprawia przyjemność. Jednak musimy pamiętać, że jesteśmy przyjaciółmi i razem pracujemy.

Wciąż czuł do niej pewien żal, że mu nie powiedziała wcześniej o swojej sytuacji zdrowotnej. Powinna była to zrobić, bo przecież bardzo się zaprzyjaźnili. Ale z drugiej strony zdążył się zorientować, że Melora jest bardzo dyskretna, on zaś przyzwyczał się do życia w małej społeczności, gdzie ludzie nie mają przed sobą żadnych tajemnic.

- O urazach trzeba zapominać, nie wolno ich nosić w sobie - powiada jego matka. Miri też jest tego zdania. Postanowił więc nie myśleć o tej sprawie.

- Czy pozwolisz mi zerknąć na twoje rysunki?

Nie bez wahania podała mu szkicownik. Narysowała jezioro i zrobiła kilka szkiców kąpiących się w nim ludzi.

- Świetne - rzekł z podziwem. - Od dawna rysujesz?

- Od niedawna. Zaczęłam, kiedy leżałam w szpitalu i czas mi się niemiłosiernie dłużył. Wcześniej rzadko miałam wolną chwilę. W szkole średniej bardzo

lubiłam zajęcia z plastyki, postanowiłam więc spróbować swoich sił w tej dziedzinie. Mój psycholog też uważał, że to będzie dla mnie dobra terapia.

- I to ci pomogło?

- Po zerwaniu zaręczyn malowałam ponure nocne pejzaże. Groźne chmury, błyskawice, wyludnione ulice.

- Byłaś zaręczona? - Chciał, by to pytanie zabrzmiało od niechcienia, ale czuł, że mu się to nie udało. Wie o niej tak niewiele...

- Tak. Leighton był ordynatorem na chirurgii. Cały szpital sekundował naszemu związkowi, ale nic z tego nie wyszło.

- Dlaczego? - zapytał, próbując nie okazywać po sobie zazdrości i antypatii wobec tego Leightona.

- Oboje byliśmy strasznie zajęci, trudno nam było znaleźć dla siebie czas. Zawsze na przeszkodzie stała jakaś konferencja, projekt badawczy, termin publikacji.

- Dużo publikowałaś?

- Nie, niezbyt dużo.

- Widzę, że nie mówisz mi prawdy. - Spojrzał jej prosto w oczy, po czym odwrócił wzrok.

- Trochę artykułów. Brałam udział w programach badawczych, więc musiałam publikować. Nieustannie wisiały nade mną jakieś terminy. Okazało się, że Leigh-ona pochłaniała nie tylko praca. Romansował za moimi plecami.

- W jaki sposób się o tym dowiedziałaś?

- Sam mi o tym powiedział.

- Przyznał się do tych romansów?

- Poniekąd. Dwa dni po mojej mastektomii oznajmił mi, że powinniśmy odwołać zaręczyny. Ze będzie dla mnie lepiej, gdy zamiast myśleć o ślubie, skoncentruję się na własnym zdrowiu. A potem przyznał się, że ma kogoś i że nie chce plotek na oddziale.

- Tak ci powiedział dwa dni po operacji?

- I jeszcze inne przykre rzeczy.

Gdy Daniel uniósł się na łokciu, by na nią popatrzeć, zobaczył, że zamknęła oczy, a po policzkach płyną jej łzy. Nic dziwnego, że po takim przejściu straciła wiarę w siebie.

- Kiedy oficjalnie zerwaliśmy zaręczyny, zaczęły do mnie docierać historie o jego romansach. Wszyscy mi powtarzali, że dobrze się stało, bo on na mnie nie zasługuje.

- I słusznie. On z całą pewnością nie jest ciebie wart. Taka kobieta jak ty zasługuje na miłość, uczciwość, uwielbienie i wsparcie - oświadczył z przekonaniem, po czym delikatnie otarł jej dłonią łzy.

Kiedy otworzyła powieki, wciąż łagodnie gładził jej policzki. Przełknęła ślinę i znów zaczęła szybciej oddychać, tym razem jednak nie z powodu przykrych wspomnień, lecz z pożądania. Daniel był tuż przy niej, czuła wyraźnie jego zapach. Zastanawiała się, czy słyszy głośnie bicie jej serca.

- Jesteś dzielna i niezależna - powiedział niemal szeptem. - Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z tego, jaka jesteś silna. - Gdy palcem dotknął jej warg, za-

drżała i rozchyliła usta. Jeszcze żaden mężczyzna tak do niej nie mówił, zawsze była zdana wyłącznie na siebie.

- Daniel - powiedziała, próbując stłumić wzruszenie i pasję. - Co się dzieje?

- Nie wiem. Nasze ścieżki spotkały się i nie ma od tego odwrotu. Nie wiem, co to oznacza, ale coraz trudniej mi uciec przed uczuciem do ciebie.

Nie mogła oderwać wzroku od jego ust, jego twarz była coraz bliżej jej twarzy. Ale wciąż gorączkowo myślała o tym, co się z nią dzieje. On za chwilę ją pocałuje! Przeczynała to i nie wiedziała, co robić. Daniel przyznał, że jest atrakcyjna i że go pociąga. Powiedział też, że jest silna i mądra. Spełniły się jej marzenia, ale... Ale oni należą do innych światów, więc...

Przestała myśleć, przestała się zastanawiać, co się między nimi dzieje, bo teraz liczyło się tylko to, że on wreszcie zdecydował się ją pocałować.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Tatusiu! Melora! Spójrzcie na mnie!

Daniel oderwał usta od warg Melory i powoli odwrócił głowę. Dziewczynka wdrapała się na skałę i zachęcana przez dzieciaki siedzące w wodzie, szykowałą się do skoku.

- To jest niebezpieczne - szepnęła Melora, po czym oboje zerwali się na równe nogi.

- Nie skacz, Simone! - krzyknął Daniel. - Proszę cię, natychmiast odsuń się od krawędzi!

Belhara zdążył już wyskoczyć z wody i piął się na skały, żeby ściągnąć małą. Simone stała boso w ociekającym wodą podkoszulku i szortach, wymachując rączkami.

- Dlaczego? Przecież mam prawie pięć lat! - zawołała.

- Stamtąd jest za wysoko na skok! - krzyknęła przerażona Melora.

- Córeczko! - zawołał Daniel. - Proszę cię, nie skacz. *Separ*, posłuchaj mnie, wszystko będzie dobrze. Cofnij się powoli o dwa kroki i czekaj spokojnie. Zaraz cię stamtąd zdejmujemy.

- Ale ja jestem już duża!

Melora bezradnie skrzyżowała ręce na piersiach. Boże, niech ona będzie rozsądna, niech posłucha ojca, myślała gorączkowo.

- Simone! - Daniel krzyknął ostrzegawczo i wtedy dziewczynka zrozumiała, że jej ukochany tatuś rozgniewał się nie na żarty.

Melora patrzyła sparaliżowana strachem. Pokochała to dziecko i czuła, że chce do końca życia być przy niej, opiekować się nią i ją chronić. I jeśli powtarzała sobie, że nie wolno jej budować tak mocnej więzi, teraz zrozumiała, że jest na to za późno.

Belhara wdrapał się już na skałę i za chwilę dosięgnie Simone, pochwyci ją i odciągnie od krawędzi. Melora modliła się w duchu, by tak się stało. Dzieciaki na dole zamilkły i wyszły z wody. Dziewczynka, jeszcze przed chwilą gotowa do skoku, zaczęła płakać.

- Przepraszam, tatusiu, ja nie chciałam! - zawołała. Belhara był już od niej na wyciągnięcie ręki, ale nie robił gwałtownych ruchów, by jej dodatkowo nie wystraszyć.

- Simone, wszystko będzie dobrze! - krzyknął Daniel, który zbiegł do wody.
- Ostrożnie się odwróć i podejdź powoli do Belhary.

Lecz w tym momencie mała się pośliznęła i, spadając ze skały, krzyknęła z przerażenia. Po sekundzie na dole rozległo się głośne uderzenie i plusk wody. Czy ona uderzyła w skałę?

- Nie! - krzyknęła Melora, zbiegając na dół. Serce waliło jej jak oszalałe, oczy zalewały łzy.

Daniel już zanurkował, by wyciągnąć Simone.

- O Boże, spraw, żeby jej się nic nie stało - wyszeptała Melora, zaciskając dłoń.

Nigdy w życiu nie czuła takiego przerażenia. Takiej paniki nie przeżywała nawet w najtrudniejszych momentach życia. Zrozumiała, że strachu o dziecko z niczym nie można porównać i że choć nie jest matką Simone, ona jest jej dzieckiem. Oczekiwanie, aż Daniel z córeczką wypłyną na powierzchnię, trwało dla niej jak wieki, choć wynurzyli się po kilku sekundach.

Gdy Melora usłyszała głośny płacz małej, poczuła niewyobrażalną ulgę. Ugięły się pod nią kolana, więc przysiadła w płytkiej wodzie i jak w hipnozie patrzyła na Daniela, który holował córeczkę do brzegu. Gdy podpłynęli do niej, Melora szeroko rozpostarła ramiona, by przytulić dziecko. Całowała małą, która nie przestawała płakać, bardziej chyba jednak ze strachu niż z bólu.

- Już dobrze, wszystko będzie dobrze - powtarzała. - Coś cię boli? Uderzyłaś się? Pokaż tatusiowi, gdzie cię boli.

Simone pokiwała głową, pokazując zwisającą bezwładnie rączkę. Gdy Daniel dotknął ramienia córeczki, mała wzdrygnęła się z bólu.

- Obawiam się, że to złamanie - powiedział cicho. - Trzeba ją zanieść do ośrodka, tam obejrzy ją Keith. - Choć mówił rzeczowo, Melora dosłyszała drżenie w jego głosie.

- Wszystko będzie dobrze. Najważniejsze, że nie ma obrażeń głowy ani kręgosłupa. I błyskawicznie wyłowileś ją z wody, choć dla mnie to trwało wieczność.

- Ale to moja wina. Nie powinienem spuszczać jej z oczu. Zamiast być przy niej, bawić się z nią w wodzie, byłem pochłonięty sobą. Jestem jej ojcem, więc ponoszę całkowitą odpowiedzialność za to, co się stało - powiedział, odbierając

Simone z rąk Melory. -Wszystko będzie dobrze - uspokajał córkę. - Nie bój się, nic nie będzie bolało. Tata jest przy tobie.

Melora podniosła się z trudem i odgarnęła Simone kosmyki opadające na buzię.

Twarz Daniela przypominała pozbawioną wyrazu maskę, ból malował się tylko w jego oczach.

- Nie było mnie przy moim dziecku - powtórzył i trzymając Simone w objęciach, cofnął się o krok.

Melora opuściła głowę. Miała wrażenie, że został jej wymierzony policzek.

- Muszę ją zanieść do Keitha - dodał, po czym, tuląc Simone, ruszył w kierunku ścieżki.

Melora rozumiała jego strach o dziecko, sama też była przejęta, ale nie umknęło jej uwadze, że Daniel za ten wypadek wini siebie. Gdyby nie ja, pomyślała, nie spuszczałby z niej oka i dziewczynce nic by się nie stało.

Poczuła się samotna i odrzucona. Nie była matką Simone, nie należała nawet do miejscowej społeczności. Była lekarką, przyjechała tu na krótko. Niedługo wróci do Australii i prawdopodobnie już nigdy nie zobaczy ani Daniela, ani Simone.

Na myśl o tym ścisnęło się jej serce. Ból był tak dojmujący, jak nigdy dotąd. Pokonała raka, przetrwała zerwanie z Leightonem, ale świadomość, że na zawsze rozstanie się z Danielem i dziewczynką, była dla niej nie do wytrzymania.

Nie pozwoli im odejść. Nie może do tego dopuścić. Nie może biernie pozwolić na utratę dwójki najbliższych jej ludzi! Gdy podejmowała decyzję o wyjeździe na Tarparnii, czuła się zagubiona i samotna, ale tutaj zrozumiała, jak

ważne są międzyludzkie więzy. J'taną i jej nowo narodzonym dzieckiem czule opiekowały się siostra i matka. Miri i Jalak służyli pomocą i ofiarowywali przyjaźń wszystkim ludziom, którzy przybywali do ich wsi: pacjentom leczonym przez miejscowych lekarzy i lekarzom, którzy przyjeżdżali tu z zagranicy.

Na Tarparnii nauczyła się, czym jest przyjaźń, rodzina, społeczność. Zrozumiała to dzięki Danielowi i Simone.

Złapała szkicownik i pobiegła za nimi, by wspierać ich i być przy nich. Daniel może i trzymają na dystans, a teraz wręcz ją odtrącił, ale zrobił tak, bo był wściekły na siebie. To nie powstrzyma jej jednak przed wspieraniem go i okazaniem mu, jak bardzo jest jej bliski.

Mimo że wciąż czeka na wyniki badań i choć wkrótce będzie musiała wrócić do Australii, chociaż nie wie, jak zostaną przyjęte jej uczucia, musi zawalczyć. Musi okazać Danielowi, że on i Simone są dla niej najważniejsi.

Biegła za nimi bez tchu ścieżką przez dżunglę, ale nie zdołała ich dogonić. Gdy stanęła w progu ośrodka, usłyszała rozdzierający płacz dziewczynki. Keith badał małą w gabinecie ortopedycznym. Daniel, który siedział na kozetce, trzymał Simone w objęciach. Jego twarz wciąż skrywała ta pozbawiona wyrazu maska.

Na Melorę nawet nie spojrział, cała jego uwaga skupiała się na córce. W tym momencie jakby nie pamiętał, że jest lekarzem. Był tylko przejętym, pełnym niepokoju ojcem.

- Simone, zaraz dostaniesz lekarstwo — powiedział Keith. - Od razu poczujesz się lepiej i przestanie cię boleć. Tarvon - zwrócił się do Daniela - czy Simone nie jest na nic uczulona?

Ponieważ Daniel milczał, Keith z niepokojem spojrział na Melorę.

- Posłuchaj - odezwała się, delikatnie kładąc mu dłoń na ramieniu - wszystko będzie dobrze. Powiedz, czy Simone jest na coś uczulona?

Dziewczynka wiała się z bólu, w oczach Daniela malowało się cierpienie.

- Nie wiem - odparł po chwili. - Nigdy nie chorowała, więc nie wiem.

Keith sięgnął do szafki po zastrzyk przeciwbólowy.

- Moja mała dzielna dziewczynka - powiedziała Melora.

- Strasznie boli mnie rączka - wykrztusiła Simone.

- Ja wiem, ale Keith zaraz się tym zajmie. To przejdzie. Wszystko będzie dobrze.

Tak bardzo chciałyby powiedzieć Danielowi, że jest przy nim i będzie go wspierać. Chciałyby mu wyznać, jak wiele dla niej znaczy i dodać mu otuchy. Przekonać go, że ten wypadek nie wydarzył się z jego winy. Milczała jednak, czując, że to nie miejsce i pora, żeby o tym mówić.

Środek znieczulający zaczął działać i po paru minutach Simone usnęła na rękach Daniela.

- Połóż ją, Tarvon. Z tego, co widzę, to jest proste złamanie.

Daniel siedział nieporuszony, toteż Keith znów spojrzał na Melorę.

- Hej. - Dotknęła łagodnie jego ręki. - Połóż Simone na kozetce i wyjdźmy na chwilę na powietrze.

Daniel powoli uniósł głowę. Keith poklepał go po ramieniu i powiedział z uśmiechem:

- Zaufaj mi, stary. Zajmę się nią jak własnym dzieckiem.

Daniel pozwolił Melorze, by wyprowadziła go na dwór. Przed budynkiem oparł się ciężko o rozgrzaną ścianę i przymknął oczy.

- Nie powinienem spuszczać jej z oka. Jak mogłem być takim głupim egoistą?

- To był wypadek, a wypadki chodzą po ludziach. Ale wszystko będzie dobrze. Keith jest świetnym ortopedą. Wiemy oboje, że nie stało się nic poważnego.

- Wiem. Mam do Keitha całkowite zaufanie. Byłem tak pochłonięty... tobą... nami, że... - Urwał z rozpaczą w oczach. - A to mogło się skończyć tragicznie. Mogła się uderzyć w głowę albo złamać kręgosłup...

- No już - powiedziała, kładąc mu palec na ustach, a on przycisnął jej dłoń do policzka. - Na szczęście tak się nie stało. Nie możesz pilnować jej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Często wyjeżdżasz w teren, a ona przecież jest bezpieczna pod opieką innych ludzi z wioski.

- Tak, ale ja przyrzekłem B'lanie, że będę się o Simone troszczył, że będę o nią dbał.

- I dotrzymujesz tego przyrzeczenia - odparła z przekonaniem. - Jesteś wspaniałym ojcem. Proszę cię, nie trać energii na samooskarżenia, bo to do niczego nie prowadzi. Simone potrzebuje szczęśliwego, silnego i opiekuńczego taty. A ty właśnie jesteś takim ojcem.

Wciąż przyciskał jej dłoń do policzka i pieścił ją łagodnie. Melora myślała tylko o tym, że tak bardzo chciałaby go teraz pocałować.

- Masz rację.

- Pewnie, że tak - odrzekła pogodnie. Daniel delikatnie ścisnął jej przegub.

- Przepraszam, jeśli byłem dla ciebie niemiły.

- Nie przepraszaj, świetnie rozumiem, że bałeś się o Simone.

- Mel... - Przycisnął jej dłoń do ust i czule pocałował. Melora na chwilę przymknęła powieki, a kiedy je otworzyła, dostrzegła w jego pięknych piwnych oczach bezbrzeżny smutek. - Nie wolno nam - powiedział cicho i łagodnie. - Simone jest całym moim światem. Ona jest dla mnie wszystkim.

- I tak być powinno.

- Od śmierci B'iany nie spojrzałem na żadną kobietę. Chcę, żebyś wiedziała, że jesteś dla mnie bardzo ważna, ale Simone jest na pierwszym miejscu.

- Oczywiście, że tak, świetnie to rozumiem - odparła, przelitykając ślinę i odsuwając się o pół kroku.

Daniel niechętnie wypuścił jej dłoń i z przerażeniem dostrzegł w jej oczach łzy. Ale Melora zmusiła się do uśmiechu i ze ściśniętym gardłem powiedziała:

- Wiesz... pójdę się czegoś napić.

Zagryzła usta, próbując zapanować nad smutkiem rozdzierającym jej serce. Wiedziała, że tylko w samotności może dojść do siebie. Daniel powiedział jej, że wiele dla niego znaczy, by po chwili pozbawić ją nadziei.

- Rozumiem - odparł po chwili, czując zarazem straszliwą pustkę.

Gdy namawiał ją, by poszła z nimi nad jezioro, nie przypuszczał, że sprawy przybiorą taki obrót. Oczarowany jej olśniewającą urodą, wpatrzony w jej włosy błyszczące złotem w promieniach słońca, zapomniał

o Simone. Oglądał rysunki, chciał być blisko niej, dotknąć ją i całować.

To, że po śmierci BTany kimś się zainteresował, samo w sobie było cudem. Chociaż żona prosiła go, by się związał, nie sądził, że kiedykolwiek spotka kogoś, kto będzie mu tak bliski. Gdy poznał Melorę, zrozumiał, że się mylił. Dlatego także pozwolił sobie nad wodą na tę karygodną chwilę nieuwagi.

Skoro Simone jest dla niego wszystkim, słusznie pragnie zapobiec temu, co mogłoby zająć między nim i Melorą. Córka go potrzebuje, więc nie wolno mu egoistycznie koncentrować się na sobie i na rosnącym uczuciu wobec spotkanej niedawno kobiety.

- Tarvon! - Jalak wyrwał go z zamyślenia.

- Simone nie stało się nic poważnego - powiedział Daniel, uprzedzając dalsze pytania. - Złamała rękę.

- Nie zdążysz się obejrzeć, jak znów będzie biegać i skakać - odparł Jalak pogodnie, klepiąc Daniela po ramieniu. - To my, rodzice, się przejmujemy, po dzieciakach takie rzeczy spływają jak woda.

- To prawda.

- Nie wiesz, gdzie jest Melora? Ktoś do niej dzwonił przez satelitę i prosi, żeby jej powiedzieć, że spróbuje ją złapać za kwadrans. To jakaś ważna sprawa.

- Wyniki badań - powiedział Daniel bardziej do siebie niż do Jalaka. - Zaraz ją odzyskam.

Uważał, że w takiej chwili Melora nie powinna być sama. Przyjechała tu, nie wiedząc, czy ostatecznie pokonała raka. To zawieszenie musiało być dla niej straszliwie trudne, ale ona, silna i dzielna, czekała cierpliwie na ten werdykt. Oby to były dobre wieści.

Gdy ruszał na poszukiwanie Melory, Keith wyszedł na powietrze.

- Bądź spokojny, wszystko jest w porządku. Złożyłem jej rękę i zagipsowałem. Nic nie czuła, ale obudzi się lada chwila.

- Idź do Simone - Jalak zwrócił się do Daniela - ja powiadomię Melorę o telefonie.

Daniel nie miał wątpliwości, że jego miejsce jest teraz przy dziecku. Pokiwał głową i wszedł do ośrodka. To nie jest pora na inne sprawy, w tej chwili musi myśleć wyłącznie o córce.

Gdy pod wieczór Melora przyszła w odwiedziny do Simone, dziewczynka siedziała na łóżku. Uszczęśliwiona jej widokiem, z dumą pokazała gips.

- Jak się masz, kochanie - powiedziała Melora, a mała objęła ją za szyję zdrową rączką.

- Popatrz, tata dał mi długopis, żeby wszyscy wpisywali na gipsie swoje imię. Keith powiedział, że będę w tym trzy tygodnie i że wszystko błyskawicznie się zrośnie, bo mam prawie pięć lat. Sue przyniosła mi owoce zerwane prosto z drzewa, a Bel często mi mierzy temperaturę. I będę dzisiaj tu spała.

- No, no. To będziesz się mogła pochwalić, że leżałaś w szpitalu.

- I tata też tu będzie spał. Ale nie na łóżku, bo łóżka są tylko dla pacjentów, więc przyniesie sobie matę. Proszę cię, ty też przynieś swoją matę, to będziemy spali we troje, jak co dzień. Ty położysz się z jednej strony, tata z drugiej, ja będę w środku. Zawsze chciałam iść do szpitala, ale tata się nie zgadzał i mówił, że tylko chorzy leżą w szpitalu. A ja właśnie jestem chora i mam prawo tutaj zostać. Ale tata mówi, że tylko na jedną noc.

- Bardzo słusznie, bo do jutra nabierzesz sił, żeby wrócić do...

Na widok Daniela, który wszedł z matą i kocem, zamilkła.

- Tatusiu! Melora też tu będzie spała. Ona z jednej strony, ty z drugiej, jak zawsze.

- Nie jestem pewien, kochanie, czy tu jest dość miejsca. Bel musi mieć swobodny dostęp do twojego łóżka, żeby opiekować się tobą w nocy i mierzyć ci temperaturę.

Melora zmarszczyła czoło. Zamierzała odmówić dziewczynce, ale gdy tę decyzję podjął za nią Daniel, odebrała to jak policzek.

- Tatuś ma rację - odezwała się pośpiesznie. - Zresztą dzisiaj nikt wam nie powinien przeszkadzać.

- Ale ja chcę, żebyś też tutaj spała. Ty jesteś jak mamusia, tatuś jest tatusiem, więc możemy być razem. Jak rodzina.

Melorze napłynęły do oczu łzy wzruszenia. Nie spodziewała się usłyszeć takiej deklaracji. Zmuszając się do pogodnego uśmiechu, powiedziała:

- Dzisiaj będziesz spała z tatusiem, ja wpadnę do ciebie jutro rano, a ty mi opowiesz dokładnie, jak ci się leżało w szpitalu. Zgoda?

Nie była w stanie się przełamać, by spojrzeć na Daniela, nie wiedziała więc, jakie wrażenie zrobiły na nim słowa Simone, która chciała w ich trójce widzieć rodzinę. Daniel ma rację, że chce się skupić na córce. Nie będzie mu w tym przeszkadzać. Na pożegnanie pocałowała i mocno uściskała dziewczynkę.

- Hej, poczekaj! - wołał Daniel, doganiając ją na polanie. - Przepraszam, że ci zawracam głowę, ale wiem, że dzwoniło do ciebie przez satelitę.

- Tak.

- Znasz wyniki badań?

- Tak.

Dlaczego miałyby mu ułatwiać tę rozmowę? Najpierw powiedział jej o swym uczuciu, by chwilę później ją odrzucić. Odepchnął ją. Za kilka dni wróci do Australii i zniknie z jego życia.

-Dobre wieści?

-Tak. - Uśmiechnęła się z trudem, przełykając ślinę. - Powiadomiono mnie, że pokonałam raka. Onkolog każe mi się zgłosić dopiero za rok.

-Mel, to cudowna wiadomość!

Daniel miał ochotę pochwycić ją w objęcia i podrzucić do góry, a potem przytulić i pocałować. Chciał jej okazać, że jest szczęśliwy, ale nie był w stanie tego zrobić.

Krzyżując ręce na piersi, powiedział tylko:

- Moje gratulacje.

- Dzięki.

Zapadło krępujące milczenie, a oni zamarli w bezruchu. W głębi duszy Melora miała nadzieję, że Daniel przełamie ten impas. Miała nadzieję, że uszczęśliwiony rzuci się jej na szyję i powie, że skoro nie wisi nad nią żaden miecz, to chciałby, żeby została na Tarparnii. Z nim i z Simone. Ze są rodziną, więc powinna pójść po matę i położyć się z nimi w szpitalu.

Ale on tego nie zrobił. Bo w głębi duszy miał nadzieję, że Melora rzuci mu się na szyję, by powiedzieć, że chce zostać na Tarparnii, a bez niego i bez Simone jej życie nie ma sensu.

- Dobranoc - powiedziała wreszcie.
- Śpij dobrze.
- Ty też. Mam nadzieję, że Simone trochę ochłonie.
- Jest pobudzona, bo środki znieczulające przestały już działać. To efekt uboczny po ich odstawieniu.
- Mam wrażenie, że jest przejęta samym szpitalem.
- Chyba rzeczywiście.

I znów zapadło milczenie.

- Dobranoc - szepnęła i nie czekając na odpowiedź, ruszyła niespiesznie, by położyć się spać.

Samotnie. Znowu sama.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz obudziła się wczesnym rankiem. Gdy otworzyła oczy, nie zobaczyła ani Simone, ani Daniela. Twoje poczucie osamotnienia jest idiotyczne, przywołała się do porządku, przecież w Australii od lat mieszkasz sama. Ale dzisiaj brakowało jej Simone, tęskniła za cudownymi porankami, które spędzała wspólnie z dziewczynką. Tęskniła też za miarowym oddechem Daniela, który zwykle jeszcze o tej porze spał.

Czy ta tęsknota czeka ją po powrocie do domu? Przyjechała na Tarparnii, by złapać oddech, podnieść się psychicznie, nabrać nowych doświadczeń. Udało się jej to zrealizować, ale nie spodziewała się, że jeszcze bardziej dojmująco uzmysłowi sobie własną samotność.

Nie chciała o tym myśleć. Najchętniej nie przyjmowałyby do wiadomości, że zrozumiała, jak bardzo chciałyby dzielić życie z Danielem i Simone, zbudować z nimi rodzinę, kochającą się i szczęśliwą.

Dosyć tego, przywołała się do porządku. Przecież Daniel powiedział ci wprost, że w jego życiu nie ma dla ciebie miejsca. Musisz to uszanować. Kiedy wczoraj wieczorem przyszedł, by wziąć ukochaną różową poduszeczkę Simone, przez krótką chwilę miała nadzieję, że zaproponuje jej, by spała z nimi w szpitaliku.

Ale niepotrzebnie się łudziła. Daniel uprzejmie przeprosił, że przeszkadza, zabrał poduszkę i zniknął. W jego życiu nie ma miejsca dla nikogo poza Simone. On jest jedynie jej kolegą, pracowali razem od ponad tygodnia, a najbliższe dni spędzą w terenie. Przeniosą się do wioski, w której mieszka matka Daniela, a ona, Sue i Keith prosto stamtąd pojadą na lotnisko.

Bardzo chciała poznać jego matkę, ale na myśl o pożegnaniu z Miri i Jala-kiem ścisnęło jej się serce.

Pora wstawać, powiedziała sobie. Przestań się rozczulać, to niczemu nie służy. Pora odwiedzić Simone, zapytać, jak spała i jak się czuje. Melora poczuła przypływ energii.

Śmiech dziewczynki usłyszała przez okno, zanim jeszcze weszła do ośrodka. Kamień spadł jej z serca.

- Melora! - Simone krzyknęła radośnie na jej widok i podbiegła do niej w podskokach. - Wiesz, że J'tana pozwoliła mi potrzymać swojego dzidziusia? Ale od razu zaczął płakać, więc J'tana wzięła go ode mnie, żeby go nakarmić. Prawda, że świetnie sobie radzę z dzidziusiami? - zwróciła się do J'tany w miejscowym języku.

Melora uśmiechnęła się do stojących przy oknie J'tany i Meimii.

- A gdzie jest tata? - spytała dziewczynkę, siląc się na obojętność.

- Tata śpi - Jego niski głos dobiegł ją gdzieś z podłogi, zza łóżka Simone.

- Trochę to potrwało, zanim Simone poszła wczoraj spać - powiedziała Bel.

- To może dajmy tacie trochę odetchnąć? - Melora zaproponowała dziewczynce. - Chodźmy, poczytam ci przy śniadaniu.

- Jak co dzień?

- No właśnie.

- Super. Ale czyja mogę iść na śniadanie ze złamaną ręką?

- Jasne, że tak - odparła, biorąc Simone za rączkę. - Damy wam chwilę spokoju - dodała, zwracając się do Bel.

Bardzo jej będzie brakowało Simone, ich wspólnych poranków, pieszczot i zabaw. W Australii czeka ją pustka, więc musi stąd wywieźć jak najwięcej miłych wspomnień. Dzięki tym wspomnieniom będzie mogła przetrwać długie samotne wieczory. Pomogą jej w tym zachowane w pamięci obrazy Simone, tej wsi, a zwłaszcza Daniela.

Przez cały dzień dziewczynka była wesoła i ożywiona. Gdyby nie gips, nikt by się nie domyślił, że wczoraj miała wypadek. Ale Daniel, choć uprzejmy i pomocny w pracy, był nieobecny myślami. I taki pozostał przez następne dni. Każdą wolną chwilę spędzał z córeczką. Melora zaniepokoiła się nie na żarty, gdy w dniu wyjazdu do wsi jego matki stwierdziła rano, że Daniel w ogóle nie położył się spać.

Obudziła się bardzo wcześnie, Simone jeszcze spała, poślanie Daniela było puste. Boso wyszła przed chatę i tam zastała go siedzącego na schodku.

- Cześć - powiedziała, siadając obok niego.

- Mel? Coś się stało? Coś nie w porządku z Simone?

- Nic się nie stało. Simone smacznie chrapie. Daniel zajrzał do środka, by to sprawdzić, i wrócił po chwili, ale nie usiadł, lecz stanął w pewnej odległości od Melory.

- Jej chrapanie nie daje ci spać?

- Nie. Wstałam, bo martwię się o ciebie.

- O mnie? - Zdziwiony uniósł brwi i przeczesał dłonią włosy.

- Tak, o ciebie. Chyba mogę się niepokoić także o ciebie. Czemu nie usiądziesz, żebyśmy mogli pogadać?

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Nie bierz tego do siebie, ale nie jest mi łatwo. Trudno mi się tobie oprzeć, bo jesteś piękna, troskliwa, wspaniała. I tak cudownie pachniesz. - Potarł dłonią podbródek. Znów, jak na początku, miał kilkudniowy zarost.

- Posłuchaj, a czy nie przyszło ci do głowy, że ja też mam ten problem? Czy nie wpadłeś na to, że mnie też trudno się oprzeć, kiedy patrzę na ciebie? Kiedy widzę twoje włosy, ramiona i uwodzicielski wyraz oczu?

- Nie zdawałem sobie sprawy, że...

- No widzisz - weszła mu w słowo. - Powiedziałeś mi, że nie chcesz się angażować, i ja to rozumiem. Pogodziłam się z tym, ale nie o tym chcę rozmawiać.

- Nie o tym?

- Nie. Interesuje mnie, czy podjąłeś decyzję, gdzie Simone pójdzie do szkoły.

- Czemu o to pytasz?

- Bo odnoszę wrażenie, że od paru dni jesteś czymś bardzo przejęty. Czy to ma związek z wypadkiem Simone?

- Jesteś bardzo spostrzegawcza i przenikliwa. Brałaś korepetycje u Miri?

- Nie - odparła z uśmiechem. - Ja też mam intuicję.

- Bardzo dobrą intuicję. Rzeczywiście, wydaje mi się, że to mnie przerasta. Myślę i myślę, ale nic z tego nie wynika.

- Zastanawiasz się, czyją posłać do szkoły z internatem?

- Nie, w tej sprawie podjąłem decyzję. Po jej wypadku zrozumiałem, że nie powinniśmy się rozdzielać. Nie wyślę jej za granicę. Nie jest przedmiotem i nie chcę, żeby wychowywali ją obcy ludzie. Będzie lepiej i dla niej, i dla mnie, jeśli tu zostanie.

- Więc tak postanowiłeś.

- Tak. Ale chyba nie chcesz mnie od tego odwozić?

- W żadnym razie. To jest twoje dziecko, na tobie spoczywa obowiązek jej wychowania, sam wiesz najlepiej, co jest dla niej dobre. Tutaj jest szczęśliwa i czuje się u siebie. Szkoła jest ważna, ale nie najważniejsza.

- Też tak uważam.

- To dlaczego nie cieszysz się z tego postanowienia?

- Dlaczego tak uważasz?

- Daniel, od kilku dni chyba coś bardzo cię trapi, coś ci nie daje spokoju. W tej chwili też sprawiasz wrażenie, jakby to cię martwiło.

- Jak ty to robisz?

- O czym ty mówisz?

- Jak ty to robisz, że tak świetnie potrafisz mnie rozgryźć? Masz absolutną rację. Gdybym miał poczucie, że podjąłem właściwą decyzję, byłoby mi lżej. Jej

edukacja jest ważna, ale nie umiem się rozstać z Simone. Potrzebuję jej. I nie chcę narażać jej na wstrząsy, jakie sam przeżywałem w dzieciństwie.

- Rozumiem, ale chciałabym ci zadać jeszcze jedno pytanie. Dlaczego musisz zostać na Tarparnii?

- Bo tutaj pracuję.

- Wiem. Ale dlaczego musisz tu zostać?

- Tarparnii jest moim domem. Potrzeba tutaj lekarzy. PMA udziela pomocy temu krajowi, wysyłając personel medyczny i sprzęt. To wsparcie jest ogromnie istotne.

- Oczywiście, ale wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego musisz tutaj zostać? Ludzie przecież zmieniają pracę.

- Chcesz powiedzieć, że powinienem odejść z PMA? - zapytał z irytacją, choć Melora nie chciała go zdenerwować. - Powinienem wyjechać z Tarparnii?

- Nie próbuję ci mówić, co masz robić. Pytam się jedynie, dlaczego wykluczysz pewne możliwości. Przecież Simone mogłaby uczyć się za granicą i wcale się z tobą nie rozstawać.

- Miałbym więc się przenieść do Anglii? Wyjechać tam razem z Simone?

- Nie sądzę, żebyś był w stanie pożegnać się z Tarparnii na dobre. Jesteś nierozzerwalnie związany z tym krajem, a ja po prostu poddałam ci pewną myśl. Przez wiele lat koncentrowałam się na karierze zawodowej.

Ciężko pracowałam, prowadziłam projekty badawcze, publikowałam artykuły. Osiągałam sukcesy i kiedy w końcu wydawało się, że czeka mnie wspaniała przyszłość, wszystko, perspektywy świetnej pracy i małżeństwa, wszystko to nagle wzięło w łeb z powodu guza.

W ciągu zaledwie paru tygodni - ciągnęła - cały mój świat zadrzał w posadach. Zaczęły się badania, tomografie, wizyty lekarskie, strach i konieczność podejmowania decyzji. Pacjentami, których miałam operować, zajął się inny chirurg, badania, które prowadziłam, kontynuowali moi asystenci, zostały zerwane moje zaręczyny. Życie wymknęło mi się spod kontroli. Po raz pierwszy przestałam nad nim panować, wisiał nade mną rak. Przyjazd do tego niezwykłego kraju, poznanie fantastycznych ludzi, pełnych miłości i akceptacji, całkowicie mnie odmieniło. Powiedziałeś mi pierwszego dnia, że chciałbyś, żeby ten pobyt mi pomógł. I tak się stało, pobyt na Tarparnii mnie uleczył.

- To mnie ogromnie cieszy.

- Jestem tego pewna. Najważniejsza zmiana, jaka tu we mnie zaszła, to odkrycie, że w życiu liczy się nie tylko praca zawodowa. Ciebie to także dotyczy. Simone jest znacznie ważniejsza niż twoja praca w PMA.

- Od wypadku poświęcam jej więcej czasu i uwagi...

- I jak się z tym czujesz? Daniel, musisz odnaleźć właściwe proporcje. Każdy tego potrzebuje. W naszym życiu powinno być miejsce dla pracy i dla przyjemności, rodziny, przyjaciół, szczęścia i... miłości.

Wypowiadając po krótkiej przerwie ostatnie słowo tego zdania, zrozumiała z pełną jasnością, że go kocha. Kocha Daniela i jego córkę. On stoi teraz z rękami w kieszeniach spodni, jakby się przed nią bronił. Przed dotknięciem jej i przed miłością. W jego życiu najważniejsze miejsce zajmuje Simone, ona o tym wie i nie pragnęłaby tego zmienić. Ale w życiu każdego człowieka jest miejsce na miłość.

-Przed przyjazdem na Tarparnii nie zdawałam sobie sprawy, czym jest prawdziwa bliskość z innymi ludźmi. Bez takich więzi nie możemy osiągnąć szczęścia.

Pragnęła go i kochała. Wiedziała o tym i...

- Nie patrz na mnie w ten sposób, Mel.

- W jaki sposób?

- Jakbyś chciała, żebym cię wziął w ramiona, żebym cię pocałował.

- Tego właśnie pragnę. Ale rozumiem, że nie możesz, więc muszę się z tym pogodzić, co jednak nie zmienia faktu, że tego pragnę.

Wyjął ręce z kieszeni, a ona przez chwilę myślała, że w przyływie pożądania obejmie ją mocno, że pójdzie za tak rozpaczliwie tłumionym głosem serca. Ale Daniel cofnął się o krok i dłońmi przeczesał włosy.

Wschodziło słońce, jego promienie przebijały się przez chmury. Ptaki zaczynały śpiewać, niedługo obudzi się Simone. Daniela pochłonie dziecko, a ona zrobi wszystko, by się nie poddawać, by dzielnie zmierzyć się z rzeczywistością. Zakochała się w człowieku, który nie może odwzajemnić miłości.

W przygotowaniach do wyjazdu pomagała im tego ranka cała wieś. Po zapakowaniu ciężarówek dla Sue, Keitha i Melory przyszła pora na pożegnanie.

- Dziękuję za serdeczność i gościnę - powiedziała Melora, ściskając się z Miri.

- Zobaczymy się wkrótce - usłyszała.

- Nie jestem pewna, bo w drodze na lotnisko nie będzie już czasu, żeby do was zajrzeć.

- Wiem o tym i nie to miałam na myśli - odparła Miri. - Ale i tak wkrótce się spotkamy, bo w twoim sercu zaszła wielka zmiana.

Melora zrozumiała, że Miri wie o jej miłości do Daniela. Czy inni też o tym wiedzą? Czy też to dostrzegli? Czy to jest oczywiste dla wszystkich? Ale na te rozważania nie było czasu, bo podbiegła do nich Simone.

- Melora, tak się cieszę, że jedziemy do Nahkali.

- Matka Daniela, Nahkala, przyjmie cię, Meloro, w swojej wsi tak serdecznie jak my. Szczęśliwej drogi - Miri powiedziała jej na pożegnanie.

Gdy samochody ruszyły w drogę, Melora wyciągnęła szkicownik i ołówek.

- Co narysujesz? - spytała Simone, siedząca z Danielem naprzeciwko niej.

- Drzewa. W Australii nie mamy takich drzew.

- Naprawdę? Nie macie takich drzew? A rosną u was te czerwone krzaki?

- Simone pyta o te krzewy - wyjaśnił Daniel. - Wydaje mi się, że szkicowałeś je wczoraj - dodał, obejmując córeczkę.

Melora zdziwiła się, że do niej przemówił, bo miała wrażenie, że jej unika. Po ich porannej rozmowie zamknął się w sobie i zaaferowany szykował ich do wyjazdu. Teraz, gdy usiedli w samochodzie, zapanowało między nimi jakieś napięcie, ale obydwójce starali się to ukryć.

- Nie, tych krzewów też nie ma w Australii - powiedziała.

- To co wy tam macie? To u was nic nie rośnie?

- Mamy na przykład drzewa gumowe i różne kwiaty o śmiesznych nazwach. Jeden z nich nazywa się kangurza łapa.

- Ale numer - zachichotała Simone. - Nie wiem, jak wygląda łapa kangura.

- To popatrz. - Melora narysowała jej kangura i kwiat o nazwie kangurza łapa.

- Super - dziewczynka powiedziała z podziwem. -A mnie też narysujesz?

- Nie umiem zbyt dobrze rysować ludzi. Ale spróbuję, tyle tylko, że przez chwilę będziesz musiała usiedzieć nieruchomo.

-I narysuj też tatusia, bardzo cię proszę. Melora wymieniła z nim krótkie spojrzenie, po

czym zabrała się do pracy. Miała pretekst, by patrzeć na niego bezkarnie. Chciała uchwycić dobrze jego twarz, regularne rysy, orli nos, zdecydowanie zarysowaną szczękę i pełne wyrazu oczy.

Kiedy skończyła, podała im szkicownik.

- No rzeczywiście, nie umiesz zbyt dobrze portretować ludzi - Daniel rzekł z ironią. - Przecież świetnie zdajesz sobie sprawę, że masz talent. Popatrz - zwrócił się do córeczki - jesteśmy tutaj jak żywi.

- O rany! - zawołała dziewczynka z zachwytem, patrząc na rysunek.

Jej okrzyk przyprawił Melorę o rumieńce. Daniel zerknął na nią nad głową Simone. W jego spojrzeniu dostrzegła nie tylko podziw, lecz także wdzięczność za to, że wprowadziła w zachwyt jego dziecko. Gdy uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi, coś w jego wzroku sprawiło, że zadrżała. Jej serce zabiło jak oszalałe,

zaczęło jej brakować powietrza. Dlaczego jedno spojrzenie Daniela wytrącają z równowagi? Nie była jednak w stanie oderwać od niego wzroku.

- Daniel... - zaczęła, lecz wtedy furgonetka zahamowała gwałtownie, a wszyscy podskoczyli. Daniel odruchowo zdążył złapać mocno Simone jedną ręką, drugą osłonić głowę Melory przed uderzeniem w sufit. Gdy samochód zatrzymał się po sekundzie, przez chwilę wszyscy siedzieli jak skamieniali.

- Co się stało? - Ten okrzyk wyrwał się z ust Melory.

- Nie wiem - powiedział. - Zaraz się zorientuję. Popatrzył na Simone, potem przeniósł wzrok na

Meloreę. Nie miał pojęcia, co im grozi i czy przyjdzie mu ich bronić. Córeczka jest jego światem, przyrzekł B'lanie, że będzie opiekował się małą. Melora to kobieta, o której nieustannie myśli. W bardzo krótkim czasie stała się mu nadzwyczaj bliska. Simone i Melora, musi chronić obie.

- Nic ci się nie stało, córeczko?

Obejrzał szybko dziewczynkę, by sprawdzić, czy nie doznała jakichś obrażeń.

- A tobie, Mel?

- Wszystko w porządku.

Upewnił się jeszcze, że pozostałym pasażerom nic się nie stało, po czym razem z Belharą postanowili wysiąść.

- Mel, czy mogłabyś zaopiekować się Simone?

- Oczywiście. - Rozpostarła ramiona, a gdy mała usiadła jej na kolanach, objęła ją mocno. - Bądź ostrożny - zawołała jeszcze do Daniela.

Bóg jeden wie, co się dzieje. Może zatrzymali ich uzbrojeni żołnierze? Wrogowie czy przyjaciele?

Daniel w odpowiedzi obejrzał się przez ramię, uśmiechnął się i puścił do niej oko.

- Jasna sprawa.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Tu był wypadek. - Daniel po minucie zajrzał do furgonetki. - Simone, proszę, przejdź na przednie siedzenie. Usiądziesz obok Perry'ego, naszego kierowcy.

- Cześć, Perry - powiedziała wesoło dziewczynka. - Popatrz na moją rękę.

- Jak ty, na Boga, to sobie zrobiłaś? - spytał Perry, a mała zaczęła w najdrobniejszych szczegółach mu o tym opowiadać.

- Mam nadzieję, że Perry odwróci jej uwagę - powiedziała Melora, która wysiadła z ciężarówki. - Co się stało? - spytała po chwili, gdy wyjmowali z samochodu sprzęt medyczny.

- Samochód uderzył w drzewo. Bardzo groźnie.

- Ile tam było osób? - spytała Sue, która błyskawicznie sięgnęła po torby medyczne.

- Co najmniej pięć. Tyle naliczyłem, zaglądając z zewnątrz, ale niewykluczone, że jest więcej ofiar.

- To chyba niemożliwe, do takiego samochodu nie zmieści się więcej niż pięć osób - zauważyła Melora, unosząc brwi.

- Tutaj nie jest łatwo o transport, więc ludzie potrafią ścieśnić się w aucie jak sardynki. Gotowi? - Daniel spojrzał na swój zespół.

Szybko podzielili się zadaniami. Bel i P'Ko-lat dokonywały wstępnej oceny obrażeń, Keith zajął się mężczyzną, który miał połamane kończyny, Belhara i Sue wyciągali ludzi z samochodu, opatrywali im rany i jednocześnie rozmawiali z kilkunastoletnim chłopcem, który jako jedyny wyszedł z wypadku cało, po zderzeniu z drzewem wyrzucony z auta.

Daniel i Melora z torbami lekarskimi podeszli do wraku. Na widok rozbitego pojazdu Melora wydała stłumiony okrzyk grozy. To był mały samochód osobowy, chyba z lat pięćdziesiątych, o straszliwie pordzewiałej karoserii. Auto nie miało dachu, zdjęto go prawdopodobnie po to, by pomieścić się w nim jak najwięcej osób. Po uderzeniu w solidny pień drzewa maska i silnik zostały kompletnie zmiażdżone. W powietrzu czuło się zapach benzyny.

Nie ulegało wątpliwości, że kierowca zginął na miejscu, ale Daniel na wszelki wypadek sprawdził, że ustała u niego akcja serca. Na tylnych siedzeniach, wśród owiniętego w płachty bagażu, były w samochodzie jeszcze dwie osoby, i trzecia z przodu, na miejscu obok kierowcy.

Z jakichś powodów Melora myślała dotąd, że w dżungli nie ma wypadków drogowych. Okazało się, że się myliła. Wciąż jednak nie mogła zrozumieć, jak doszło do tej katastrofy i w jaki sposób tyle osób pomieściło się w takim małym samochodzie. To nie ma znaczenia, przywołała się do porządku, wiesz świetnie, co masz robić, zabieraj się do pracy. Teraz za wszelką cenę trzeba ratować rannych.

Przyciskając palce do tętnicy szyjnej, zmierzyła puls kobiecie siedzącej na przednim siedzeniu.

- Ledwie wyczuwalny - rzekła półgłosem. - Nie żyje - stwierdziła po zbadaniu kilkunastoletniego chłopaka ze straszliwymi obrażeniami głowy, który siedział z tyłu.

- Ona też ma słabo wyczuwalne tętno - powiedział Daniel o dziewczynie z tylnego siedzenia. - Przeżyła, bo uderzenie zamortyzowały leżące przy niej bagaże. Musimy więc wydostać dwie osoby, ją i tę kobietę z przodu.

- Chyba powinniśmy... - zaczęła Melora.

- Trzeba je natychmiast wyciągnąć z samochodu. Nie mamy czasu do stracenia, w każdej chwili może dojść do wybuchu.

Jadąc na Tarparnii, spodziewała się, że będzie opatrywać rany postrzałowe, szczepić ludzi, nawet operować w warunkach polowych, jak to było w przypadku Meimii. Ale nie przypuszczała, że przyjdzie jej ratować ludzi z wypadku drogowego, po którym w każdej chwili może dojść do wybuchu paliwa.

Tu nie przyjadą strażacy, by zabezpieczyć przed pożarem miejsce wypadku. I nie ma też w drodze ratowników, którzy im pomogą. Tutaj są zdani wyłącznie na siebie, tylko oni mogą pomóc ofiarom.

Razem z Danielem wynieśli z samochodu kobietę z przedniego siedzenia i położyli ją na ziemi kilkanaście metrów od pojazdu. Gdy Melora zaczęła ją reanimować, Daniel, Richard i Belhara wydobywali dziewczynę zaklinowaną z tyłu.

- Na szczęście wyciek benzyny nie jest znaczny - stwierdził Belhara.

Melora i Sue zajęły się dziewczyną wydobytą z tylnego siedzenia.

- I co teraz będzie? - zapytała Melora. - Rannych trzeba by przetransportować do szpitala.

- Perry wezwał pomoc przez radio - oznajmił Daniel. - Rannych przewieziemy do przychodni w wiosce mojej matki. Musimy zrobić wszystko, co się da...

Po to tu jesteś, Melora upomniała się w duchu. Nie przyjechałaś na Tarparnii tylko po to, by odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Jesteś tu, żeby pomagać innym.

Kątem oka zerknęła na Daniela. Nie trać czasu na niepotrzebne rozmyślenia, powiedziała sobie. Bierz z niego przykład.

Stan kobiety, którą wyciągnęli z przedniego siedzenia, wydawał się stabilny, zajęła się więc dziewczyną wydobytą z tyłu samochodu. Obejrzała jej kończyny, po czym zbadała oczy, uszy, serce i jamę brzuszną.

- Źrenice reagują na światło, złamanie prawej ręki wzdęcie powłok brzusznych, obrażenia głowy, prawdopodobieństwo krwotoku wewnętrznego - stwierdziła,

- Ma chyba złamana miednicę - dodał Keith.

- Melora! - zawołał Daniel, który klęczał przy! dziecku, mniej więcej ośmioletnim, wskutek zderzenia wyrzuconym z auta na odległość kilku metrów. Chłół piec z obrażeniami brzucha i złamaną ręką leżał na ziemi. - Od początku nie do wierzałem, żeby kobieta z przodu siedziała sama. I rzeczywiście, ona musiała go trzymać na kolanach. Spróbuję ci poświecić, a ty obejrzyj mu jamę brzuszną - poprosił, zapalając pochodnię.

- Dobrze - odparła Melora. - Trzeba to zrobić od razu, póki dziecko jest nieprzytomne. Potrzebuję gazę, igły z nićmi chirurgicznymi i sterylne opatrunki.

Daniel przekazał pochodnię kilkunastoletniemu chłopcu, który wyszedł cało z wypadku, po czym też założył rękawiczki chirurgiczne, by asystować przy zabiegu.

Melora oczyściła i przemyła ranę, a następnie zaczęła zaszywać uszkodzone naczynia krwionośne. Bel zrobiła dziecku zastrzyk z solą fizjologiczną, a ponieważ mały powoli odzyskiwał przytomność, Belhara podał mu środki anestetyczne.

giczne. Po zamknięciu rany dziecko zostało zabandażowane, a Daniel unieruchomił mu złamaną rękę.

- Ciśnienie na szczęście znacznie wzrosło - powiedziała Bel.

Daniel, który klęczał przy małym, zerkał na Melorę z podziwem i dumą. Spisała się znakomicie. I tym razem, mimo że nie znała tutejszych warunków, potrafiła otrząsnąć się błyskawicznie i jako chirurg sprawnie ratować życie.

- Brawo, Mel - powiedział cicho.

- Dzięki - szepnęła, przetykając ślinę.

Przez następne pół godziny udzielali pomocy innym ofiarom, a gdy na miejsce dojechała druga ciężarówka, na bambusowych noszach przenieśli do niej ciężej rannych. Pozostali, wraz z Simone, Sue i Bel, zostali umieszczeni w pierwszym samochodzie.

Gdy kończyli przygotowania do drogi, na miejsce przybył wezwany przez radio patrol wojskowy. Wśród Żołnierzy Melora rozpoznała kuzyna Daniela, Paula.

Kiedy Daniel przez parę minut wyjaśniał mu, co się Ktuło, ona siedziała w ciężarówce przy ciężej rannych.

W wypadku zostało poszkodowanych dziewięć osób, dwie zginęły, dwie, w tym ośmiolatek, nie odzyskały jeszcze przytomności, choć stan chłopca wyraźnie się poprawiał. Ona, Keith, Daniel i Belhara jechali z ciężko rannymi.

Gdy dotarli do wioski, w której mieszka matka Daniela, wiadomo było, że dziewczynę z obrażeniami miednicy trzeba natychmiast operować. Podjechali prosto do miejscowego ośrodka, w którym także pracował personel z PMA. Me-

lora, Keith i Belhara wnieśli dziewczynę do prowizorycznej sali operacyjnej. Zabieg trwał blisko trzy godziny.

- Jak się czuje pacjentka? - Daniel potem spytał Melorę, która niemal słaśniała się ze zmęczenia.

Chciał ją wziąć w ramiona, przytulić, dodać jej sił. Chciał jej rozmasować ramiona i powiedzieć, by oparła mu głowę na piersi, ale powstrzymał się w ostatniej chwili.

- Stan jest ciężki, ale stabilny. A jak się mają pozostali?

Na wieść, że nieprzytomna kobieta odzyskała świadomość, Melora poczuła ogromną ulgę.

- Ona jest matką operowanej dziewczyny i tego kilkunastolatka, który wyszedł cało - wyjaśnił Daniel. - Straciła męża, który siedział za kierownicą.

- Biedna kobieta! - powiedziała Melora z serdecznym współczuciem.

Ona naprawdę przejmuje się ludzkim losem, pomyślał, po czym w nagłym porywie postąpił krok do przodu, objął ją i przyciągnął do siebie, a ona, o dziwo, go nie odepchnęła, lecz zarzuciła mu rękę na szyję.

Uznał, że to cud.

Przytuliła się do niego mocno. W obliczu tragedii, której byli świadkami, potrzebowała otuchy, ale zarazem chciała też wesprzeć Daniela. Co za straszliwe nieszczęście, aż serce się kroi, powtarzała w duchu.

- Pamiętaj, że uratowałaś życie tej dziewczynie. Dla jej matki tylko to liczy się w tej chwili - rzekł półgłosem Daniel.

- Wypadki drogowe to prawdziwa plaga - szepnęła, kładąc mu głowę na piersi - ale nie sądziłam, że będę z nimi miała do czynienia na Tarparnii.

Chciała, by ta chwila trwała wiecznie, chciała choć zachować o niej wspomnienie, bo wiedziała, że nigdy nie będzie mogła być z mężczyzną, którego kocha.

- Tak, ten wypadek przywrócił nas do rzeczywistości. Popatrz, rysowałaś nasze portrety, żeby chwilę później ratować rannych.

Z racjonalnego punktu widzenia Daniel też nie wierzył we wspólną przyszłość z Melorą, ale rozpaczliwie chciał ją chronić, tulić i być przy niej. Na zawsze.

Próbował tłumić w sobie to pragnienie, zaprzeczać mu, spychać w podświadomość, koncentrować się na córce oraz pracy, ale przecież nie można wykluczyć, że istnieje jakiś sposób, by w jego życiu znalazło się miejsce dla tej niezwykłej kobiety.

Musi spróbować jakoś ją zatrzymać przy sobie.

Melora cofnęła się pół kroku, wiedząc, że jeśli tego nie zrobi, do końca życia nie uleczy się z tęsknoty za tymi chwilami. Gdy spojrzała na Daniela, w jego oczach dostrzegła tłumione pożądanie.

- Kiedy mnie trzymasz w ramionach - mówiła szeptem - wydaje mi się, że jestem w stanie zmierzyć się z najtrudniejszymi sytuacjami. Dajesz mi...

Nie, nie powinna mu tego mówić. Nie powie mu, że zawdzięcza mu siłę, że od chwili, gdy go poznała, jej życie stało się bogatsze. Że potrafił złagodzić jej ból i cierpienie, dodać jej otuchy i wiary w siebie. Że nauczył ją, czym jest nadzieja.

Nie chciała wywierać na niego presji, toteż postanowiła niczego mu nie ra-
dzić. Jeśli Daniel postanowi, że Simone powinna chodzić do szkoły za granicą,
sam też będzie musiał opuścić Tarparnii. Nie będzie to dla niego łatwe, zostawi
tu pracę, przyjaciół, krewnych. Zostawi całe życie. Decyzję o tym będzie musiał
podjąć samodzielnie. I chociaż bardzo by chciała podsunąć mu pomysł, by za-
miast do Anglii wyjechali na razie do położonej znacznie bliżej Australii i namó-
wić go, by zorientował się w tamtejszym szkolnictwie, nie chciała niczego mu
sugerować.

Gdy teraz patrzyła mu w oczy, wiedziała, że coraz bardziej zbliża się do
krawędzi przepaści, bo pragnie z nim być, choć zarazem zdaje sobie sprawę, że
to jest niemożliwe.

Nie obchodziło jej, gdzie są w tej chwili i czy ktoś ich widzi. Nie obchodził
jej cały świat. Tu i teraz, w tym właśnie momencie swego życia, zobaczyła w
oczach Daniela, że jej pragnienie wydaje się odwzajemnione, że nad nimi oboj-
giem bierze górę pożądanie.

- Co ci daję? - wyszeptał,

Milczała przez sekundę, z rozkoszą napawając się ciepłem jego ciała.

- Dajesz mi siłę i jestem ci za to wdzięczna.

- Mel - powiedział z uczuciem i przytulił ją mocniej, jakby nie chciał jej po-
zwolić, by odeszła. - Jesteś dla mnie bardzo ważna. Musisz o tym wiedzieć, ale...

- Wiem, dobrze wiem. Należymy do innych światów. Każde z nas musi się z
czymś zmierzyć. Mnie czeka rekonstrukcja piersi, ciebie decyzja dotycząca Si-
mone.

- Nasze życie będzie innymi ścieżkami, ale bardzo tego żałuję. Żałuję, że
nie spotkaliśmy się w innym momencie, kiedy nasze drogi mogłyby się połączyć.

- Tak widać było nam pisane.

Powiedziała to z rozpaczą w oczach i takim smutkiem w głosie, że jemu niemal pękło serce. Pragnął jej. Początkowo temu zaprzeczał, lecz teraz, mimo że wiedział, że nie powinien, przytulił ją jeszcze mocniej. Rozpaczliwie pragnął ją pocałować. Choćby tylko raz, jeden jedyny. Zwykle rezygnował z własnych pragnień, ale teraz, przez tę krótką chwilę, te pragnienia były silniejsze od niego.

Stali w milczeniu, owładnięci sprzecznymi uczuciami. Ona będzie na Tarpanii jeszcze kilka dni. Później na zawsze zniknie z jego życia. Daniel chciał jej dotykać i całować, świadom, że wkrótce ją utraci. Wiedział jednak, że nie powinni przekraczać granicy, bo później będą cierpieć jeszcze bardziej, bo ból i tęsknota byłyby dla nich jeszcze bardziej dojmujące. Ale nieodparte pragnienie, by dotknąć ustami jej warg, brało nad nim górę.

Melora szukała wzrokiem jego warg, a gdy koniuszkiem języka zwilżyła swoje pełne różowe usta, jakby go zapraszała, poczuł, że coś w nim pęka.

Od śmierci B'iany w jego życiu nie było kobiet. Melora, inteligentna, piękna i uczciwa, olśniewała go. I kochała Simone, to było dla niego oczywiste. Dwie blondynki o włosach promieniejących w słońcu. Melo-ra była mu niezmiernie bliska, pragnął jej i pożądał.

- Daniel - wyszeptała. Jej usta dzieliły od jego warg milimetry. - Daniel - powtórzyła zapraszająco.

Ona tego pragnęła. I on tego pragnął.

Ich serca były szybko w zgodnym rytmie, gdy wreszcie dotknął jej warg. Melora cicho westchnęła z niedowierzania i rozkoszy. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie. Usta Daniela były delikatne i zmysłowe, ale nie zmuszały jej do niczego. Oboje napawali się sobą wzajemnie, niczego nie chcieli przyspieszać. Chcieli zatrzymać czas.

On pragnął, by ten cudowny pocałunek na zawsze pozostał w jego pamięci. Gdy dotykał dłonią jej szyi, gdy jego palec delikatnie pieścił jej skórę, czuła dreszcz rozkoszy. Żaden mężczyzna tak jej nie całował. W jego ramionach czuła się nie tylko bezpiecznie i pewnie, lecz także czuła jego uwielbienie oraz miłość. Jest dla niego kimś bliskim i ważnym. I kiedy Daniel szerzej otworzył usta i zaczął pieścić językiem jej dolną wargę, pragnęła tylko zatracić się całkowicie w rozkoszy i pasji.

Całowali się coraz namiętniej, zapach i smak jej ust zniewalały go i obezwładniały. Ta cudowna niezwykła kobieta, która choć tyle przeszła, była bardzo silna, odpowiadała gorąco na jego pieśczoły. To, że pragnął osłaniać ją w objęciach, mógł uzasadnić i mógł się z tym pogodzić, ale nie spodziewał się, że ona go tak rozpali, wznieci w nim żar, którego nie będzie można ugasić.

Melora, której usta odpowiadały z pasją na jego pieśczoły, mocno do niego przywarła. Takiego wybuchu namiętności nie oczekiwałby nawet w najśmielszych marzeniach. Pożądanie na moment przesłoniło im cały świat. Daniel bardzo jej pragnął, pragnął jej od momentu, kiedy ją po raz pierwszy zobaczył na lotnisku.

Gdy z westchnieniem na chwilę cofnęła głowę, przyciągnął ją bliżej. Nie mógł się od niej oderwać, chciałby na zawsze zatrzymać ją w ramionach.

Czyjeś kroki sprawiły, że Melora zastygła, a w jej oczach odmalował się przestrah.

- Daniel? - dobiegł ich niski kobiecy głos.

- Meloro - powiedział Daniel - chciałbym cię przedstawić Nahkali, mojej matce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Matka Daniela, Melora pomyślała w popłochu, o-swobadzając się z jego objęć.

- Bardzo mi miło - powiedziała, próbując zapanować nad rumieńcami.

- Witam serdecznie - odparła Nahkala z brytyjskim akcentem i wyciągnęła do niej dłoń. - Przykro mi, że okoliczności związane z waszym przyjazdem były tak dramatyczne, ale mam nadzieję, że wkrótce odpoczniecie.

- Dziękuję za serdeczne słowa. To dla mnie zaszczyt, że mogę tutaj gościć - odparła Melora, a Nahkala położyła jej dłoń na policzku i powiedziała:

- Kobieta, która uratowała Daniela, zasługuje na moją najgłębszą wdzięczność. Teraz jednak wybaczcie mi - dodała, cofając się o krok. - Słyszę, że woła mnie wnuczka. Bardzo się za nią stęskniłam, więc pozwólcie, że was zostawię.

- Ja cię uratowałam? - spytała Melora.

- Czasem jej się mylą angielskie słowa - wyjaśnił Daniel, potrząsając głową.
- Nie zwracaj na to uwagi. A teraz, przed posiłkiem, zajrzyjmy jeszcze do pacjentów.

Melora była zbyt zmęczona, by się wdawać w dyskusję, więc pozwoliła mu o wszystkim decydować. Wciąż nie dowierzała, że Daniel ją pocałował i nie była

w stanie nasycić się tym niesamowitym pocałunkiem. To było tak cudowne, że chciałyby coraz więcej. Ale teraz musiała podjąć bolesną próbę położenia temu kresu, wiedziała bowiem, że to wzajemne narastające zauroczenie do niczego nie prowadzi.

Nic z tego nie może wyniknąć. Nie wolno ulegać złudzeniom. Teraz trzeba się skoncentrować na pracy i myśleć o gościnnych mieszkańcach tej wsi. Nahkała i jej społeczność chcą wydać na ich cześć ucztę powitalną.

Podczas uroczystości kobiety tańczyły przy ognisku, a mężczyźni popisywali się umiejętnościami myśliwskimi. Melora, zachwycona przyjęciem, pamiętała jednak, by zachowywać dystans wobec Daniela.

Nie wolno ci zapominać, powtarzała sobie, że ten związek byłby skazany na niepowodzenie. Pocałował cię, to prawda, i to była jedna z najpiękniejszych chwil twojego życia. Chociaż uważałaś, że jesteś nieatrakcyjna, czy wręcz zostałaś okaleczona, Daniel pokazał ci niezbitcie, że go zniewalasz. Kiedy cię trzymał w ramionach, czułaś się piękna i wspaniała.

Dzięki niemu odzyskała wiarę w siebie. Teraz, gdy spoglądała na siebie jego oczami, zobaczyła kobietę, która odniosła zwycięstwo. Kobietę, która nie tylko pokonała raka, lecz także umiała dzielnie przetrwać rozstanie z Leightonem. Gdy teraz spoglądała na siebie oczami Daniela, zrozumiała, że jest silna, godna pożądania i że może śmiało patrzeć w przyszłość.

Po uroczystości zajrzała jeszcze do pacjentów, przy których dyżurowali Bel i Keith, po czym poszła do chaty, w której została zakwaterowana.

Richard, Sue i Belhara, którzy rozłożyli już maty na podłodze, gawędzili przed snem.

— A gdzie jest Daniel? - zapytała, siląc się na obojętność.

- Śpią z Simone u jego matki. Przy ognisku mała zasnęła na rękach u babci - odparła Sue, ziewając.

Na myśl, że dziś wieczorem nie uściska Simone na dobranoc, Melora poczuła łzy w oczach. Wiedziała, że to jest śmieszne, wiedziała., że Nahkala jest babcią dziewczynki i że to naturalne, że Daniel u niej nocuje. Mimo to jednak nie umiała odeprzeć poczucia, że została odrzucona.

Kiedy Daniel ją całował, wiedziała, że ten pocałunek niczego nie zmieni, ale mimo to nie umiała mu się oprzeć. W jego ramionach czuła się bezpieczna i szczęśliwa, a on nie chciał wypuścić jej z objęć.

Pocałował ją, lecz wszystko pozostało bez zmian. Daniel ma swoje życie, ona swoje. Ziemia będzie się kręcić w dalszym ciągu, czas nie przestanie płynąć. On podejmie decyzję w sprawie edukacji Simone, ona wróci do Australii, podda się chirurgicznej rekonstrukcji piersi i zastanowi się, co dalej robić ze swoim życiem.

Pobyt na Tarparnii uzmysłowił jej, że od życia należy oczekiwać znacznie więcej niż to, czego oczekiwała od lat. Przekonała się również, że po zwycięstwie nad rakiem inaczej patrzy na świat. Zrozumiała dopiero teraz, że życie to nie tylko praca w szpitalu.

Ale miłość do Daniela to wszystko komplikuje. Nie spodziewała się tej miłości, ale wiedziała, że powinna się z nią pogodzić. Mieszkańcy Tarparnii potrafią akceptować wszystko to, na co nie mają wpływu.

Melora myślała o Danielu, który nocował u matki. Simone, z główką na różowej poduszce, na pewno mocno się do niego przytuliła. Dziewczynka stała się jej częścią w tym samym stopniu co Daniel, była jej droższa niż cały świat. Nie przypuszczała, że będzie zdolna tak otworzyć serce i pokochać bez reszty czyjeś dziecko.

Leżąc po ciemku z otwartymi oczami, miała tylko nadzieję, że po powrocie do Australii nie pęknie jej serce, gdy będzie stopniowo odzwyczajając się od tej miłości. Ze będzie umiała wrócić myślami do cudownego pobytu na Tarparnii bez tego straszliwego bólu, który teraz rozdzierał jej serce. Ale w głębi duszy nie wierzyła, że kiedyś przestanie kochać Daniela i jego cudowną córkę.

Żałuję, że nie spotkaliśmy się w innym momencie, powtarzała w myślach jego słowa.

- Śpijcie dobrze, kochani - szepnęła cicho.

Następne dni upłynęły im wyjątkowo pracowicie. Jeszcze przed świtem wyjeżdżali w teren, wracali do wsi po zachodzie słońca. Simone, rozszczebiotana jak zwykle, prosiła wszystkich, żeby się podpisywali na gipsie.

- Już nie ma wolnego miejsca - oznajmiła z dumą któregoś wieczoru, po czym jak co dzień poprosiła Melorę o przeczytanie bajki na dobranoc.

Jej babcia Kahkala, łagodna i spokojna z natury, powiedziała Melorze w przeddzień jej wyjazdu:

- Jeśli przystaniemy i wsłuchamy się w innych, serce podpowie nam, co oni czują naprawdę.

Siedziały we dwie, obok spała Simone.

- Właśnie serce pozwala mi zrozumieć to dziecko - powiedziała Melora. - Każda chwila spędzona z Simone wydaje mi się bezcenna. Daniel jest wspaniałym ojcem, dziecku daje z siebie wszystko i jestem pewna, że zawsze będzie taki.

- Jesteś dobrego zdania o moim synu - stwierdziła Nahkala.

- Bardzo dobrego - Melora odparła szczerze, bo wiedziała, że na Tarparnii nie należy robić uników.

- Kiedy na niego spoglądasz, twoje serce jest pełne miłości.

- To prawda.

- Jesteś niezwykłą kobietą, *Separ* - powiedziała Nahkala z pogodnym uśmiechem - i dlatego cieszę się, że mój syn dokonał właściwego wyboru.

- Och, nie! - zaprzeczyła Melora, potrząsając energicznie głową, by zatrzymać łzy, które jej płynęły do oczu. - Nie jesteśmy razem. Jutro wracam do Australii, a Daniel musi podjąć ważne decyzje dotyczące Simone. Szanse, że się jeszcze spotkamy, są niewielkie.

Nahkala położyła jej dłoń na policzku i powiedziała łagodnie:

- Miłość chodzi różnymi drogami, czasem prostymi, czasem pełnymi zakrętów i niespodzianek, czasem musi wspinać się mozolnie, żeby pokonać góry.

- Nasza miłość, moja i Daniela, pełna jest zakrętów, i niespodzianek, i górnie do pokonania.

- To, co wydaje się niemożliwe, jest takie tylko z pozoru. Ale macie przed sobą jeszcze trochę drogi. Pamiętaj jednak, żeby nie tracić wiary.

Melora spojrzała na śpiącą Simone.

- Wiary?

- Wiary w siebie i w Daniela. Ale myślę, że teraz powinnaś się położyć i odpocząć przed jutrem. Jutro musisz mieć mnóstwo siły.

- Dziękuję, Nahkala - odparła Melora, po czym pochyliła się nad Simone i pocałowała ją na dobranoc w czoło.

Wracała do swojej chaty przez pustą o tej porze wiejską polanę. Była w połowie drogi, gdy dostrzegła Daniela, który wychodził z ośrodka. Na jego widok szybciej zabiło jej serce, ale radość trwała tylko chwilę. Jutro, czyli za kilka godzin, wyjeżdża, jutro go zostawi.

Po tym pocałunku sprzed kilku dni oboje próbowali za wszelką cenę zachowywać wobec siebie dystans i oboje wiedzieli, że los ich rozdziela. Ona wróci do Australii, jego życie jest tutaj, razem z Simone. Powinni siebie unikać, bo wspólne chwile i pocałunki utrudniłyby tylko nieuchronne rozstanie. Nie wolno im ulegać pasji.

Daniel znieruchomiał na moment i włożył ręce do kieszeni spodni. Po sekundzie wahania ruszył w jej stronę.

- Czy Simone zasnęła? - zapytał.

Imię jego córki u Melory nieodmiennie wywoływało serdeczny uśmiech. Daniel dostrzegał, że Melora kocha małą, i to z wzajemnością. Simone jeszcze nigdy nikogo tak bardzo nie pokochała. I on też od śmierci B'iany nie związał się z nikim tak mocno jak z Melorą.

- Śpi jak aniołek.

- Masz rację - powiedział ze śmiechem. - Kiedy wreszcie zaśnie, jest jak aniołek.

- Nie to miałam na myśli. Dla mnie ona jest cudem, czy śpi, czy też nie śpi.

- Może i tak, ale ty zawsze doszukujesz się w ludziach tego, co w nich najlepsze - odparł łagodnie, spoglądając na nią jak na najbardziej niezwykłą kobietę na świecie.

- Dzięki, miło mi to słyszeć.

- Mówię to całkowicie szczerze.

Zapadło milczenie, a oni stali w pewnej odległości od siebie.

- Czy w ośrodku wszystko w porządku? - spytała, zmieniając temat.

- Pacjenci śpią, Sue i Richard mają dyżur nocny. Zamierzała tam wstąpić, bo wiedziała, że tej nocy nie zdoła łatwo zasnąć. Może przynajmniej tam się na coś przyda. Na myśl o wyjeździe, rozstaniu z Danielem oraz Simone i powrocie do Australii poczuła dławienie w gardle, a do jej oczu napłynęły łzy. Czuła, że praca dobrze jej robi.

- Pójdę się położyć, powinienem trochę wypocząć. Jutro czeka nas wielki dzień. Musimy się spakować i wyprawić ciężarówki w przeciwnych kierunkach. Ty też powinnaś się wyspać.

Pokiwała głową bez przekonania. Chciała go dotknąć, pragnęła, by wziął ją w ramiona, by wyznał, że ją kocha i nie chce, by wyjeżdżała. Przygryzła język, żeby się opanować. Daniel już ruszył do chaty Nah-kali, gdy go zawołała. Przystanął i szybko odwrócił do niej głowę.

- Chciałam cię o coś spytać... Co to znaczy *Separ*?

- Dlaczego pytasz?

- Bo wiele razy słyszałam, jak zwracasz się tak do Simone. Chciałam zapytać, co to znaczy, a ponieważ wyjeżdżam za parę godzin, pomyślałam, że być może już nie będę miała na to szansy.

Gdy wspomniała o wyjeździe, poczuł ucisk w gardle, ale zdołał zapanować nad sobą.

- *Separ* to wyjątkowo piękny i drogocenny kamień szlachetny. Na Tarparnii prawie już go nie ma, jego złoża zostały wyeksploatowane. *Separ* jest wielobarwny, smugi czerwieni przeplatają się w nim z zielenią, żółcią, granatem, różem, fioletem i pomarańczą, a do tego pobłyskuje srebrem i złotem. Niełatwo go opisać, ale wierz mi, jest piękniejszy niż opal i jaśniejszy od diamentu. Widziałem go tylko raz, jak miałem osiem lat. Nie mogłem oderwać od niego wzroku, to był dla mnie wielki dzień, bo wtedy zrozumiałem, czym jest piękno. Ale dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Twoja matka... tak mnie dzisiaj nazwała. Daniel zbliżył się do niej o krok. Wiedział, że jeśli ją weźmie w ramiona, to już definitywnie nie pozwoli jej odejść. A tego mu robić nie wolno, więc tylko złożył dłonie i mocno je ścisnął.

- Ona ma rację, Mel. Jesteś promienna, olśniewająca, piękna, uczciwa, otwarta i dobra. Jesteś drogocenna, bezcenna i wspaniała.

Z trudem przełknął ślinę. Czyżby zakochał się w tej niezwyklej cudownej kobiecie?

Melora przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi swego mieszkania w Sydney. Zostawiła w przedpokoju ciężką torbę, położyła klucze na stoliku i nie zapalając światła, poszła prosto do sypialni. W ubraniu, w płaszczu, który założyła na lotnisku, rzuciła się na łóżko. Przymknęła oczy i przycisnęła twarz do poduszki.

Wszystko jest nie tak. Nie znosi tego świata. Nie chce w nim żyć. Na wielkim bezosobowym lotnisku nikt na nią nie czekał, jej dom był ciemny i smutny.

Przyzwyczajona do spania na macie, dziwnie się czuła na tym miękkim materacu. Tutaj, w grobowej ciszy, nie słychać było śpiewu ptaków. Brakowało jej wszystkiego, co zostawiła na Tarparnii, radosnych ludzkich twarzy, bajkowych krajobrazów, wiejskich chat ze spadzistymi dachami.

Tęskniła do Simone i brakowało jej Daniela. Jego przede wszystkim. Brakowało jej mężczyzny, którego pokochała.

Nie spodziewała się, że pozna tak cudownego niezwykłego człowieka, który na dodatek przywróci jej wiarę w siebie. Człowieka, który jest dla swej córeczki najwspanialszym ojcem, który pragnie dla swego dziecka szczęścia. Człowieka, który potrafi dawać, dzielić się z ludźmi, który trzymał ją w ramionach i całował, który pokazał jej, czym jest sens życia.

Gdy zadzwonił telefon stojący przy łóżku, jedynie mocniej przycisnęła twarz do poduszki. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, nie chciała nikogo widzieć. Niczego nie chciała. Po rozstaniu z Danielem ostatniej nocy czuła, że pęka jej serce. Gdy podjechał po nich samochód zabierający ich na lotnisko, Daniel musiał oderwać od niej płaczącą Simone.

- Nie chcę, żeby Melora wyjeżdżała! - wołała dziewczynka.

Daniel trzymał w objęciach zanoszącą się od płaczu córeczkę, a gdy ciężarówka ruszyła w drogę, Melora dostrzegła łzy także w jego oczach. Ich postaci oddalały się i stawały coraz mniejsze.

Teraz jest sama, dwójka ukochanych ludzi została daleko. Naciągnęła na głowę koc i nie zdejmując butów, zwinęła się w kłębek. Poza tą dwójką wszystko przestało się dla niej liczyć. Praca, mieszkanie, nawet czekająca ją operacja. To wszystko nie ma znaczenia.

Daniel i Simone, tylko oni...

Bez nich jej życie nie ma sensu, jest jeszcze bardziej puste niż przed wyjazdem. Z oczu płynęły jej łzy, nie była w stanie nawet unieść głowy.

- Tak, moja droga, bardzo się martwię o ciebie - powiedziała Emmy.

Siedziały naprzeciw siebie przy stole w salonie w mieszkaniu Melory.

- Wróciłaś trzy dni temu i z nikim nie chcesz rozmawiać. Kiedy pytamy cię, jak było na Tarpanii, mówisz tylko, że dobrze. Co to ma znaczyć?

Emmy odgarnęła z czoła kasztanowe włosy, wypła z filiżanki łyk kawy i popatrzyła badawczo na przyjaciółkę.

- Dlaczego nas nie powiadomiłaś, żebyśmy cię odebrali z lotniska? Chowasz się tutaj, nie odbierasz telefonów, nikogo nie chcesz widzieć. Co się z tobą dzieje, Mel? - zapytała łagodnie.

Troska w jej głosie rozbroiła Melorę. Gdy popatrzyła na przyjaciółkę, łzy napłynęły jej do oczu.

- Tyle... tyle się wydarzyło w moim życiu. Pojechałam tam, żeby się zastanowić nad sobą, żeby się jakoś odnaleźć. I odnalazłam...

Sięgnęła po chusteczkę, by otrzeć łzy, ale pudełko na stole było puste. Poszła więc do kuchni po papierowy ręcznik. Tam przystanęła na chwilę i oparła się o framugę drzwi. Ogarnij się, pomyślała, musisz uspokoić Emmy.

Odetchnęła głęboko, po czym wróciła do salonu.

- Opowiedz mi, jak było. Gdzie mieszkałaś? Jak ci się podobał ośrodek?

Na wspomnienie, z jaką dumą Daniel dotykał ceglanej ściany tego budynku, Melora lekko się uśmiechnęła.

- Jest fantastyczny, ale doceniłam to w pełni dopiero wtedy, kiedy przyszło mi operować wyrostek pod namiotem.

- Brawo, dzielna dziewczyna - powiedziała Emmy z uśmiechem.

- Już w drodze z lotniska asystowałam przy porodzie. Narodziny dziecka... to było jak cud. Na miejscowych duże wrażenie robiły moje jasne włosy.

- To zrozumiałe.

- I z tego powodu zaprzyjaźniłyśmy się od pierwszego wejrzenia z Simone.

- Kolor włosów to bardzo ważna sprawa dla „prawie pięcioletniej” panienki.

- Miri i Jalak są w świetnej formie, zdrowi i pełni energii. Daniel przedstawił mnie swojej matce, Nahkali.

- To niezwykła kobieta, mądra, dzielna, uczciwa. Tarvon po niej odziedziczył te zalety. Dzięki niej jest tak troskliwy i opiekuńczy wobec ludzi.

- Masz rację. - Melora sięgnęła po filiżankę, by ukryć zmieszanie. Na myśl o Danielu znów stanęły jej łzy w oczach. - Poznałam Sue, Keitha i Richarda, i, oczywiście, stałych pracowników PMA, Bel, Belharę i P'Ko-lat.

- Tarvon jest fantastycznym lekarzem i szefem. To wspaniały człowiek.

- Nie musisz mnie przekonywać, wiem coś o tym - powiedziała Melora, przymykając oczy.

- A to dopiero niespodzianka - odparła Emmy z uśmiechem. - Na Tarparnii musiało wydarzyć się coś niezwykłego.

- Skąd wiesz? - Melora poczuła, że zaczyna jej brakować powietrza.

- Skoro po powrocie odgrodziłaś się od całego świata, łatwo odgadnąć, że masz ważny powód. No więc powiesz mi wreszcie, co się stało?

- Zakochałam się - wyrzuciła z siebie i od razu tego pożałowała.

Nie, nie powinna o tym wspominać, skoro ich miłość jest skazana na niepowodzenie. Należą do innych światów. Daniel musi się skoncentrować na Simone, zapewnić córeczce opiekę i jak najlepsze wykształcenie. Ją czeka kilka operacji rekonstrukcji piersi. Ich drogi życiowe nie mogą się połączyć... W tej chwili nie mogą się połączyć, dopowiedział jej nagle jakiś wewnętrzny głos.

Przecież gdy podda się tym zabiegom i całkowicie odzyska zdrowie, będzie mogła znowu pojechać na Tarparnii albo do Anglii. Pojedzie wszędzie, by odnaleźć Daniela i jego cudowną córkę. Nic jej przed tym nie powstrzyma.

Poczuła, że zaczyna odzyskiwać nadzieję. Odnajdzie ich, przecież to jest możliwe.

- Zakochałaś się? W Tarvonie?

- Skąd wiesz?

- Nie wiem, ale się domyślam. Nie było mi trudno to odgadnąć, bo od twojego powrotu Tarvon dzwoni do nas codziennie przez satelitę i o ciebie pyta. Chce wiedzieć, jak się miewasz, czy odnalazłaś się po powrocie do domu, i tak dalej. Więc tu nie trzeba mieć szczególnych zdolności, żeby się domyślić. Naprawdę się w nim zakochałaś?

- On naprawdę dzwoni? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, codziennie.

- To czemu po prostu nie zadzwoni do mnie?

- Sama sobie odpowiedz na to pytanie... Przecież ty od powrotu nie odbierasz telefonu. Zrozum, on się o ciebie straszliwie niepokoi. My z Dartem też zaczęliśmy się martwić, więc dlatego do ciebie przyszedłem.

- Przykro mi...

- I słusznie, że jest ci przykro. Wszyscy się martwiliśmy, a biedny Tarvon po prostu odchodzi od zmysłów, nie wiedząc, co się z tobą dzieje. Nie wyobrażasz sobie nawet...

Urwała, słysząc dzwonek do drzwi, a Melora, która nikogo się nie spodziewała, zmarszczyła czoło.

- ...jak Tarvon rozpacza - dokończyła. - Może wreszcie mu otworzysz? - dodała.

- Komu? Komu mam otworzyć - dopytywała się Melora, niczego nie rozumiejąc, a gdy wreszcie dotarły do niej słowa Emmy, zaczęła drżeć z niepewności.

- Daniel? On przyjechał? To on?

- Nie wiedzieliśmy, czy jesteś w domu, więc kiedy z Dartem i naszymi dziećmi odebraliśmy go z lotniska, najpierw odstawiliśmy Daniela do hotelu, a ja przyjechałam pierwsza.

- Czemu, czemu...?

- Dlatego, że cię kochamy i martwiliśmy się o ciebie. Inaczej byśmy cię nie nachodzili.

- Mogłaś... mnie uprzedzić...

Melora w popłochu zerknęła w lustro, po czym wygładziła dzinsy i różową bluzkę, poprawiła włosy, na bose stopy włożyła pantofle. Próbowała opanować drżenie i odzyskać panowanie nad sobą.

- Spójrz, jak ja wyglądam...
- Wyglądasz pięknie i otwórz wreszcie.
- A jeśli to nie on? - szepnęła.

Zasychało jej w gardle, serce waliło jak oszalałe.

- Otwórz, to się przekonasz.

Zanim nacisnęła klawisk, wzięła głęboki oddech.

Daniel stał w progu jej mieszkania, z Simone na rękach. Przez te parę dni postarzał się chyba o kilka lat. Popatrzył jej w oczy, spojrzął na usta i znów w oczy.

- Wyglądasz na zapłakaną - powiedział cicho.

- A ja to nie jestem zapłakana, tatusiu? - zawołała Simone, wrywając się z jego rąk i rzucając w objęcia Melory. - Melora! Tęskniłam za tobą, nie mogłam spać, cały czas płakałam, aż tata powiedział, że musimy do ciebie polecieć, żeby ci powiedzieć, że cię kochamy i że jesteś cudowna. O, ciocia Emmy!

Melora wciąż nie mogła uwierzyć własnym oczom. To było jak sen. Daniel jest tutaj, w Australii, w Sydney, u niej w domu!

- Chodź, Simone, pójdziemy z dziećmi i wujkiem Dartem na lody, a ich na chwilę zostawimy samych - powiedziała Emmy.

Melora i Daniel stali przez chwilę bez ruchu.

- Przepraszam - wydusiła wreszcie. - Wejdz, proszę.

- Dzięki - odparł z napięciem w głosie. Zaprowadziła go do salonu i pokazała fotel.

- Rozgość się, proszę.

- Dzięki - powtórzył, ale zamiast usiąść, zaczął się rozglądać. - Tak właśnie wyobrażałem sobie twoje mieszkanie - oznajmił, patrząc na półki pełne książek, komputer na biurku pod oknem, kanapę oraz dwa wygodne fotele, wzorzysty dywan i niewielki stolik.

- Naprawdę?

- Właśnie tak.

Poczuła się onieśmielona, jego obecność u niej wydała jej się dziwna i nienaturalna. Nie mogła uwierzyć, że on tu stoi. U niej w salonie. Zachowywali się wobec siebie uprzejmie, jak obcy ludzie. Daniel jak zwykle miał na sobie szorty, koszulę i sportowe buty, włosy związał w kucyk i nosił kilkudniowy zarost. Wyglądał tak samo jak tego dnia, kiedy go poznała. Był niezwykle przystojny i pociągający, a zarazem sprawiał wrażenie twardziela.

Potań dłonie i włożył je do kieszeni, po czym spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

- U was jest trochę chłodniej niż na Tarparnii.

- To prawda, ale mam nadzieję, że spakowałeś na podróż cieplejsze ubranie.

- Nie mam nic cieplejszego - oświadczył, spoglądając na nią rozbijającą. - Chyba powinienem pójść na zakupy, zwłaszcza że pomieszkamy sobie tu trochę z Simone.

- Jak to? - zapytała, mrugając powiekami. - Jak to sobie pomieszkacie? - powtórzyła.

- Po prostu - odparł wesoło, a gdy zrobił w jej stronę parę kroków, ugięły się pod nią nogi. - Wcale się nie przesłyszałaś, zostajemy w Australii.

- Dlatego, że chcesz tutaj posłać Simone do szkoły?

- Między innymi, ale to nie jest jedyny powód. Jest jeszcze coś, co sprawia, że tu zamieszkamy.

- Naprawdę? Co? - dopytywała się, bo stojąc tak blisko niego, nie była w stanie myśleć.

- A sama tego nie odgadniesz? - zapytał, biorąc ją pod brodę i spoglądając z uwielbieniem w oczy. - Ty, rzecz jasna. Jestem tutaj z twojego powodu. Kiedy patrzyłem, jak odjeżdżasz, myślałem, że pęknie mi serce. Kiedy znikaaś mi z oczu, zrozumiałem, że nie wolno mi było dopuścić do naszego rozstania, nie powinienem pozwolić ci odjechać.

- Zrozumiałeś to wtedy? - wyszeptała z trudem.

- Simone powiedziała ci całą prawdę, kiedy otworzyłaś nam drzwi. Po twoim wyjeździe żadne z nas nie mogło zmrużyć oka, a ja coraz bardziej niepokoiłem się o ciebie. Nie byłem w stanie się z tobą skontaktować, nie wiedziałem nawet, czy dotarłaś bezpiecznie do domu. Nie wiedziałem, jak się czujesz i czy zamierzasz się poddać operacji. Odchodziłem od zmysłów do tego stopnia, że poprosiłem w PMA o bezterminowy urlop i nie czekając ani chwili, złapaliśmy samolot do Sydney.

- Wziąłeś bezterminowy urlop?

- Tak. Z twojego powodu. Kiedy będziesz miała operację, będę tutaj, przy tobie.

- Naprawdę...

- Naprawdę. Uwierz mi, kochanie.

Kiedy pochwycił ją w ramiona, poczuła niezwykłą błogość. Przyjechał do niej, będzie ją wspierał...

- Kocham cię, Mel. Powinienem był ci to powiedzieć wcześniej, ale myślałem, że nie chciałabyś tego usłyszeć.

- Jak mogłeś tak myśleć? Jak mogłeś w to wątpić, skoro tak bardzo cię kocham?

- Naprawdę? - Teraz w jego głosie zabrzmiało niedowierzenie.

- Oczywiście. Od powrotu strasznie cierpiałam i rozmyślałam tylko o powrocie na Tarparnii. Do ciebie i do Simone.

- Chciałabyś tam wrócić?

- Oczywiście. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

- A twoja operacja?

- Muszę się jej poddać. Zresztą sam mówiłeś, że nasze drogi muszą się rozjeść.

- Myliłem się. Przekonałem się o tym po twoim wyjeździe. Bez ciebie moje życie straciło sens. Wszystko przestało się liczyć, *Separ*. Praca w PMA, szkoła Simone. Wszystko stało się nieważne.

Tym razem jego pocałunek był zapowiedzią wspólnego życia.

- Mel, wydaje mi się, że oboje zachowywaliśmy się trochę jak szaleni. Ta miłość nas zaskoczyła, spadła na nas nieoczekiwanie i sprawiła, że nie byliśmy w stanie racjonalnie myśleć. Tak bardzo za tobą tęskniłem. Te parę dni bez ciebie wydawały mi się wiecznością zwłaszcza, że nie mogłem się z tobą skontaktować. Wiedziałem tylko, że po powrocie powiadomiłaś centralę PMA, ale to wszystko. Więc z prośbą o pomoc zadzwoniłem do Emmy i Darta. Z niepokoju o ciebie naprawdę odchodziłem od zmysłów.

- Przepraszam, że nie odbierałam telefonów, ale zrozum, nie chciałam z nikim rozmawiać i nikogo widzieć. Myślałam tylko o tobie i o Simone.

- Mel, jesteśmy tutaj i już nigdy nie pozwolimy ci odejść. Po naszym rozstaniu w moim życiu zapanowała pustka. Dopiero wtedy to zrozumiałem. Kiedyś kochałem, później musiałem pogodzić się z utratą żony. To było straszliwie bolesne, ale przeżyłem. Mam Simone i ona jest moim błogosławieństwem. Jednak w moim życiu była pustka, którą tylko ty możesz wypełnić. Przepraszam - dodał, klękając przed nią. -Przepraszam, że proszę cię o to tak bez wstępów, ale chciałbym, żebyś została moją żoną.

- Jesteś tego pewien? - Patrzyła na niego ze łzami szczęścia w oczach. - Czekają mnie operacje, nie chciałabym być dla ciebie ciężarem.

- Tak, moja piękna Mel, jestem tego pewien. Myślisz, że jeśli ten prostak, z którym byłaś zaręczona, nie chciał cię, bo miałaś raka, to ja mogę być podobny do niego?

- Nie wiem. Mówiąc szczerze, nie wiem. Bo musisz wiedzieć, że z powodu raka... zostałam okaleczona.

- Dla mnie jesteś ideałem. A na Tarparnii mamy przysłowie, że koza z trzema nogami jest kozą.

- Czyli chcesz powiedzieć, że jestem kaleką?

- Nie zrozumiałaś, w czym rzecz. Na Tarparnii kozy są bardzo cenne, bo dają mleko oraz wełnę. Koza z trzema nogami też je daje. Zrozum, że nawet jeśli z powodu raka straciłaś pierś, wciąż jesteś piękna. Chcę być przy tobie, kochać cię i wspierać. Pragnę tego od pierwszego dnia, kiedy przy tym rozłupanym drzewie wzięłam cię w ramiona.

Uśmiechnęła się, nie dowierzając własnemu szczęściu. Przyjechał tu za nią, mówi, że ją kocha i że chce się z nią ożenić. Że chce, żeby razem z Simone stworzyli rodzinę.

- Ja też chcę być z tobą i chcę cię we wszystkim wspierać. Edukacja Simone jest bardzo ważna, więc będę cię wspierać we wszystkim, co postanowisz w tej sprawie.

- Decyzję podejmiemy wspólnie, dla Simone jesteś jak matka, a ona cię kocha całym sercem.

- Z wzajemnością. Chcę być z wami, bo przy was czuję się po prostu szczęśliwa, dzięki wam odnalazłam swoje miejsce w życiu.

Położyła mu głowę na piersi, by wsłuchać się w rytm jego serca, bijącego mocno i miarowo. Jej serce, niedawno tak zagubione, przepelniały miłość i nadzieja.

EPILOG

Kiedy kilka miesięcy później pojechali na Tarparnii, cała wieś zgotowała im gorące powitanie. Simone natychmiast wyskoczyła z jeepa i pobiegła do swoich przyjaciół, Emmy i Dart pomagali wyładować bagaże, a Miri i Jalak oraz Nahkala, która specjalnie przyjechała, żeby się z nimi zobaczyć, rzucili im się na szyję.

- Meloro - powiedziała Nahkala - cieszę się, że nie utraciłaś wiary w siebie ani w Daniela. To zaszczyt przyjąć cię do naszej rodziny - dodała, całując ją serdecznie w oba policzki. - Nie przypuszczałam, że mojego syna los jeszcze obdarzy miłością, ale kiedy cię zobaczyłam, wiedziałam od razu, że jesteście dla siebie stworzeni.

Podczas tradycyjnej uroczystości zaślubin Melora i Daniel przyrzekli sobie miłość oraz wierność.

- Dzięki, że się na to zgodziłaś - szepnął jej do ucha. - Ale w końcu co dwa śluby to nie jeden.

Na ich kameralnym ślubie w Australii świadkami byli Emmy i Dart, a uszczęśliwiona Simone została druhną. Ale tutaj, na Tarparnii, w hucznej uroczystości uczestniczyła cała wieś.

- Mogłabym z przyjemnością brać z tobą ślub jeszcze wiele razy - odszepnęła mu do ucha.

Po niedawnej operacji jej lekarze nie mogli się nadziwić, że Melora tak szybko odzyskuje zdrowie.

To dlatego, że jestem bardzo szczęśliwa - odpowiadała im z przekonaniem.

- Jesteśmy rodziną, ty, moja śliczna i mądra Meloro, nasza Simone i ja.

- Kocham cię - powiedziała, całując go w usta.

- Ja też cię kocham, *Separ*.

Kolejne książki z serii Harlequin Medical ukazały się 2 i 16 marca